

W numerze dodatek specjalny – **Kurier Gospodarczy**
Na s. 13-15 – dodatek specjalny – **Ormianie polscy**

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



31 sierpnia –
14 września 2009
nr 16 (92)

DWUTYGODNIK

Jak powstała
radziecka
bomba
atomowa

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 22



Gdy nie ma
kawy, nie ma
zabawy

KATARZYNA ŁOZA
- s. 20



Podolskimi
ścieżkami

HALINA PŁUGATOR
- s. 16



Bateria śmierci
– Dytiatyn 1920

SZYMON HATŁAS
- s. 10



Komfort wśród
mitów –

Huculszczyzna
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 4



1 września 1939

IX Rajd Katyński we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

O 70. leciu początku II wojny światowej przypominał mieszkańcom Ziemi Lwowskiej IX Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, który 29 sierpnia startował w Warszawie. 30 sierpnia w Katedrze Lwowskiej jego uczestników oraz kombatantów przywitał lwowski biskup pomocniczy Leon Mały.

„W rozpętanej wojnie 1939-45 latach ginęli nie tylko żołnierze - powiedział podczas sumy w swojej homilii bp Leon Mały. - Masowo ginęła ludność nie biorąca czynnego udziału w walkach: bombardowanie miast aż do użycia bomby atomowej, obozy koncentracyjne, nienawiść do innych narodów, masowe deportacje ludności kończące się śmiercią milionów niewinnych ofiar. W tej ostatniej wojnie realizowano systematyczne zabójstwa całych narodów. Ta wojna dała ludziom kolejną przestrożę.

Przypomniał przykazanie Dekalogu: **Nie zabijaj.**

To przykazanie Dekalogu, stojące w centrum Przykazań Bożych, jakby dla ludzkości w pewnym momencie przestało istnieć. Na miejsce Bożego *Nie zabijaj* postawiono ludzkie: wolno zabijać, a nawet trzeba zabijać. I wtedy ziemia stała się miejscem panowania człowieka, miejscem śmierci”.



Dalej bp Mały powiedział, że w tę 70. rocznicę nie tylko wspominamy tragiczne wydarzenia, ale stają się one też i pewną przestrożą dla nas. Zło nie potrafiłoby przybrać tej niszczącej siły jeśliby najpierw to zło nie wzrosło w ludzkim sercu. „Maryja, Matka Boża, Matka wszystkich nas woła do każdego człowieka tej ziemi, aby na tej

ziemi wzaz z Maryją mogliśmy budować Królestwo Boże. Nie królestwo ziemskie, ale Królestwo Boże. Królem którego jest Chrystus. Królestwo miłości. Królestwo nadziei. Królestwo wiary” – mówił biskup Leon Mały.

W uroczystości z udziałem uczestników Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego uczestniczył

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. Niestety nikt z zaproszonych przedstawicieli władz miejscowych nie przyszedł na to spotkanie. Jak i za czasów sowieckich władze ukraińskie nie wspominają, że 70 lat temu, 1 września, Lwów oraz inne miejscowości Ukrainy Zachodniej były bombardowane przez samoloty hitlerowskie. ▷

NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

RADIO
W O W

BEKA



www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

▷ Natomiast na ulicach miasta lwowianie serdecznie witali dzisiaj motocyklistów z Polski a starsze pokolenie przypominało początki II wojny światowej oraz uczestnictwo Polaków, Ukraińców, Ormian i Żydów w obronie Lwowa.

Została odprawiona także wspólna modlitwa przy pomniku Adama Mickiewicza, gdzie motocykliści złożyli wieniec.

Franciszkanin o. Marek Kiedrowicz z Darłówka, który jest kapelanem IX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego powiedział:

„Czasami ktoś próbuje nam wmówić, że ten świat,

Chcemy tutaj pod pomnikiem wieszczą zamanifestować przede wszystkim naszą miłość. Miłość do Ojczyzny, miłość może bardziej do narodu a więc do ludzi, bo Ojczyzna to naród, to ci którzy się na nią składają. To także ci, którzy są poza jej granicami, blisko albo daleko odniedawna, bo musieli wyemigrować za pracą, a może niektórzy musieli tutaj pozostać i nie wrócili nigdy do tej, którą wtedy nazywano już wolną a która wiemy, że wolność swoją odzyskała nie tak dawno. Niech zatem znakiem naszej pamięci i na-



Jeżeli chcemy cokolwiek stworzyć, musimy wznieść się ponad to wszystko, co nas boli, co jest jeszcze gdzieś w naszych sercach. Nie zapomnieć, ale przebaczyć. Przebaczyć, czyli innymi słowy oddać to Panu Bogu. Niech On osądzi. Niech On będzie sprawiedliwością, bo nasza ludzka sprawiedliwość jest zawodna i nie raz już tego doświadczaliśmy. Doświadczają tego ci, którzy mieszkają na tej ziemi. Doświadczamy my po tamtej stronie granicy.

w którym tutaj się znajdujemy, czasami bywa niebezpieczny, że możemy spotkać się z jakimiś aktami nienawiści czy niechęci, ale ja jestem święcie przekonany, że to czego doświadczaliśmy w Katedrze, to właśnie przebaczenie, to właśnie miłość.

Św. Maksymilian mówił, że tylko miłość jest twórcza. Ale jeżeli chcemy cokolwiek stworzyć my musimy wznieść się ponad to wszystko, co nas boli, co jest jeszcze gdzieś w naszych sercach. Nie zapomnieć, ale przebaczyć. Przebaczyć, czyli innymi słowy oddać to Panu Bogu. Niech On osądzi. Niech On będzie sprawiedliwością, bo nasza ludzka sprawiedliwość jest zawodna i nie raz już tego doświadczaliśmy. Doświadczają tego ci, którzy mieszkają na tej ziemi. Doświadczamy my po tamtej stronie granicy.

Pozdrowienia dla Lwowa, a szczególnie dla miłych Kwiatuszków – Pań z cafe-bar „KWITKA” – Rynek 15 i podziękowania za miłą obsługę i uśmiech Wiesław („Siwy od kwiatków i foto”)

ROŚNIE POPYT NA DYPLOMACJĘ EKONOMICZNĄ



MIKOŁAJ ONISZCZUK

Na przednówku jesienno-zimowego sezonu wzrostu aktywności gospodarczej – rośnie zainteresowanie naszych producentów, eksporterów i inwestorów – sytuacja na rynkach światowych, w tym na rynkach wschodnich. Rośnie więc popyt na aktualne informacje ekonomiczne. A jeżeli tak – to bez względu na ich obfitość w źródłach informatycznych – wzrasta też sezonowy popyt na informacje i oceny pochodzące z sieci naszych dyplomatycznych służb ekonomicznych. Tak jest co roku, a tym bardziej obecnie, kiedy w otoczeniu biznesowym – nadal panuje niepogoda kryzysowa.

Czym jest dyplomacja ekonomiczna?

Czym jest dyplomacja – na ogół wiemy. Nie wdając się w zawłóci definicji jest – to działalność organów państwowych i ich przedstawicielstw za granicą w zakresie realizacji polityki zagranicznej oraz reprezentowania i ochrony interesów państwa na arenie międzynarodowej. Realizowana ona jest przez instytucje i urzędy oraz pracowników zajmujących się wykonywaniem zadań dyplomatycznych. Tymi instytucjami i urzędami są zarówno ambasady, jak i konsulaty generalne oraz inne przedstawicielstwa i misje dyplomatyczne przy organizacjach międzynarodowych. Podlegają Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Dyplomacja ekonomiczna – to integralna część dyplomacji zajmującej się polityką i sprawami współpracy gospodarczej z poszczególnymi krajami, ujmując najogólniej, w tym promocją polskiej gospodarki, jej możliwości eksportowych i inwestycyjnych. Jest to jakby wyspecjalizowana służba i struktura w zakresie problematyki ekonomicznej.

Formalnie – służby ekonomiczne powołane zostały do życia w – ramach ekonomizacji służb dyplomatycznych w – lutym 2006 roku. To wówczas utworzono w ambasadach wydziały ekonomiczne. Dokonano tego niejako “z marszu”, bez należytego przygotowania. Minęły trzy lata “z okładem” od tego czasu, a nie ma całościowej oceny tego przedsięwzięcia. Może warto byłoby tego dokonać, nie czekając na “jubileusz pięciolecia”? Nie było tego nawet w wystąpieniu sejmowym szefa resortu dyplomacji dotyczącym polityki zagranicznej kraju. Nie ma więc podstaw, by służby te chwalić, a tym bardziej – ganić. Jest jak jest i niech tak będzie. W mojej ocenie – nie jest źle, a mogłoby być może nawet lepiej.

Dobry przykład z rynków wschodnich

Przed dyplomacją ekonomiczną – zarówno główny dysponent i zleceniodawca zadań czyli Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jak i Ministerstwo Gospodarki stawiają trzy podstawowe zadania: promocja polskiej gospodarki, promocja możliwości eksportowych oraz lobbing interesów ekonomicznych kraju w środowiskach gospodarczych i politycznych naszych partnerów oraz na forum organizacji i instytucji międzynarodowych. Na forum Unii Europejskiej ponad wszelką wątpliwość, co w euro wyborach do Euro-parlamentu, postulowali sami europosłowie. Od tych ostatnich – oczekiwać będziemy aktywności realizacyjnej. Zadania te dotyczą wszystkich placówek dyplomatycznych, choć ich realizacja odbywa się w różnych warunkach i strefach geograficznych. A tu w grę wchodzi specyfika rynków poszczególnych krajów. Można to zilustrować na przykładzie rynków wschodnich, w tym przypadku – rynku ukraińskiego czy rosyjskiego. Rynków bliskich, równocześnie trudnych – bo sytuacja gospodarcza tych krajów jest wyjątkowo złożona, a w przypadku Ukrainy – poza zjawiskami kryzysu finansowo

gospodarczego, niestabilna i mało przewidywalna politycznie, przed wyborami prezydenckimi w styczniu przyszłego roku oraz stale pojawiającymi się konfliktami w stosunkach z Rosją. A te zjawiska wpływają na warunki współpracy także z Polską. Więc wiarygodne informacje z rynku są niezbędne i użyteczne. A to jest przecież jednym z zadań służb ekonomicznych. Może w tej chwili nawet najważniejszym. Dodatkowo – specyfiką rynków wschodnich są co najmniej trzy inne zjawiska, które powinny być uwzględniane we współpracy gospodarczej. To – jak chociażby w Rosji i na Ukrainie – przepolityzowanie decyzji w sprawach gospodarczych, oligarchizacja struktur i ich przemożny wpływ na politykę gospodarczą i konkretne działania oraz zakorzenione od lat postawy zachowawcze wywołujące opór wobec reform rynkowych. Można mówić o barierze mentalności. Ten cały kompleks zjawisk wymaga więc stałej obserwacji, monitoringu, dobrego rozeznania i właściwych ocen i wniosków.

Czy podaż odpowiada popytowi?

Z mojego rozeznania – popyt na efekty działalności dyplomatycznych służb ekonomicznych jest wysoki, a w odniesieniu do niektórych placówek, nawet rośnie. Dotyczy to z całą pewnością placówek w krajach wschodnich, w tym na Ukrainie, w Rosji, na Białorusi czy w Kazachstanie. Popyt na informacje ekonomiczne zgłaszają niemal na co dzień nasi eksporterzy i inwestorzy, ale i inni zainteresowani, w tym struktury samorządów lokalnych, izby przemysłowo-handlowe, w tym branżowe, organizatorzy targów i wystaw, mali i średni przedsiębiorcy, a także uczelnie ekonomiczne. Nie maleją też apetyty poszczególnych struktur administracji rządowej, posłów i dziennikarzy. To zjawisko pozytywne, odpowiadające duchowi czasu i wymogom skutecznego działania w warunkach wszechobecnej konkurencji. A jak wygląda sytuacja po stronie podaży? Na ogół niezłe, choć

nie sędzę, by nie można jej doskonalić czy by był to już model docelowy. Zdarzają się uwagi krytyczne, raczej incydentalne, acz głośne. Część z nich wynika z niedoinformowania, czego można oczekiwać od tej czy innej placówki lub z chodzenia po rynku "po omacku", z nieliczenia się z warunkami i realiami na rynku. A trzeba, zwłaszcza w biznesie, chodzić po ziemi. Obszar fantazji można, bez szkody dla biznesu, pozostawić raczej poetom. Struktury dyplomacji ekonomicznej są przyjazne dla środowisk gospodarczych i ich podmiotów. Są one przejrzyste i składają się z dwóch segmentów, tj. z Wydziałów Ekonomicznych (WE) i Wydziałów Promocji Handlu i Inwestycji (WPHiI) Ambasad RP. Są ponadto pracownicy ds. ekonomicznych w niektórych Konsulatach Generalnych RP, choć – moim zdaniem – powinni być w każdym. Jak ekonomizacja – to ekonomizacja! Bazując na przykładzie służb ekonomicznych na Ukrainie, w Rosji i na Białorusi – i znając z autopsji profil ich działań merytorycznych, a jednocześnie strukturę tematyczną popytu zgłaszanego przez krajowe organizacje i instytucje oraz podmioty gospodarcze – można od nich oczekiwać kompetentnych i wiarygodnych informacji, a także pomocy bądź wsparcia w zakresie:

- * ocen aktualnej sytuacji makroekonomicznej kraju partnera,

- * ocen dynamiki i struktury produkcji materialnej, podaży i popytu,

- * stopy inflacji i sytuacji cenowej na rynku,

- * sytuacji w obrotach handlowych z zagranicą,

- * sytuacji na rynku pracy, w tym placowej,

- * napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych,

- * sytuacji w regionach i obwodach oraz największych miastach i ośrodkach przemysłowych,

- * polityki kursowej i sytuacji w sektorze bankowo-finansowym.

Tymi informacjami dysponuje głównie Wydział Ekonomiczny Ambasady. Oferta informacyjno-doradcza Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji ma charakter bardziej szczegółowy i adresowana jest przede wszystkim do producentów, eksporterów (i importerów) i inwestorów

krajowych. Obejmuje ona między innymi:

- * informacje o uwarunkowaniach prawno-legislacyjnych prowadzenia działalności gospodarczej na rynku partnera, a więc spółek z o.o., spółek akcyjnych, i przedsiębiorstw oraz osób fizycznych,

- * informacje o systemie podatkowym (VAT, CIT, PIT,



podatek akcyzowy, od środków transportu, od nieruchomości, podatki lokalowe),

- * warunki prowadzenia działalności w handlu zagranicznym,

- * warunki techniczne, sanitarne, weterynaryjne oraz inne wymogi,

- * taryfę celną,

- * informacje o towarach, których eksport lub import jest ograniczony kwotowo bądź ilościowo lub wymaga licencji,

- * sugestie dotyczące wyboru partnera do współpracy. Korzystanie z usług tzw. pośredników powinno być ostrożne i raczej nie jest wskazane, gdyż nie ponoszą oni odpowiedzialności.

- * wymogi przezorności w sprawach regulowania płatności przez importerów towarów, unikanie rozstrzygania sporów w sądach np. ukraińskich, praktyki pobierania bądź wymuszania łapówek w urzędach i instytucjach.

- * informacje o targach i wystawach, konferencjach i seminariach biznesowych.

- * informacje o możliwościach wsparcia promocyjnego ze strony placówki.

Bez względu na stopień znajomości rynku – w czasie nań pobytu, wskazany jest kontakt z placówką, bo to ona jest podstawowym źródłem bieżącej i aktualnej informacji. Przezorność na trudnych rynkach wschodnich – płąca.

Potrzebny profesjonalizm dyplomatów

Powołanie i działalność dyplomacji ekonomicznej wymaga profesjonalizacji i specjalizacji kadr. W tym ob-

szarze – model uniwersalnego dyplomaty jest nie tylko nieprzydatny, ale wręcz szkodliwy. Potrzebny jest taki dobór kadr, który zapewniłby efektywną realizację zadań. Tutaj nie jest potrzebny "omnibus", a tym bardziej "trabant" intelektualny, a specjalista. A do takich zaliczyć trzeba ekonomistów, finansis-

tów i prawników. Obawiam się, że w tym obszarze słusznej polityki kadrowej resortów, są jeszcze miejsca do zagospodarowania. Gołym okiem widać na przykład brak w obsadzie niektórych placówek – specjalistów ds. rolnictwa. Zwykły urzędnik tego zadania nie pociągnie. Dyplomata ekonomiczny powinien być rzeczowy, inicjatywny, odpowiedzialny, kontaktowy, umiejący wiarygodnie argumentować i przekonywać do głoszonych racji. Oczywiście władać biegle co najmniej dwoma językami obcymi, w tym językiem kraju urzędowania. W promocji – być aktywnym i ekspansywnym, w tym w penetracji rynku kraju urzędowania. Mieć dobre kontakty w środowisku gospodarczym – od szczebli decyzyjnych po realizatorów. Potrzebny jest mariaż młodości z doświadczeniem w obsadzie służb dyplomacji ekonomicznej. A tak jest choćby w Kijowie, Paryżu czy w Lizbonie.

Kilka sugestii praktycznych

Na tle dokonanego zarysu – w działalności służb ekonomicznych placówek – warto zwrócić większą uwagę na dwa ważne obszary. Pierwszy – to więcej uwagi poświęcać trzeba by współpracy ze środowiskiem gospodarczym w Polsce. To przecież olbrzymi potencjał ludzki, który może być pomocny w promocji naszego kraju za granicą, ale i w rozwoju powiązań i kontaktów biznesowych. Potrzebna jest inicjatywa z obu stron, ale i wsparcie ze strony

instytucji krajowych. Wiem, że odpowiednie prace w tym zakresie prowadzone są w resorcie gospodarki, a także sporą aktywność przejawia Stowarzyszenie Polskich Eksporterów. Drugim obszarem jest współpraca placówek i biznesu z mass mediami. To powinien być mariaż na co dzień – i na zasadzie partnerstwa oraz wzajemnych korzyści. Niestety – tak nie jest, choć są może wyjątki. Do nich zaliczyłbym Kijów, gdzie prasa polonijna, a więc "Dziennik Kijowski", "Krynica", "Gazeta Polska" z Żytomierza i "Kurier Galicyjski" intensywnie promują polsko-ukraińską współpracę gospodarczą, polski eksport, Polskę i jej gospodarkę w ogóle. Tylko przyklasnąć. Ale już absolutnie jesteśmy nieobecni w reklamie w ukraińskich mass mediach. Czas więc na zmianę tego stanu rzeczy poprzez wzrost aktywności naszych biznesmenów. Tutaj akurat milczenie nie jest złotem. Na brak informacji z placówek nie powinno się w zasadzie narzekać. Problem jest jednak z ich dystrybucją, upowszechnieniem i wykorzystywaniem. Zbyt często grzęzną informacje na półkach w... urzędach, w tym centralnych. Określa się je mianem "półkowników". A one, z założenia niejako, powinny służyć realnemu biznesowi. Do tego, rewitalizuje się w urzędach RWPG-

owski wirus ograniczania dostępu pod anachronicznymi szyframi "do użytku służbowego" czy wewnętrznego. Swoistą rafą informacyjną bywają nawet niektóre służby prasowe, wymagające uzgodnień, Bóg wie komu potrzebnych autoryzacji, zaproszeń na spotkania czy konferencje jak do Wersalu. Więcej zaufania do dziennikarzy i partnerstwa! I – wreszcie – rada i sugestia dla twórców i konsumentów informacji placówkowych. Nie ma co wymagać od placówek "gotowców" na eksport, a takie żądania czy życzenia się zdarzają. Wybór partnera do współpracy – to decyzja autonomiczna podmiotu gospodarczego, a nie pracownika WPHiI. Ten może sugerować, podpowiedzieć, udzielić informacji, ale nie określać jego wiarygodności finansowej czy rzetelności kupieckiej. Nie odsyłać jednak "z kwitkiem" klienta, a wskazać na możliwość uzyskania informacji np. w wywiadowniach gospodarczych. To samo dotyczy ograniczonych możliwości pracowników w sprawach sporów czy wyroków sądowych. Natomiast może interweniować w urzędach administracji centralnej i terenowej. I zasada generalna – placówki ekonomiczne informują, a nie dezinformują. Namawiam więc do wykorzystywania potencjału placówek. **KG**

„WYPRAWA KULTURALNA 2X2” WE LWOWIE – ANDRUCHOWYCZ, ŻADAN I SZWAJCARZY

Od 4 do 9 września na Ukrainie odbędzie się impreza literacka „Wyprawa kulturalna 2x2” z udziałem dwu autorów szwajcarskich – Rafaela Urwidera i Pedro Lenza oraz dwu ukraińskich – Jurija Andruchowycza i Serhija Żadana.

9 września odbędzie się spotkanie autorskie we Lwowskim Teatrze Akademickim im. Łesia Kurbasa, poinformowano w biurze prasowym Forum Wydawców we Lwowie.

Spotkanie we Lwowie będzie jedną z pierwszych imprez IV Międzynarodowego Festiwalu Literackiego, zorganizowanego w ramach tegorocznego Forum Wydawców.

Specjalnie dla „Wyprawy literackiej” Jurij Andrucho-

wycz i Serhij Żadan przygotowują tłumaczenia utworów gości ze Szwajcarii. Dla czytelnika ukraińskiego będzie to pierwsze spotkanie z ich dziełami – jak dotąd, nie publikowano na Ukrainie żadnego utworu Rafaela Urwidera i Pedro Lenza. Będą czytane również w oryginale, przez autorów. Poza tym, obaj pisarze ukraińscy pragną zaprezentować własne nowe wiersze, tak więc, chodzi o podwójną premierę.

Impreza poetycka odbędzie się przy wsparciu Organizacji Społecznej „Forum Wydawców”, szwajcarskiej fundacji kulturalnej „Pro Helwetia”, ukraińskiej sieci księgarń „Je”, a także agencji artystycznej „Art.-Pole”.

Jak agroturystyka przyszła na Huculszczyznę

KOMFORT WŚRÓD MITÓW



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Od stacji autobusów w Werchowynie do siedziby Mojsiuków jest na piechotę zaledwie 10-15 minut, jednak w ciągu tego krótkiego czasu zostałem dokładnie poinformowany przez starą Huculkę, która wracała z bazaru, o szczegółach stworzenia świata. Na pożegnanie jeszcze ostrzegła mnie, że dzisiaj nie wolno pracować, bo jest huculskie święto. Tak i nie dowiedziałem się o nim, bo cała rodzina Mojsiuków zerkając na chmury szybko grzebała siano.

„Według kalendarza cerkiewnego mamy dzień zwykły, a u Huculów tych świętowań jest dużo” – z uśmiechem objaśniła gospodyni obejścia – pani Ola, która pochodzi z Halicza i wyrosła w rodzinie o korzeniach ukraińsko-polskich.

Wyszła za mąż za rodowitego Hucula Iwana Mojsiuka, gdy razem studiowali na Instytucie Agrarnym w Kamieńcu Podolskim. Tak trafiła do Werchowyny (byłe Żabie), dużej osady, która jest centrum rejonowym, położonym na Ukrainie najwyżej nad poziomem morza. Iwan i Ola jako specjaliści pracowali w kołchozie, gdzie gospodarka socjalistyczna oraz ideologia leninowska przeplatała się ze starożytnymi zwyczajami Huculów, nawet ich zabobanami. Przypomniałem sobie, jak na początku lat 70-tych, tutaj nad Czarnym Czeremoszem, usłyszałem historię, jak w tej miejscowości na zebraniu kołchozników z udziałem sekretarza komunistycznej organizacji partyjnej zbesztano kobietę za „odebranie mleka” kołchozowym krowom na połoninie. Mojsiukowie nie ukrywają, że w tym kraju anteny satelitarne i telefony komórkowe nie wyeliminowały wszelkiego rodzaju czarodziejów. Więc każdy człowiek, czy stworzenie, czy jakaś zjawka zna swoje miejsce.

„Urodziłem się niedaleko stąd, koło Magóry – opowiada o sobie Iwan. – Uwielbiam pracę na wsi, koło bydła, dlatego poszedłem uczyć się na weterynarza. Mój ojciec był pasterzem owiec i mama też pracowała w kołchozie. Po studiach, przez 12 lat byłem weterynarzem w kołchozie, a później postanowiłem spróbować poprowadzić swój

biznes. Zaczynałem z połoniny, którą dawali w arendę na jeden rok, dalej na drugi itd. Ta połonina nazywa się Szcziwnyk i ma 100 hektarów. Swego bydła tyle nie miałem, brałem na wypas od ludzi krowy, jałówki, owce. Tak było przez osiem lat. Przerabialiśmy mleko na ser, bryndzę. Część tej produkcji zwracałem ludziom za wypas ich bydła, jednak ze sprzedażą reszty wyrobów było ciężko: bezdroże, musieliśmy wszystko zwozić końmi. Kiedyś w kołchozie corocznie drogi na połoniny naprawiał traktor, jednak na początku, po odzyskaniu przez Ukrainę



Iwan i Ola



Siedziba „U Mojsiuków”

niepodległości zapanował chaos. Teraz już można dostać traktor prywatny, a wtedy...”

Poniósł straty, jednak borykając się z problemami Iwan Mojsiuk postanowił jeszcze raz zaryzykować i zajął się agroturystyką. Wcześniej mieszkańcy Werchowyny tym się nie zajmowali. Choć jeszcze przed II wojną światową Żabie, które nazywano sercem Huculszczyzny, było słynnym ośrodkiem na szlaku turystycznym.

„Zauważyłem, że zwiększa się tutaj ilość turystów, zwłaszcza w zimie, ażeby pojeździć na nartach – wspomina Iwan. – Powiedziałem wtedy do swojej żony: *Dawaj spróbujemy*. Wzięliśmy kredyt w banku na 10 lat. Mieliśmy trochę drewna, sami zaprojektowaliśmy „siedzibę” na 16 miejsc i w ciągu półtora roku ją wybudowaliśmy”.

Wspaniałe warunki. Wygodne pokoje z łazienką, większe i mniejsze, z telewizorem. Są kuchnie ze współczesnym wyposażeniem. Można też zamówić niedrogi, smaczny jedzenie, także dania huculskie.

„Już trzy lata, jak prowadzimy to dzieło – mówi dalej Iwan Mojsiuk. – Jako prywatny przedsiębiorca jest zarejestrowana moja żona Ola. Mamy do pomocy kucharkę. Widać, że trzeba będzie jeszcze kogoś do pomocy, bo cały czas od

świt do nocy jesteśmy na nogach. Klienci znajdują nasz adres przez Internet, przekazują jeden drugiemu. Najwięcej ludzi do nas przyjeżdża nadal w zimie, zwłaszcza ze Lwowa, Kijowa, Dniepropietrowska. W tym roku mamy dużo gości z Odessy. Co raz więcej przyjeżdża Polaków. Ostatnio jest bardzo dobre połączenie Werchowyny z Iwano-Frankiwskiem przez Worochtę. Szczerze powiem, że serwis w Werchowynie jest jeszcze bardzo kiepski, dlatego sami organizujemy dla swoich klientów wycieczki w góry, przede wszystkim na Pop Iwan, Howerlę, czy do największego kompleksu narciarskiego – Bukowelu. Także na bazar huculski do Kosowa, do muzeum w Kołomyi, do Jaremcza, Worochty. W zimie można jeździć na nartach, saniach, a latem na koniach, czy bryczką”.

Założona w Werchowynie przez gospodarzy, prowadzących gospodarstwa agroturystyczne Asocjacja na razie nie działa. Od państwa pomocy żadnej. Doświadczenia czerpią przeważnie z Polski. Państwo Mojsiukowie mówią, że chcą wysłać do Zakopanego młodszego syna Włodzimierza, który studiuje turystykę i biznes hotelowy na Przykarpaccim Uniwersytecie Narodowym im.

Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku.

Spotkała mnie też niespodzianka. Przypadkowo spotkałem na podwórku czytelnika „Kuriera”. Okazał się nim pan Józef Kłakowicz, ojciec gospodyni, pani Oli. Grzebał siano. Powiedział, że mieszka w Haliczu, jest parafianinem kościoła św. Jakuba Strzemię, gdzie dostaje prasę polską. Jest emerytem i często przyjeżdża do Werchowyny, ażeby pomagać rodzinie córki.

Dni mijają szybko. Ktoś z letników, czy jak się tu mówi „luftowników” poszedł do pobliskiego lasu zbierać jagody i szukać grzybów, inni zdobywają kolejny szczyt, a my lwowiacy przed samym zachodem słońca podkradamy się do bezludnej drewnianej chałupy, żeby zobaczyć „cienie zapomnianych przodków”. Właśnie tak nazywa się ta chata-muzeum znanego na świecie filmu ukraińskiego o tej samej nazwie wybitnego reżysera Sergeusza Paradżanowa. Przez małe okienka widać tylko piec i haftowaną koszulę. Nagle skrzypnęły drzwi, chociaż przed tym przekonałem się, że są zamknięte. Tymczasem na końcu wąskiego ganku pokazała się mała biała kicia...

„Tutaj niedaleko, za tą górą mieszka kobieta, która ma klucz” – grzecznie pro-



Figura w chustce



Józef Kłakowicz

ponuje pomoc mały Huculek.

Dziękujemy i wracamy do Mojsiuków. Iwan odbiera telefon z połoniny, daje rozporządzenia. Nie jest to prosta sprawa łączyć prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego, zajmować się hodowlą bydła wysoko w górach, wyrabiać, a potem „na dole” sprzedawać ser „połoniński”. Iwan Mojsiuk zrezygnował na połoninie z technologii kołchozowych, wrócił do metody pradziadków. Jest tam teraz znów staja i zatrudnionych dziesięć osób. Jest tam 80 krów, 50 „głów” młodego bydła i 500 owiec. Ser połoniński jest sprzedawany w Kosowie oraz w Rachowie na Zakarpaciu. Jest tam na połoninie także źródło wody mineralnej „Burkut”.

„Moim zdaniem w tej części Karpat przyszłość to agroturystyka, także na połoninie” – uważa Iwan Mojsiuk.

Przez połoninę Szcziwnyk przechodzi wielu turystów z Ukrainy i z Polski. Stąd jest blisko na Pop Iwana i do szczytu Stóg. Pan Iwan chce wybudować tam kemping. Podczas naszej rozmowy przyszedł mu też do głowy pomysł by wznieść przy tym starym pasterskim szlaku kapliczkę ekumeniczną. Ale o tym już w kolejnym raporcie „Kuriera”.

TEGO MURY STAREJ LWOWSKIEJ KATEDRY DAWNO NIE WIDZIAŁY!

15 sierpnia 2009 roku w Katedrze Lwowskiej odbył się ślub Konsula Rzeczypospolitej Polskiej Marcina Zieniewicza oraz Aleny Sidarowicz

Młodej parze życzymy długich lat w Szczęściu, Zdrowiu i Miłości!

redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

*Człowiek szuka miłości,
Bo w głębi serca wie,
Że tylko miłość
Może go uczynić
szczęśliwym*

Jan Paweł II



Stary lwowski przepis:

1/2 kg miłości
3 łyżki zazdrości
10 dkg zaufania
2 krople na „nerwach grania”

6 gramów cierpliwości
3 dkg wyrozumiałości
5 łyżek humoru
10 łyżeczek wigoru

wszystko razem
dokładnie mieszamy
i doskonale
małżeństwo mamy.

REINKARNACJA FABRYKI „MARMULADY” WE LWOWIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Europa rwie się na Rogaczkę” – z humorem powiedziała Luba Iwaniv, wykładowca Narodowej Akademii Sztuki, która od dzieciństwa mieszka w tej dzielnicy Lwowa.

Dzięki inicjatywie organizatorów Tygodnia Sztuki Aktualnej – lwowskiemu artystycznemu zjednoczeniu „Dzyga”, oraz Instytutowi Polskiemu w Kijowie gmach prastarej „fabryki powidła” w dniach 29 sierpnia – 6 września stał nowym ciekawym ośrodkiem kultury, również ważnym wydarzeniem we współczesnym artystycznym życiu Ukrainy. W spotkaniu uczestniczy ponad 50 twórców z Ukrainy, Polski, Szwajcarii, Austrii, Francji, USA. W zdewastowanych pomieszczeniach fabrycznych oraz w ciemnych XVII-wiecznych podziemiach urządzono sale wystawowe „sztuki aktualnej”. W ciągu „Tygodnia” można zobaczyć tam performance, instalacje, projekty „nowych mediów”, wideo, pokazy filmowe. Odbywają się „okrągłe stoły”, wykłady, dyskusje i warsztaty.



Performance Anny Bernackiej z Polski

Z ulicy Podwalnej do Fabryki „marmulady” na Rogaczkę co pół godziny kursuje specjalny bus. Na podwórku fabrycznym nikt nie zwraca uwagi na to, że dookoła rudera. Każdego

wieczoru, przy stolikach ze świecami, toczą się tutaj rozmowy i podejmowane są ważne tematy artystyczne, brzmi język ukraiński, polski, rosyjski, angielski...

WIELONARODOWE BARWY NA RYNKU LWOWSKIM



NADZIEJA KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Od 20 do 24 sierpnia br. we Lwowie odbywał się II Międzynarodowy Festiwal Tańca Folklorystycznego „Etnowir”. W festiwalu wzięło udział około 250 uczestników, w tym 200 artystów zagranicznych. Mieszkańców oraz gości przywitały zespoły taneczne z Polski, z Indii, z Konga, z Macedonii, z Czech, z Meksyku, z Cypru Północnego, z Togo, z Hiszpanii i oczywiście z Ukrainy. Tańce odbywały się na Rynku, w Muzeum Architektury Ludowej oraz w Operze Lwowskiej. Goście również zaprezentowali własne wyroby ludowe.

wartości narodowych, oraz wyraził tożsamość narodową występujących. Występy zespołów folklorystycznych udowodniły, że historia i kultura każdego narodu nie została zapomniana, lecz wciąż jest pieczołowicie pielęgnowana tak przez starsze pokolenie, jak i przez młodzież.

Śpiewowi każdego zespołu towarzyszyły tańce. Najbardziej zapaleni i ekspresywni byli goście z Martyniki (Indie) – zespół „Jabłko-Cynamon”. Zespół ten był bardzo mile przyjęty, czego dowodem był spontaniczny udział widzów, uczestniczących w tańcach, a także liczne zdjęcia, do których pozowali członkowie



Festiwal rozpoczął się od uroczystej defilady ulicami Lwowa. Różnokolorowa oprawa przemarszu, bogate ludowe stroje uczestników ściągnęły do centrum miasta liczną publiczność.

Uroczysta defilada zakończyła się na Rynku, obok Ratusza. To właśnie tam, na dużej scenie ustawionej pośrodku placu, 21 sierpnia o godz. 19. rozpoczął się koncert przybyłych na festiwal zagranicznych zespołów folklorystycznych, a także ukraińskich i lwowskich.

Koncert zaprezentował bogactwo różnych kultur narodowościowych. Występ każdego zespołu stał się przykładem umiłowania

zespołu w swoich barwnych ludowych strojach.

Rodzinką II Międzynarodowego Festiwalu Tańca Folklorystycznego „Etnowir” we Lwowie stał się występ zespołu z Ziemi Cieszyńskiej, który delikatnie i na bardzo wysokim poziomie artystycznym przedstawił folklor muzyczny i choreograficzny mieszkańców Beskidu.

Duża liczba widzów, żywo przeżywających występy grup tanecznych, stała się dowodem tego, że nawet w dzisiejszych czasach, zdominowanych przez muzykę rozrywkową, folklorystyczna pieśń i taniec nie umarły, ale dalej przyciągają rzesze wielbicieli.



dr ANDRZEJ ZAWISTOWSKI specjalnie dla „Kuriera Galicyjskiego”

Autor jest naczelnikiem Wydziału Edukacji Historycznej Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, koordynatorem programu „Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą”.

Rocznica wybuchu II wojny światowej przynosi wysyp różnego rodzaju publikacji, poświęconych wydarzeniom września 1939 r. Chciałbym, trochę wbrew tej tendencji, skupić się jednak na tym, dlaczego tak wielu badaczy uważa, że Polska tę wojnę de facto przegrała.

Podobno, gdy zapadła decyzja o przylocie do Moskwy ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Niemieckiej Joachima von Ribbentropa, wśród odpowiedzialnych za protokół

Polsce przyszło zapłacić ogromną cenę za udział w II wojnie światowej. Od samego jej początku stawiała opór Niemcom. I chociaż w 1945 r. Polska de jure przynależała do obozu zwycięzców w tym konflikcie, de facto wojna ta przyniosła jej klęskę i niewolę.

dyplomatyczny, podczas wizyty gości zagranicznych w Moskwie zapadła konsternacja. Skąd wziąć niezbędne w takich przypadkach flagi i godło państwa, z którego przybywa gość? Przecież od 1933 r., gdy kanclerzem Niemiec został Adolf Hitler, ZSRR i głoszona przez niego ideologia były głównym wrogiem Rzeszy. Nikt nie wyobrażał sobie, by dwa totalitarne kraje prowadziły przyjazną sobie politykę. Skandalu dyplomatycznego udało się uniknąć w ostatniej chwili. Ktoś sobie przypomniał, iż w magazynach studia filmowego jest wiele hitlerowskich emblematów, używanych w trakcie kręcenia antyniemieckich obrazów propagandowych. Ribbentrop został godnie powitany.

Nawet, jeżeli powyższa opowieść nie jest prawdziwa, znakomicie pokazuje, jakim zaskoczeniem było porozumienie niedawnych wrogów. Niemiecko-radziecki pakt o nieagresji, podpisany nocą 23 sierpnia 1939 r. (wraz z tajnym protokołem, dzielącym Europę Środkową pomiędzy nowych sojuszników) otworzył Adolfowi Hitlerowi drogę do ataku na Polskę. Już 22

II WOJNA ŚWIATOWA- POLSKI BILANS

sierpnia w Berchtesgaden na odprawie z niemiecką generalicją Hitler powiedział: „Nieprzyjaciel miał [...] nadzieję, że Rosja stanie się naszym wrogiem po podboju Polski. Nieprzyjaciel nie liczył się z moją zdolnością podejmowania decyzji. Nasi nieprzyjaciele to nędzne robaki. [...] Rosja nie ma żadnego interesu w utrzymaniu Polski, a Stalin wie, że to koniec jego reżymu, niezależnie od tego czy jego armia wyjdzie z wojny zwycięsko, czy podbita. Teraz Polska znalazła się w sytuacji, w jakiej chciałem ją mieć.” Dzień później zdecydował o rozpoczęciu działań wojennych rankiem w sobotę, 26 sierpnia 1939 r. Sytuacja zmieniła się po południu 25 sierpnia, w momencie zawarcia przez Polskę i Wielką Brytanię układu sojuszniczego. Dodatkowo do kanclerza III Rzeszy dotarła informacja, że Mussolini nie włączy się do działań militarnych w chwili wybuchu konfliktu europejskiego. Wieczorem Hitler wstrzymał atak, przestraszywszy się ryzyka. Obawy Hitlera były jednak krótkotrwałe i kilka



świata. Czy jednak na pewno II wojna światowa była dla Polski zwycięstwem?

W wyniku II wojny światowej Polska straciła ok. 20% swego terytorium (wystarczy przypomnieć, iż obecny geometryczny środek Polski znajduje się ok. 175 km na zachód od takiegoż punktu z okresu międzywojennego). Obszar II RP wynosił 389,6 tys. km.² a po 1945 312,5 tys. km.². Nie jest prawdą, co przez dziesięciolecia uparcie głoszono, że odebrane Niemcom tereny, obok rekompensaty za utracone ziemie na

gospodarczą Polski problemów ludnościowych. Według oficjalnych zestawień, II wojna światowa kosztowała życie ok. 30 760 tys. osób, z czego w Europie zginęło 30 460 tys. osób. Największe straty ludnościowe odnotował ZSRR (17 mln) następnie Polska (6 mln), Niemcy (3,3 mln), Jugosławia (1,7 mln), Francja (0,6 mln). Porównując jednak liczbę strat do liczby mieszkańców danego państwa „ranking” ten wygląda inaczej. Polska straciła najwięcej, bo ok. 20% stanu swojej ludności. Jugosławia – 11,7%,

zabitych podczas wojny obywateli Polski jest mocno kontrowersyjna, prawdopodobnie niedoszacowana i, jak się wydaje, ustalona na potrzeby propagandowe. W sposób arbitralny i bez jakichkolwiek, choćby pobieżnych szacunków, ustalił ją Jakub Berman.

Liczba rzeczywista – o czym poniżej – mogła być znacznie większa. Dopiero z górą 60 lat po zakończeniu wojny został zainicjowany przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego program „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”. Jego celem jest stworzenie imiennej bazy danych, o ofiarach i prześladowaniach niemieckich wobec obywateli polskich w latach 1939-1945.

Terytorium, które w 1945 r. znalazło się w granicach Polski opuściło ok. 3 mln Niemców oraz ok. 0,5 mln. Ukraińców, Białorusinów i Litwinów natomiast z Zachodu powróciło ok. 2,8 mln Polaków, a z terenów anektowanych przez Sowietów przyjechało ok. 1,5 mln. Do tego należy doliczyć ogromny ruch wędrowny wewnątrz kraju, wywołany powrotami z więzień i obozów, przenoszeniem się na ziemie odzyskane, poszukiwaniami nowego miejsca do życia itp. Warto pamiętać, że największe straty spośród grup społecznych poniosła inteligencja i rzemieślnicy. Duża część tej pierwszej

Zestawienie porównawcze strat w ludziach, poniesionych przez wybrane kraje uczestniczące w II wojnie światowej

Kraj	Zabici i zamordowani	
	w tys.	Na 1 tys. mieszkańców
USA	187	1,4
Norwegia	6,6	3
Kanada	41	3,4
Belgia	59	7
Wielka Brytania	368	8
Francja	653	15
Czechosłowacja	250	15
Luksemburg	5	17
Holandia	200	22
Albania	28	24
ZSRR	7000	40
Grecja	558	70
Jugosławia	1706	108
Polska	6028	220

źródło: Sprawozdanie w przedmiocie strat wojennych Polski w latach 1939-1945, Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie, Warszawa 2007, s. 37.

wschodzie miały wynagrodzić Polsce straty poniesione w czasie wojny. Były one bowiem zniszczone i to w dużo większym stopniu niż ziemie dawne. Gdy na ziemiach dawnych zniszczono 62% zakładów przemysłowych – na ziemiach zachodnich 73%, gdy na terenach dawnych zniszczono 20,6% zagród wiejskich – na terenach nowych 27,5%. Niemal całkowicie zniszczone było pogłowie zwierząt hodowlanych (np. na ziemiach odzyskanych było tylko 10% koni w porównaniu do stanu z 1938 r., na ziemiach danych odpowiednio 58%). Nie bez znaczenia były także grabieże dokonywane przez wycofujących się Niemców, a następnie przez Armię Czerwoną.

Warto pamiętać także o ogromnym wpływie na sytuację

ZSRR – 8,9%, Grecja – 6,8%, Austria – 5,7%, Niemcy 5%. Oczywiście, warto pamiętać o tym, iż obywatele polscy w znacznym stopniu ginęli w wyniku terroru okupantów, natomiast Austriacy i Niemcy jako żołnierze agresorskich armii.

Do powyższych wyliczeń należy dodać jeden ważny komentarz. Liczba 6 mln

Jeżeli porównać dane spisów powszechnych z lat 1931 i 1946 to widać, iż Polska straciła w ciągu 15 lat ponad osiem milionów swoich obywateli. Trzeba jednak także pamiętać, iż do przedstawionego rachunku należy dodać ponad 1 mln inwalidów, ponad 1 mln chorych na gruźlicę – to dopiero daje szacunkowy bilans strat ludzkich obciążający powojenną Polskę.

grupy, którą los rzucił na Zachód, nie zdecydowała się na powrót do kraju. Część pozostała w Polsce – nie zamierzała – przynajmniej na początku – angażować się i w ten sposób popierać nową władzę. Warto także pamiętać, iż obejmując na ziemiach

przemysłowych, z 30 017 ponad 60% było całkowicie lub częściowo zniszczonych. Do tego dochodziła dewastacja infrastruktury (Warto chociażby przypomnieć, iż zniszczonych było 63% mostów, 33 % torów kolejowych, parowozów mniej było o 81 %) oraz słabe połą-



Zachodnich i Północnych różnego rodzaju przedsięwzięcia, nie obejmowano ich załogi. Niemcy bowiem, zgodnie z decyzjami poczdamskimi, byli stopniowo wysiedlani do alianckich stref okupacyjnych. Osiedlający się na opuszczonych ziemiach Polacy, często nie byli w stanie – przynajmniej w pierwszym okresie – zapewnić opuszczone miejsca pracy.

Jeżeli porównać dane spisów powszechnych z lat 1931 i 1946 to widać, iż Polska straciła w ciągu 15 lat ponad osiem milionów swoich obywateli. Trzeba jednak także pamiętać, iż do przestawionego rachunku należy dodać ponad 1 mln inwalidów, ponad 1 mln chorych na gruźlicę – to dopiero daje szacunkowy bilans strat ludzkich obciążający powojenną Polskę. Miało to także wpływ na spadek wydajności pracy w rolnictwie i przemyśle.

Oprócz strat ludzkich, wojna przyniosła także straty

Polska poniosła największe straty materialne. Szacowano, że polski majątek narodowy został zniszczony w 38%.

materialne. W Europie wyniosły one 259 557 mln dolarów. Najwięcej, bo 128 000 mln dolarów wojna kosztowała ZSRR, następnie Niemcy – 48 000 mln dolarów, Francję – 21 505 mln dolarów, Polskę – 20 000 mln dolarów i Jugosławię – 10 497 mln dolarów. Przeliczając straty materialne per capita obraz ten wygląda jednak nieco inaczej. To **Polska poniosła największe straty materialne (840 dolarów na głowę mieszkańca), następnie Niemcy (728 \$), Jugosławia (724 \$), ZSRR (674\$), Francja (527\$)**. Szacowano, że polski majątek narodowy został zniszczony w 38%. Gdy w lipcu 1945 r. dokonano spisu zakładów

z nowymi terenami; substancji mieszkaniowej, urzędzenia komunalne, oświatowe, kulturalne.

Warto także pamiętać, iż sześć wojennych lat przyniosło bagaż zaniedbań, mających bezpośredni wpływ na powojenną gospodarkę. Brak prowadzonych remontów kapitalnych, zerwane sieci kooperacyjne, wywózki części maszyn, urządzeń oraz dokumentacji technicznej, sproflowanie produkcji na obsługę bieżącego wysiłku zbrojnego – to wszystko wymagało szybkiej i gruntownej zmiany. W dodatku brakowało zapasów surowców, niezbędnych do rozpoczęcia produkcji. Polityka okupanta w stosunku do polskiej oświaty powodowała, iż brakowało wykształconych pracowników, w szczególności inżynierów, techników. Tak więc, **w grudniu 1945 r. produkcja przemysłowa wynosiła tylko 60% osiągniętej w tym czasie w 1937 r.**

Nie sposób wreszcie, na koniec nie wspomnieć, iż II wojna światowa przyniosła Polsce niemal 45-letnią dyktaturę komunistyczną i zupełne uzależnienie od ZSRR – państwa współodpowiedzialnego za wybuch światowego konfliktu zbrojnego. Skutki tych wydarzeń kraj dotkliwie odczuwa do dnia dzisiejszego.

Polsce przyszło zapłacić ogromną cenę za udział w II wojnie światowej. Od samego jej początku stawiła opór Niemcom. I chociaż w 1945 r. Polska de jure przynależała do obozu zwycięzców w tym konflikcie, de facto wojna ta przyniosła jej klęskę i niewolę.

Korzystałem m.in. z: Tadeusz Jurga, Obrona Polski 1939, IW PAX, Warszawa 1990; Z. Landau, Główne tendencje rozwoju gospodarczego Polski Ludowej, w: U źródeł polskiego kryzysu. Społeczno-ekonomiczne uwarunkowania rozwoju gospodarczego Polski w latach osiemnastu lat, red. A. Müller, PWN, Warszawa 1985.

KG

Ojciec Robert Hotz – przyjaciel Polaków i dobroczyńca Ukraińców. Ojciec Robert Hotz jest Szwajcarem, jezuitą obrządku wschodniego, teologiem, dziennikarzem, mitratem Kościoła katolickiego bizantyjsko-ukraińskiego, honorowym obywatelem miasta Lwowa i honorowym profesorem Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego. Przede wszystkim, jednak jest społecznikiem. Organizatorem i egzekutorem pomocy humanitarnej dla Ukrainy Zachodniej. Wywiad, którego udzielił naszemu piśmie przeprowadził red. TADEUSZ MYŚLIK.

- Wielbny Ojcie, jest Ojciec Szwajcarem, mieszkańcem całkiem innego regionu Europy. Proszę opowiedzieć, dlaczego jako cel swojej akcji charytatywnej wybrał Ojciec Ukrainę?

- Europa Wschodnia zawsze zajmowała w moim sercu miejsce szczególne. Moje marzenie aby wyjechać na Wschód ziściło się w roku 1964. Wówczas jako korespondent zagraniczny różnych gazet, telewizji i rozgłośni radiowych zacząłem regularnie wyjeżdżać do Związku Radzieckiego. Poznałem też wtedy Ukrainę. Ale trzeba pamiętać, że moje szczególne zainteresowanie Ukrainą wynika m.in. z faktu, że jestem jezuitą obrządku wschodniego i Bizantyjsko-Katolicki Kościół Ukraiński był i jest mi bardzo bliski. Po upadku ZSRR okazało się, że Ukraina jest biedna i wymaga pilnej pomocy. Szczęśliwy przypadek zrzucił, że w roku 1992 szwajcarscy Kawalerowie Maltańscy, którzy do tej pory wspierali Polskę, zwrócili się do mnie o pomoc przy tworzeniu ich organizacji charytatywnej na Ukrainie, gdzie do tej pory nie mieli żadnych kontaktów. Zgodziłem się, jednak w krótko okazało się, że długi proces decyzyjny i biurokratyczny uniemożliwiają niesienie pomocy szybkiej i efektywnej. Wtedy postanowiłem działać sam. I tak trwa to już 16 lat. Mogłem oczywiście, starać się objąć moją działalnością cały kraj. Byłoby to jednak rozproszenie ograniczonych przecież, środków, podobne do rozpylenia pojedynczych kropli wody, które szybciej wyparują, niż przyniosą pożądany rezultat. Ograniczyłem więc, moją pomoc do Ukrainy Zachodniej, a w szczególności do miasta Lwowa. Nie mam bogatych darczyńców. Owszem, może kilku. Ale większość ludzi, którzy w Szwajcarii wspierają moje działania, to ludzie skromni. Nawet jednak przy pomocy niewielkich pieniędzy można czynić wiele dobrego. Nie zatrudniam na przykład, w Zurichu sekretarza i wszystko robię sam, bowiem za wysoką szwajcarską miesięczną pensję, mogę na Ukrainie wyremontować szpital. I jeszcze jedno – każdemu z darczyńców z osobna dziękuję.

- Czy mógłby Ojciec powiedzieć czytelnikom naszego pisma coś więcej o swojej działalności na Ukrainie?

- Zanim podjąłem się tej pracy, miałem już pewne doświadczenie, zdobyte na Uniwersytecie Menażerskim

TO NAS ŁĄCZY



w Szwajcarii i w Senegal. Ale cały czas się uczę. Patrzę co jest potrzebne. Jak trzeba naprawić dach – naprawiam dach bez zbędnych formalności. Jak potrzebna jest studnia, budujemy studnię. Tak było we wsi Mikołajówka, gdzie budowano szkołę na 1000 uczniów i okazało się, że na miejscu nie ma bieżącej wody. Zarządziłem natychmiastową budowę studni. Stan zdrowia uzależniony jest bowiem przede wszystkim od higieny. Są to nieraz sprawy bardzo proste, na które trzeba jednak zwracać uwagę. Znaleźliśmy na przykład, budynek w którym na trzech kondygnacjach była tylko jedna toaleta. Pewna amerykańska organizacja feministyczna podarowała jednemu z lwowskich szpitali wysokospecjalistyczne urządzenie do analizy krwi, które miało ułatwić leczenie osób, cierpiących na choroby popromienne. Kiedy po pewnym czasie odwiedziłem ten szpital, okazało się, że urządzenie nie zostało nawet podłączone, bo szpital nie ma pieniędzy na niezbędne do jego pracy odczynniki. W rezultacie od pięciu lat płaci za nie moja fundacja. I tak, plany na przyszłość dyktują najczęściej potrzeby bieżące.

- A w jakich okolicznościach został Ojciec honorowym profesorem Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego?

- W miejscowości Sosnówka dzieci masowo traciły zęby. Stomatolodzy nie wiedzieli jak temu zaradzić, nie znali przyczyny tej choroby, która dotknęła ok. 3 tysiące dzieci. Pomyślałem, że przyczyną może być niezdrowa woda pitna. Postanowiłem wtedy zawieźć wodę z Sosnówki do analizy do Szwajcarii. Okazało się, że to jej skład jest właśnie wysoce szkodliwy dla dzieci i ich uzębienia. Przywieziony przeze mnie wynik zmusił władze do udzielenia miejscowości Sosnówka skutecznej pomocy technicznej w zapewnieniu zdrowej wody.

- Jak ocenia Ojciec sytuację polityczno-ekonomiczną Ukrainy?

- Sytuacja jest bardzo zła. Chwilowo jestem pesymistą. Ale wszystko może się jeszcze poprawić. Miałem szczęście, że pomimo dużych różnic poglądów, które dzielą Ukraińców, zawsze znajdowałem i znajduję zrozumienie dla mojej działalności. Zwłaszcza u ludzi, którzy zetknęli się z tragedią Czarnobyla i którzy z narażeniem życia pomagali w likwidacji skutków tej katastrofy, groźnych nie tylko dla Ukrainy ale dla połowy świata.

- Co może zrobić Polska ażeby promować Ukrainę do NATO i do Unii Europejskiej?

- Jako Szwajcar nie żyłbym Ukrainie ani wejścia do NATO ani do Unii Europejskiej. Życzę Ukrainie aby była niezależna, kwitnąca i bogata.

- Ale mówi się powszechnie, że ostać się mogą we współczesnym świecie tylko wielkie ekonomiczne imperia: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Unia Europejska, Federacja Rosyjska, Chiny, Indie, Brazylia?

- Jakim w istocie słabym imperium okazały się Stany Zjednoczone, ujawnił ostatni kryzys gospodarczy czy też prowadzone przez USA wojny. Stawiam Ukrainie za przykład Szwajcarię. Podobnie, jak Szwajcaria, otoczona jest Ukrainą przez wielkie państwa, ale ma szansę prosperowania jako państwo tranzytowe. Wielkie państwa, NATO i Federacja Rosyjska chcą mieć wpływ na Ukrainie. Walczą o te wpływy, wydając na to bardzo dużo pieniędzy. Pieniądze te, duże pieniądze, mogłaby Ukraina otrzymać jako pomoc. Musi jednak przedtem uregulować swoje stosunki z Federacją Rosyjską.

- Proszę powiedzieć, jak przezwyciężyć brak wzajemnego zaufania pomiędzy Polakami i Ukraińcami?

- Historia jest nauczycielką życia. Ale ci, którzy patrzą tylko w przeszłość, są to umysłowi starcy. Rachunek krzywd jest wzajemny i każda ze stron patrzy na historię tylko w aspekcie heroicznym. Ale nie żyjemy już w okresie heroicznym. Przy czym pamiętać trzeba, że Ukraina, jako państwo niepodległe istnieje niespełna 20 lat i stara się ukształtować postawy propaństwowe.

- Czy jednak możemy liczyć na pomoc Ojca w kształtowaniu dobrych stosunków polsko-ukraińskich?

- Tak, oczywiście. W praktyce realizujemy to. W mojej ekipie reprezentowane są różne narodowości: Ukraińcy, Polacy, Rosjanie... Ludzie różnych wyznań: katolicy, prawosławni, a także ateści. Ludzie różnych poglądów politycznych. Współpracujemy zgodnie. Chodzi bowiem o pomoc ludziom w potrzebie. Zajmujemy się, na przykład, dziećmi bardzo chorymi. Zaangażowani w tej akcji są najwybitniejsi profesorowie-chirurdzy. Robimy to bezinteresownie, jako pomoc bliźniemu, które to pojęcie niestety we współczesnym świecie zanika. Każdy człowiek chce być sam dla siebie, następuje swoista molekularyzacja społeczeństwa, chociażby raczej działań kolektywnych, coraz więcej problemów nie można bowiem rozwiązać indywidualnie. Jedno jednak jest pewne – nie wolno kalkulować zysków z działalności charytatywnej. Trzeba aby każdy miał poczucie odpowiedzialności za swoje uczynki. Większość problemów, z którymi się borykamy, są to bowiem problemy moralne.

- Dziękuję Ojciec za rozmowę i życząc dobrej drogi do Kijowa.

(wywiad przeprowadzony z inicjatywy Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej)

Obchody 89. rocznicy walk pod Zadwórzem

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

W niedzielę, 23 sierpnia przedstawiciele społeczności polskiej ze Lwowa oraz rodacy z Polski przybyli do Buska i Zadwórze, aby w miejscu zaciętych walk z konnicą Siemiona Budionnego podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., oddać hołd poległym w tej nierównej, krwawej bitwie żołnierzom polskim. Przy wysokim, zwykłym, metalowym krzyżu, pośrodku białych grobów, udekorowanych biało-czerwonymi wstążkami na cmentarzu miejskim w Busku, zostały złożone kwiaty. W Zadwórze, obok kurhanu, przy ołtarzu polowym została odprawiana Msza św., której przewodniczył ks. Wiesław Burski – saletyn, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Busku. W uroczystościach uczestniczył Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński wraz z korpusem dyplomatycznym, przedstawiciele władz samorządowych Przemyśla, Rzeszowa, Leżajska, Stalowej Woli. Uroczystość uświetniła orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej z Leżajska.

„Jak co roku, gromadzimy się w tym szczególnym miejscu, aby na nowo zdać sobie sprawę z tego – czym jest życie człowieka, życie poszczególnych osób. Przez wiele lat śpiewaliśmy – Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie. A Norwid tęsknie wołał – do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba, tęskno mi, Panie. Co to jest

Co to jest Ojczyzna? Czy Ojczyzna, to tylko ziemia? Ojczyzna, to sanktuarium, w którym zastanawiam się – czy jestem patriotą. Dzięki poszczególnym jednostkom, silnym osobowo, ugruntowanym religijnie, moralnie i etycznie mogło się tak wiele rzeczy dokonywać na przestrzeni wieków w naszej Ojczyźnie.

Ojczyzna? Czy Ojczyzna, to tylko ziemia? Ojczyzna, to sanktuarium, w którym zastanawiam się – czy jestem patriotą. Dzięki poszczególnym jednostkom, silnym osobowo, ugruntowanym religijnie, moralnie i etycznie mogło się tak wiele rzeczy dokonywać na przestrzeni wieków w naszej Ojczyźnie. To dzięki odwadze, ludzie potrafili bronić się przed innymi, jak również potrafili oddać swoje życie. Czym jest



Uczestnicy uroczystości w Zadwórze



Wspólna modlitwa przy wysokim, zwykłym, metalowym krzyżu, pośrodku białych grobów, udekorowanych biało-czerwonymi wstążkami na cmentarzu miejskim w Busku

Ojczyzna uczył nas swoim życiem sługa Boży Jan Paweł II. Nie wstydzmy się tego, że jesteśmy Polakami, nie wstydzmy się tego, że płynię w nas polska krew” – zaznaczył w swojej homilii o. Ra-

tych 330. ludzi miał swoje młodzieńcze marzenia. Marzenia, dotyczące domu, wolności, Ojczyzny. Każdy z nich pragnął aby Ojczyzna miała taki kształt, jaki sobie wymarzył. Dzięki takim spotkaniom, jak dzisiaj, mamy okazję aby przypomnieć sobie, jakie znaczenie mają te trzy słowa, wypisane na polskich sztandarach: Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Ks. Aleksander, w imieniu kapłanów, uczestniczących w obecnych uroczystościach, powiedział: „Jestem pod wrażeniem tego miejsca. Przypomnę słowa Jana Pawła II, który wołał – *Polsko, gdzie są Twoje groby?* Właśnie, są tu. Polacy gromadzą nad takimi mogiłami i czasem płaczą, pochylają się głęboko i się modlą. Taki naród zginąć nie może. Oby, z tej krwi, przelanej na tej ziemi wyrastał prawdziwy pokój, żeby nie było już nigdy wojny. O to się trzeba modlić”.

Od kilku już lat na uroczystości, zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojakowymi we Lwowie, do Zad-

wórze przybywają liczni pielgrzymi, aby oddać hołd poległym „Orlątom”. Wszystkich obecnych łączy pamięć, łączy wdzięczność za ten wspólny dom, któremu na imię Polska.

Uczestnicy tegorocznych uroczystości mogli się posilić smacznym bigosem, przywiezionym tu, do Zadwórze z Leżajska.

Na zakończenie uroczystych obchodów, już tradycyjnie, harcerze przemyskiej Czarnej Trzynastki ZHR wykonali autorską pieśń „Kwiaty Zadwórze”. Stosując metaforę, można by powiedzieć, iż w walkach pod Zadwórzem poległ kwiat młodzieży polskiej, są to niejako – kwiaty Zadwórze.



Uroczysta procesja. Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński jako pierwszy złoży wieniec przy pomniku na kurhanie



W 1928 roku na szczycie kurhanu odsłonięto pomnik w kształcie słupa granicznego, uwieńczonego krzyżem

BÓJ POD ZADWÓRZEM

- notka historyczna

(patrz też artykuł M. Romera w KG nr 1 z 15 sierpnia 2007)



Bitwa pod Zadwórzem, obraz Stanisława Kaczor-Batowskiego

Zadwórze – mała miejscowość, ok. 30 km od Lwowa, przy linii kolejowej Złoczów-Lwów. 17 sierpnia 1920 r. do osłony Zadwórze został skierowany ok. 400-osobowy batalion 240. pułku piechoty, składającego się z ochotników, przeważnie młodzieży lwowskiej pod dowództwem mjr. Bolesława Zajączkowskiego.

Oddział miał bronić Lwowa przed I Konną Armią Siemiona Budionnego (Konarmia). Pozycje batalionu atakowała 6. dywizja pod dowództwem Josifa Apanasienki. Polski oddział był dobrze uzbrojony w broni maszynową, z powietrza wspomagany przez amerykańską eskadrę lotniczą kpt.

Cedrica E. Faunt le Roya, startującą z lotniska lwowskiego. Obrona załamała się z chwilą wyczerpania amunicji. Krwawy bój trwał do wieczora 17 sierpnia, amunicje próbowano uzupełniać, odbierając ją zabitym. Ostatecznie zostały wydane rozkazy do odwrotu. Otoczeni przez bolszewików żołnierze

polscy, bronili się jeszcze kolbami przy budce dróżnika. Słynący z brutalności Apanasenko i jego oddział nie brał jeńców, pod szablami kozaków zginęli pozostali przy życiu żołnierze.

W I Armii Konnej Budionnego były także walczące kobiety. One to wyróżniały się wielką odwagą w boju oraz okrucieństwem wobec ludności miasteczek i wsi, w których stanęły na krótki nawet odpoczynek. Cieszyły się swoistą sławą także wśród swoich towarzyszy broni. „O kobietach w Konarmii można napisać tomy. Szwadrony idą do boju, kurz, huk, obnażone szable, niesamowite bluzgi – zapisał w swym dzienniku czerwony komisarz Izaak Babel – a one z podkasanymi spódnicami galopują na samym przedzie, zakurzone, piersiaste, wszystkie kurwy, ale towarzyski, a kurwy dlatego, że towarzyski. To najważniejsze – służą wszystkim, czym tylko mogą, bohaterki, zarazem w pogardzie, poją konie, taszczą siano, naprawiają uprzęż, okradają kościoty i miejscową ludność” – pisze w książce „Galicja Wschodnia 1920” Michał Klimecki.

Na polu bitwy pod Zadwórzem odnaleziono 318 żołnierzy potwornie okaleczonych. Kozacy prawdopodobnie pastwili się jeszcze nad poległymi po walce. Pozostali żołnierze dostali się do

niewoli, kilku cudem ocalało (Władysław Targalski, szeregowy Budnik), reszta nigdy się nie odnalazła. Oddziały Budionnego wycofały się spod Zadwórze po 20 sierpnia. Leżące przez trzy dni w sierpniowym słońcu, zmasakrowane i odarte z odzieży ciała były w większości niemożliwe do identyfikacji. Tylko 106 udało się rozpoznać. Z tej liczby, siedmiu przewieziono do Lwowa, pięciu pochowano na Cmentarzu Orłąt. Byli to: kpt. Bolesław Zajączkowski, por. Jan Demeter, por. Krzysztof Obertyński, por. Tadeusz Hanak, pchor. Władysław Marynowski, kapral Juliusz Gromnicki i szeregowy Eugeniusz Szarek. Zostali pochowani w rodzinnych grobowcach. Jeszcze w 1920 roku nad zbiorową mogiłą w Zadwórze usypano kurhan ku czci poległych. W 1928 roku na szczycie kurhanu odsłonięto pomnik w kształcie słupa granicznego, uwieńczonego krzyżem, według projektu Wawrzyńca Dajczaka. Tablicę znajdującą się u podnóża kurhanu ufundował Filip Hawzan, kolejarz ze Stryja, którego syn poległ pod Zadwórzem. Umieszczono na niej napis: „Orłętom, poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych”. Bitwę pod Zadwórzem nazwano Polskimi Termopilami.

KG

KWIATY ZADWÓRZA



Kwiaty Zadwórze, czy pamiętacie
Tamtą sierpniową letnią noc,

Gdy młody harcerz stał
na warcie,
Dbając o swych przyjaciół los?
Wyszło ich ze Lwowa
ponad trzystu,
Powstrzymać konnej
armii trzon,
Obronić Polskę
od bolszewizmu,
Z męstwem zbudować
chwały tron.

Ref.:
Termopile,
Polskie Termopile,
Tam ofiara młodej
polskiej krwi;
Pod kurhanem

we wspólnej mogile
Wolna Polska harcerzom
się śni.

Lasy Zadwórze, czy pamiętacie,
Jak pod osłoną waszych
drzew
Biegł do ataku młody
harcercz,
Od kul wroga na mchu
leżał?
Poległo ich tam ponad
trzystu,
Ofiara męstwa dała plon,
Gdy dzikie hordy
bolszewizmu,
Potknęły się o Polski
dom.

Ref.
Termopile,
Polskie Termopile...

List do redakcji

O TAJEMNICACH LWOWSKICH BRAM RAZ JESZCZE

W gazecie „Kurier Galicyjski”, nr 13 ukazał się artykuł p. Krzysztofa Szymańskiego „Tajemnice lwowskich bram”. Przypomniałam sobie, że mam fotografię, którą wysyłam Państwu.

Jest to sufit klatki schodowej budynku nr 4, przy ulicy Opilskoho (obecna nazwa), przed wojną nazywała się Zbaraska, potem Smoleńska. Może ktoś ze starszych osób zetknął się już z tym malowidłem? Czyje to jest ręki dzieło? Czy jest to obrazek z Biblii, czy może jest związany z jakimś miastem hebrajskim?

Z poważaniem
Bogusława Czerna

PS.
Dziękujemy,
Pani Bogusławo!



DYTIATYN 1920 – BATERIA ŚMIERCI

Któż nie słyszał o „boju pod Zadwórzem” (patrz poprzednia strona KG), gdzie młodzi polscy żołnierze walczyli nawet nie „do ostatniego naboju”, a „do ostatniej kropli krwi”. Corocznie, w rocznicę bitwy odbywają się tam uroczystości, zjeżdżają goście, wygłaszane są okolicznościowe mowy. Tak powinno być. To nasza powinność!

A kto słyszał o „boju pod Dytiatynem”, stoczonym zaledwie miesiąc później, w czasie tej samej kampanii 1920 roku? Kto czytając na pyłonie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie nazwę Dytiatyn potrafi znaleźć ją na mapie, albo chociaż wskazać czy bój ten stoczono na piaskach pustyni, czy może w innym egzotycznym miejscu?

O żołnierzach sławnej „baterii śmierci” nie pamiętają dziś ani ich rodacy – Polacy, ani ich ówczesni sojusznicy – Ukraińcy.

Tak być nie powinno.

Marcin Romer

SZYMON HATŁAS

DYTIATYN – to mała miejscowość pod Haliczem. Niespełna 30 km od Stanisławowa (dzisiejszego Iwano-Frankiwska), niecałe 100 km od Lwowa.

16 września 1920 roku był miejscem bohaterskiej i tragicznej zarazem bitwy w wojnie polsko-bolszewickiej, zwanej *Polskimi Termopilami*, stoczonej tu ze słynną dywizją „Czerwonych Kozaków”, wspieraną przez brygadę bolszewickiej piechoty. Miała ona kluczowe znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Małopolsce Wschodniej. Poświęcając swoje życie, niewielki oddział Wojska Polskiego zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbięciem swą macierzystą VIII Dywizję Piechoty oraz ukraińską dywizję kawalerii. Za swój czyn bohaterowie otrzymali Krzyż Virtuti Militari, a miejsce bitwy otoczone zostało wielką czcią ze strony wojska i mieszkańców Ziemi Halickiej.

W połowie września 1920 roku rozpoczęło się Galicji Wschodniej natarcie polskiej VI Armii, wspieranej na prawym skrzydle przez Armię Ukraińskiej Republiki Ludowej gen. Pawłenki. Dodać należy, że współdziałanie polskiej i ukraińskiej armii w walce przeciwko bolszewikom warte jest dziś podkreślenia i propagowania, również wśród Ukraińców. Głównym celem tej operacji było zepchnięcie bolszewików na polską III Armię i odcięcie im drogi na Tarnopol.

Ważną część tego zadania miała wykonać 8 Dywizja Piechoty (8 DP) i jej 13 Pułk Piechoty (13 pp). 16 września III batalion 13pp wspierany przez 4 baterię 1 Pułku Artylerii Górskiej oraz 7 baterię 8 Pułku Artylerii Polowej, w sile około sześciuset żołnierzy, wyruszył w kierunku Rudnik, aby tam połączyć się z macierzystą dywizją. Po drodze jednak, na terenie wsi Dytiatyn Polacy zostali



Jeden z elementów tryptyku Jerzego Kossaka „Bój pod Dytiatynem”, zatytułowany „Po bitwie”



Kościółek mogilny, poświęcony 21 września 1930 roku

zaatakowani przez niewielki oddział bolszewicki. Gdy odrzucili wroga i zajęli pobliskie wzgórze, oczom ich ukazała się kolumna wojska. Po ustaleniu przez konnych zwiaźdowców, że są to bolszewicy, dowódca kpt. Jan Gabryś

wydał rozkaz ostrzelenia nieprzyjaciela. Wywiązała się zacięta walka, która trwała od dziewiątej rano do godziny piętnastej bez przerwy. Ławy kawalerii sowieckiej, wspierane przez piechotę zalewały wzgórze, a nieliczni obrońcy

dzielnie odpierali kolejne ataki wroga. Kapitan Gabryś wiedział, że musi utrzymać wzgórze przez wiele godzin, aby bolszewicy nie przedarli się przez Dytiatyn i nie rozbili atakiem od tyłu ósmej DP. Wreszcie, wydał rozkaz do wycofania się polskich pododdziałów, ponieważ rozumiał, iż dłużej nie jest w stanie utrzymać zajmowanych pozycji.

Sześciuset naszych żołnierzy stawiało opór dywizji kawalerii i brygadzie piechoty bolszewickiej w sile kilku

kapitan Zajac, widząc w jakim położeniu jest 9 kompania, zebrał wszystkich artylerzystów, którzy ruszyli z bagnietami na odsiecz strzelcom. Zaskoczony nieprzyjaciel został odrzucony bohaterskim kontratakiem.

Kawaleria rosyjska zdawała sobie jednak sprawę z tego, że Polacy są u kresu sił, więc nie schodząc z pola przegrupowała się do kolejnej szarży. Artyleria bolszewicka zamilkła, pozostawiając rozstrzygnięcie bitwy jeździe. Polskie karabiny maszynowe nieustannie strzelały. Wreszcie, gdy woda zagotowała się w chłodnicach, odmówiły posłuszeństwa.

Korzystając z milczenia polskich dział, sowieckie taczanki podjeżdżały blisko i zasypywały polskich żołnierzy gradem pocisków. Po ciężkiej walce, resztki obu kompanii zostały zepchnięte ze wzgórza odsłaniając pozycje baterii artylerii. Około pięćdziesięciu

**Polsko, gdzie są
Twoje groby?**

Jan Paweł II

żołnierzy obsługi zajęło pozycje wśród porozbijanych dział. Dołączył do nich II pluton 9 kompanii. Kawaleria bolszewicka podjechała na kilkadziesiąt kroków od polskiej linii obrony na wzgórzu 385. W stronę dowódcy obrony kapitana Zajaca padały okrzyki: *Poliak, zdaj się! Nie ujdiesz!* Kapitan, nie zważając na to, chodził między działami i krzychał: *Bronić się do ostatniej kropli krwi!* Wiedział, że przedłużając tę walkę ratował życie swoich kolegów, którzy wycofywali się z Dytiatyna i chronili macierzystą dywizję przed atakiem od tyłu. Niektórzy kozacy przystawali i przyglądali się ze zdumieniem walczącym dzielnie Polakom. Na wezwanie do kapitulacji odpowiedzią strzałami.

W odległości trzystu kroków od milczących dział kawaleria rosyjska przygotowywała ostatnią szarżę, zasilaną przez nowe oddziały, które okrążyły powoli broniącą się baterię. Przed godziną siedemnastą na dany znak, kawalerzyści ruszyli w szyku zwartym na baterię. Powitały ich rzadkie strzały karabinowe, które wkrótce ucichły. Wyczerpanym obrońcom pozostały tylko bagnety. Otoczeni przez kozaków żołnierze stanęli przy swoich oficerach, broniąc się zaciekle. Kpt. Zajac i por. Wątroba, strzelając z pistoletów wprost w twarze czerwonoarmistów, oddali życie zarąbani szablami. Z karabinem w ręku zginął ppor. Świebocki. Po

tysięcy wojska. Gdy już część oddziałów zdołała już się wycofać, na wzgórzu została bateria artylerii górskiej z częścią 9 kompanii piechoty, które również rozpoczęły przygotowania do odwrotu.

Jednakże o godzinie szesnastej Rosjanie przystąpili do piątego już w tym dniu uderzenia. Kawaleria atakowała czołem oraz na lewym skrzydle. Dwa ostatnie, właśnie naprawione, karabiny maszynowe rozpoczęły ostrzał kozaków. Na wzgórzu artyleria górską strzelała z dwóch ocalałych haubic. Nie powstrzymywało to jednak szarży gęstych ław kawalerii, które załazy najpierw punkt obserwacyjny, a następnie wpadły na linię okopów naszej piechoty. Nikt nie wpadł w panikę, nikt nie szukał ocalenia w ucieczce. Żołnierze bronili się kolbą i bagnetem. Wszystko to działo się pięćdziesiąt metrów od stanowisk 4 baterii artylerii górskiej. Jej dowódca,

kilkunastu minutach padli ostatni obrońcy. Bolszewicy przeszukiwali pole bitwy, zęcając się nad rannymi i bezczeszcząc zwłoki poległych. Niektórzy mieli jeszcze dość sił, aby doczołgać się do najbliższych zarośli, jednak

Polskie Termopile

O świcie 17 września mieszkańcom Dytiatyna ukazał się przerażający widok. Na wzgórzu 385 oraz na polach między Dytiatynem, Bokowem, Szumlanami i Bybłem leżały ciała zabitych Polaków,

stanisławowskiego otaczali wielkim szacunkiem to miejsce. Każdego roku, z okazji święta 3 Maja i 16 września dzieci i młodzież z okolicznych szkół, oddalonych nawet o 20 kilometrów, udawały się marszem do Dytiatyna. Tam, w bardzo podniosłej atmosferze, z udziałem księży obu obrządków odbywało się nabożeństwo, a po nim występy dzieci. Po wybudowaniu kościołka mogilnego, poświęconego 21 września 1930 roku, w uroczystościach regularnie brali udział dowódcy okolicznych garnizonów oraz specjalnie zaproszeni goście.

Przy zbiorowej mogile, oprócz dzieci i młodzieży, żołnierze zaciągali honorową wartę. Od 1945 roku rozpoczęła się dewastacja mogiły i kościołka. Dziś cmentarz jest całkowicie zniszczony, wśród okolicznych pól wyróżnia go jedynie niewielki krzyż, umieszczony w latach dziewięćdziesiątych przez miejscowych mieszkańców.

Gdy 4 kwietnia 1925 odbyło się losowanie piętnastu pobojożyci, z których miały zostać ekshumowane zwłoki Nieznanego Żołnierza, wśród nich znalazł swoje poczesne miejsce dytiatyński panteon.

Napis „Dytiatyn 16 IX 1920” umieszczono na pylonie Grobu. Po przymusowym zapomnieniu w PRL, 3 maja 1991 roku nazwa Dytiatyn wróciła na tablicę Grobu Nieznanego Żołnierza. Również w Krakowie, w kościele Na Skałce znajduje się tablica, upamiętniająca żołnierzy I Pułku Artylerii Górskiej. Przy tej tablicy honory oddają w dniu swojego święta żołnierze Dywizjonu Artylerii Samobieżnej z 10 Brygady Kawalerii Pancerniej w Świętoszowie, którzy kultywują tradycje swoich bohaterskich poprzedników. Dytiatyn został upamiętniony również przez Jerzego Kossaka, który w 1929 roku namalował tryptyk „Bój pod Dytiatynem”.

Obecnie podjęto inicjatywę przywrócenia pamięci o Polskich Termopilach. W pierwszych dniach września uruchomiony zostanie portal www.dytiatyn.pl, a 13 września o 14.30 odbędzie się w Dytiatynie nabożeństwo ku czci poległych Bohaterów z udziałem Konsula RP we Lwowie. We wrześniu 2010 roku, w 90. rocznicę bitwy planowane są uroczystości z udziałem przedstawicieli najwyższych władz RP. Jesienią tego roku zostanie rozpisany konkurs na projekt pomnika żołnierzy spod Dytiatyna. Informacji dotyczących bitwy, planowanych uroczystości oraz innych inicjatyw udziela koordynator tych działań Szymon Hatłas:

(szymon@hatlas.eu, +48 608159867), który zwraca się również z prośbą o przekazywanie wszelkich, ciekawych informacji na temat Dytiatyna oraz walk na froncie małopolskim we wrześniu 1920 roku, będących w posiadaniu P.T. Czytelników.



Płyta na Grobie Nieznanego Żołnierza

umierali tam z zimna i upływu krwi. Oddziały Armii Czerwonej rozlokowały się bowiem na nocleg w Dytiatynie i Bokowie, co uniemożliwiło tutaj mieszkającym udzielenie pomocy ciężko rannym żołnierzom. Patrole sowieckie zabierały bowiem tylko swoich rannych.

czzerwonoarmistów oraz koni. Ziemia była czerwona od krwi. Polskich bohaterskich obrońców miejscowa ludność pochowała na cmentarzu w Bokowie i w Dytiatynie.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne mieszkańcy Małopolski, a w szczególności mieszkańcy województwa



Cmentarz w Dytiatynie, stan obecny

Zapraszamy wszystkich do wzięcia udziału w uroczystości ku czci Polskich Żołnierzy poległych w Bitwie pod Dytiatynem.

Uroczystość ta, przy udziale Konsula RP we Lwowie, odbędzie się: w niedzielę 13 września br. o godz. 14.30 na Cmentarzu Wojennym w Dytiatynie, a przewodniczyć jej będzie ojciec Grzegorz Cymbała, kustosz Sanktuarium w Bolszowcach.

Zbiórka uczestników o godz. 14.00 przy kościele w Bolszowcach, skąd wspólnie przejedziemy do Dytiatyna.

Szymon Hatłas
organizator

oraz Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Informacje:

Szymon Hatłas, tel.: +48 608159867,
email: szymon@hatlas.eu
albo redakcja „Kuriera Galicyjskiego”,
email: kuriergalicyjski@wp.pl,
telefony, jak w stopce redakcyjnej

Ukraina: obchody roku Słowackiego

Na Ukrainie trwają przygotowania do 200. rocznicy urodzin polskiego wieszca narodowego, Juliusza Słowackiego. Uroczystości z tej okazji odbędą się w Krzemieńcu, na zachodniej Ukrainie, gdzie 4 września 1809 roku poeta przyszedł na świat i w Kijowie, gdzie zostanie odsłonięty pomnik Słowackiego.

W ceremonii wezmą udział ministrowie kultury Polski i Ukrainy, Bogdan Zdrojewski i Wasyl Wowkun, oraz wicepremier ukraińskiego rządu Iwan Wasiunyk – poinformował PAP dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jerzy Onuch.

Obelisk stanie na skwerze przy ulicy Kostiolnej (Kościelnej) w centrum stolicy,



tuż obok kościoła rzymskokatolickiego pod wezwaniem św. Aleksandra.

Główne obchody rocznicy urodzin Słowackiego zaplanowano na 4-6 września w Krzemieńcu – powiedział PAP Iwan Besiada z administracji obwodu tarnopolskiego, do którego należy to miasto. Pierwsze dwa dni poświęcone

będą konferencjom naukowym polskich i ukraińskich literatów oraz prezentacjom ich utworów.

6 września, na zakończenie obchodów, zaplanowano uroczystą akademię, poświęconą Słowackiemu, akcję literacką „Dialog dwóch kultur” oraz odsłonięcie okolicznościowej tablicy pamiątkowej. Tego dnia w mieście odbędzie się również święto ulicy Juliusza Słowackiego. Od 2004 roku w Krzemieńcu działa muzeum Słowackiego – znajduje się ono w dworku rodziny Słowackich.

Zgodnie z decyzją Sejmu, rok 2009 jest rokiem Juliusza Słowackiego.

Kurier Wileński/PAP/
Kresy.pl

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na wrzesień 2009 r.

3 września, czwartek, godz. 18.00. – opera „Zaporożec za Dunajem” S. Gułak-Artemowskiego
4 września, piątek, godz. 18.00 – opera „Carmen” G. Bizeta
5 września, sobota, godz. 18.00 – opera „Zemsta nietoperza” J. Straussa
6 września, niedziela, godz. 12.00 – opera „Czarodziejskie krzesiwo” E. Dosenki, M. Silwestrowa, I. Striżeckiego
godz. 18.00 – opera G. Pucciniego „Madame Butterfly”
12 września, sobota, godz. 18.00 – opera G. Verdiego „Rigoletto”
13 września, niedziela, godz. 18.00 – balet L. Minkusa „Don Kichot”

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy poszukuje pracowników w zawodach: fizjoterapeuta, psycholog, pielęgniarka, lekarz, celem pracy po przeszkoleniu w UE. Po wypełnieniu ankiety, zgłoszenie przesłać pocztą elektroniczną.

BCJ-Konsalting

BCJ-Konsalting ukraińska firma konsultingowa

Informacje na stronie: www.bcj-konsalting.eu

KRASICZYN i lwowska wystawa MIASTO – NATCHNIENIE

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

Krasiczyn – to jeden z najpiękniejszych zamków manierystycznych w Europie, o niebywałych, wręcz dekoracjach sgraffitowych i czterech różnych basztach: Królewskiej, Szlacheckiej, Boskiej i Papieskiej. Malowniczo położony u wrót polskich Bieszczadów. Z Przemysła jedziemy drogą wijącą się serpentykami w górę.

Budowę zamku rozpoczął w 1580 roku Stanisław Krasicki, potomek przybyłej tu pod koniec XV w. mazowieckiej szlachty zagrodowej herbu Rogala, a ukończył jego młodszy syn Marcin w 1631 roku. Marcin Krasicki, uznawany za jednego z najwybitniejszych wówczas mecenasów sztuki w Polsce, przekształcił surowy zamek obronny, wzniesiony przez ojca, we wspaniałą, wielkopańską rezydencję. Od swego nazwiska Stanisław Krasicki nazwał zamek Krasiczynom. Tę nazwę przyjęło także, powstające obok Zamku miasteczko. Zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne ściany zamku pokrywa dekoracja sgraffitowa (rzeźbienie w tynku). W sumie zajmuje około 7000 m², co stawia krasiczyński zamek na pierwszym miejscu w Europie pod względem ilości tego typu dekoracji. Na zewnętrznych murach ogranicza się ona do fryzu z przedstawieniami zwierząt oraz scen myśliwskich. Ciekawiej wykonano je na basztach – na Królewskiej imituje ona boniowania, na Szlacheckiej kartusze herbowe, a na Boskiej – figuralne przedstawienia świętych.

Od 1835 roku Krasiczyn należał do Sapiechów. To im właśnie możemy zawdzięczać, że budowla stoi do dzisiaj. Trzeciego maja 1852 roku na zamku wybuchł potężny pożar, który spowodował ogromne zniszczenia. Sapie-



Zwiedzanie zamku w Krasiczynie



Chwila relaksu. Zbigniew Chrzanowski – dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie (od lewej) oraz Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński

howie, ryzykując popadnięcie w dług, zatrudnili architektów Kuhna i Zajączkowskiego

do odbudowy rezydencji. Zewnątrz przywrócono jej dawny charakter, natomiast wnętrza

„MIASTO – NATCHNIENIE”. Zostały zaprezentowane prace ponad 30 lwowskich artystów malarzy i fotografików – Georę Borysowskiego, Mieczysława Maławskiego, Jadwigi Pechaty, Grażyny Basarabowicz, Danuty Greszczuk, Natalii Kuberskiej, Romana Opalińskiego i in..

Swoją premierę miała wystawa we Lwowie. Teraz prace polskich artystów, plastyków i fotografików wędrują po całej Polsce i Ukrainie.

Niezapomniane wrażenia, miła atmosfera. Przepiękne dzieła będą cieszyć oko mieszkańców oraz gości miasta do końca lata. Wystawa wszędzie gdzie jest eksponowana, cieszy się dużym zainteresowaniem.

Na otwarciu wystawy w swoich krótkich wystąpieniach Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, Robert Choma – Prezydent Miasta Przemysła,



Natalia Kuberska i jej prace – pośrodku

skrzydeł mieszkalnych zaprojektowano od nowa, ponieważ nie nadawały się do odbudowy.

Dookoła zamku zachował się park zasadzony w miejscu dawnych fortyfikacji bastionowych. Podobno w rodzinie Sapiechów istniał zwyczaj, że gdy na świat przychodził syn sadził dąb, a gdy córka – lipę. Ogółem doliczono się tu aż 40 gatunków ptaków i 200 roślin.

12 sierpnia w Galerii ARP w Krasiczyńskim Zespole Zamkowo-Parkowym była otwarta wystawa

Janusz Czarski – Dyrektor Krasiczyńskiego Zespołu Zamkowo-Parkowego, a także twórcy – Jadwiga Pechaty oraz Mieczysław Maławski podkreślali bezcenną rolę sztuki i artystów, w tym polskich artystów ze Lwowa, w nawiązywaniu trwałych kontaktów pomiędzy narodami Polski i Ukrainy. Na krasiczyński wernisaż przybyło wielu zaproszonych gości. Nie zabrakło i legendy życia artystycznego Lwowa – pana Zbigniewa Chrzanowskiego – dyrektora Polskiego Teatru Ludowego w tym mieście.

ŚWIĘTO „CERESY” W MINKOWCACH NA PODOLU

FRANCISZEK MICIŃSKI

Droga na Kamieniec Podolski, Mohylów wiję się serpentykami. 22 km od Kamieńca Podolskiego nad brzegiem rzeki Uszyca – leży przepiękna wioska Minkowce. Właśnie w Minkowcach odbywało się święto „Ceresy”. Ceres – w mitologii rzymskiej jest boginią urodzaju, płodności i rolnictwa. Trochę o historii.

Minkowce były kiedyś stolicą „minkowieckiego państwa”. Dobra te tak właśnie nazwał ich właściciel, wielki na ówczesne czasy dziwak i wizjoner – hrabia Ignacy Marchocki. Ogłosił swój majątek niezależnym państwem, a na jego krajach postawił słupy graniczne. „Państwo” drukowało własne pieniądze, sformowało granice i dzieliło się na 15 wiosek. Marchocki był dobroczyńcą dla swoich chłopów, zwolnił ich od pańszczyzny



i troszczył się o poprawę ich bytu. Chłopi w 1795 roku otrzymali wolność o 65 lat wcześniej aniżeli chłopi w całej carskiej Rosji. To było niesamowite. Początkowo nawet car uznał fanaberie swego poddanego. Niedługo jednak to trwało. Za swoje dziwactwa, zwłaszcza wdrożenie pogańskich świąt generał – gubernator Podola skazał Marchockiego

na nawet wsadził do więzienia”. W dzisiejszych czasach na tutejszym katolickim cmentarzu nawet śladów Marchockich nie widać. Wszystko zniszczono.

Dzięki miejscowemu mistrzowi pióra Bronisławowi Gryszcukowi, historia o tych zdarzeniach doszła do Podolaków już po 205 latach wprost z Kamienieckiego

archiwum. A dzięki Stanisławowi Kolesnikowi założono towarzystwo – „Odrodzenie Minkowieckiego Państwa”. Właśnie z tej okazji zorganizowano święto folklorystyczne.

Święto Ceres obchodziliśmy na miejscowym stadionie. W miejscowym kościele została odprawiona Msza święta. Kapłan, pracujący w tej miejscowości o. Władimir poświęcił zboże i odśpiewaliśmy modlitwę „Ojciec nasz” oraz „Boże wetykij jedyny”. Przez całą wioskę, ze śpiewem, procesja szła do stadionu. Gubernator Podola – Iwan Gawczuk, szefowa rejonu – Natalia Rochowa oraz przedstawicielka miejscowej władzy – Natalia Olijnyk, złożyli podziękowanie ludziom wszystkich wsi Podola za ich ciężką pracę przy żniwach.

Święto rozpoczęli artyści rejonowego teatru im. M. Starzyckiego, którzy przedstawili dramat „Tron i korona”, pokaz był poświęcony młodemu

absolwentowi rzymskich uczelni Ignacemu Marchockiemu. O Marchockim mówiono kłamstwa gubernatorowi Podola, że niby przywiózł na Podole rzymsko-łacińską herezję, myśli Russo oraz Woltera... i którego chłopi wszyscy nazywali – „nasz dobry pan”. Trudną drogą szła demokracja. Młodzież na stadionie płakała. Potem, publiczność próbowała dania miejscowej kuchni – specjały kuchni podolskiej i te według przepisów kuchni hrabiów Marchockich.

Na stadionie wystąpili miejscowi artyści oraz goście Minkowiec – studenci Katolickiego Uniwersytetu z Lublina. Wolontariusze przygotowali tutejszą młodzież do egzaminów z języka polskiego jako obcego i dzięki nim po raz pierwszy Podolanie usłyszeły słowa z ostatniego rozdziału – „Dziadów” Adama Mickiewicza.

ORMIANIE POLSCY

Dzieje ormiańskiego Ewangeliarza

KRZYSZTOF STOPKA

tekst

JURIJ SMIRNOW zdjęcia

Ormiański Ewangeliarz ze Skwery był wykonany w 1199 r. w dalekim klasztorze w górach Taurusu, w Królestwie Cylicji w Azji Mniejszej. Od XV w. ta niezwykła księga znajduje się na terenie Polski, przez długie wieki we Lwowie, a po II wojnie światowej – w Gnieźnie. Jest to wprost unikatowy egzemplarz, jedna z najcenniejszych ksiąg, które znajdują się w zbiorach polskich.

O jej dziejach na łamach naszego pisma opowiada profesor Krzysztof Stopka, dyrektor archiwum naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Pan Stopka jest znany w Polsce i poza granicami kraju jako znawca historii Armenii i Ormian polskich, badacz dziejów Kościoła ormiańskiego, autor setek naukowych publikacji i monografii, jak to „Armenia Christiana” (2002 r.), „Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej” (2000 r.), „Pomniki minionej chwały” (2002 r.)

Czym jest Ewangeliarz?

Jest to zbiór czterech Ewangelii, wyjętych jakby z Nowego Testamentu i używanych jako osobna księga liturgiczna. Ewangeliarze w tradycji greckiej, łacińskiej i ormiańskiej zawierają teksty czterech Ewangelii, poprzedzonych listem Euzebiusza z Cezarei, znanego historyka kościelnego z IV w. do biskupa Karpianosa. Po tym liście następuje 8 lub 9 tablic kanonicznych, umieszczonych między zdobionymi kolumnami arkadowymi, jakby w łukach triumfalnych ze wskazówkami, jak orientować się w tekście czterech Ewangelii i jak znaleźć odpowiadające sobie ich fragmenty. Ewangeliarze były bogato zdobione. Te tablice kanoniczne, a szczególnie łuki stanowią ozdobę Ewangeliarzy.

Tutaj mamy ormiański Ewangeliarz ze Skwery. Powstał on w dwu ośrodkach klasztornych. Prace nad nim podjęto najpierw w klasztorze w Mlidz, a ukończono w klasztorze Skewra. Te dwa klasztory znajdowały się w krainie zwanej Cylicją, w południowo-wschodniej Azji Mniejszej. Z tej krainy pochodził św. Paweł Apostoł.

Skąd się wzięli Ormianie w Cylicji? W II poł. XI w. gdy na Armenię spadł najazd Turków seldżuckich, a wcześniej jeszcze, gdy terytoria



Ormiański Ewangeliarz ze Skwery

Armenii zostały zajęte przez Cesarstwo Bizantyjskie, bardzo wielu Ormian wraz z królami i książętami przeniosło się do Kapadocji. Najazd Turków seldżuckich spowodował, że praktycznie na wschodzie przestało istnieć Cesarstwo Bizantyjskie, a Ormianie zaczęli migrować jeszcze dalej na południe od Kapadocji, czyli do Cylicji. Na gruncie cylicyjskim w końcu XI w. doszło do spotkania Ormian z I wyprawą krzyżową. Na terenie Cylicji w ciągu XII w. zaczęły się tworzyć państewka ormiańskie, które w drugiej połowie XII w. zostały zjednoczone pod władzą jednego z książąt z dynastii Rubenidów. Pod koniec XII w. najpotężniejszym władcą księstwa cylicyjskiego został Lewon (Leon) II, który zaczął podejmować starania w celu uzyskania korony królewskiej. Wysłał poselstwa nie tylko do Cesarstwa Bizantyjskiego, ale również na Zachód, do cesarza i papieża, ponieważ wiedział, że tam przygotowuje się wielka krucjata w celu wyzwolenia Ziemi Świętej. W krucjacie miał wziąć udział cesarz Henryk VI, ale zmarł w roku 1197. Jednak wyprawa krzyżowa doszła do skutku i wśród jej uczestników znalazł się poseł Henryka VI i legat papieski, arcybiskup Moguncji, Konrad von Wittelsbach. Istniała powszechna zgoda, że Lewon II otrzyma koronę królewską. Arcybiskup Moguncji, który w swoim ręku skupił zarówno pełnomocnictwa legata papieskiego, jak i cesarskiego, a od 1166 r. był kardynałem tytułu św. Sabiny, dotarł do Cylicji, do miejscowości Tars, gdzie 6 stycznia 1199 r. ukoronował Lewona II, który stał się pierwszym królem tego państwa ormiańskiego w Cylicji (jako króla oznaczano go potem numerem jeden, jako księcia

numerem dwa). Zapoczątkował dynastię Rubenidów, która panowała w Cylicji do roku 1226, po czym została zastąpiona przez dynastię Hetumidów. Państwo ormiańskie w Cylicji przetrwało do roku 1375, po czym pod naporem egipskich Mameluków upadło. W związku z kształtowaniem się państwa ormiańskiego w Cylicji na te tereny zaczęło przenikać również duchowieństwo ormiańskie. Zaczęły powstawać klasztory. Jednym z najstarszych klasztorów był klasztor Skewra – bardzo znany ośrodek kulturalny, miejsce przepisywania ksiąg liturgicznych. Ewangeliarz, o którym mowa powstał właśnie w tym miejscu.

Wiemy z pewnych wpisów do Ewangeliarza, że człowiek, który go zamówił nazywał się Stefan Adam i był jednocześnie księdzem i mnichem (hieromonachus). W poszukiwaniu materiału odpowiedniego dla ewangeliarza udał się na Cypr. Tam zakupił pergamin, który przywiózł do Cylicji. Jako pisarza i malarza zatrudnił „wielce znanego pisarza” Grzegorza (Grigora), który wspaniale go ozdobił i zaopatrzył między innymi w piękne inicjały. Prace nad Ewangeliarzem zakończył w 1199 r., stąd istnieje domniemanie, że być może służył jako Ewangeliarz podczas koronacji Lewona I. Jednak większość historyków dość sceptycznie podchodzi do tej hipotezy. Dalsze losy tego Ewangeliarza nie są znane.

Po upadku państwa ormiańskiego w Cylicji jego losy związane są z Królestwem Polskim. Wiemy z napisów, że w 1422 r. został on kupiony od mnicha Symeona przez Ormianina o imieniu Chutlubeg (Chutlupek). Był on niewątpliwie Ormianinem z Królestwa Polskiego. Nie



Profesor Krzysztof Stopka

wiemy jednak dokładnie, skąd pochodził: ze Lwowa czy z Kamieńca Podolskiego? Przed wojną istniało przekonanie, że był mieszkańcem Kamieńca Podolskiego, gdyż wiadano, że fundatorem tamtejszego kościoła ormiańskiego św. Mikołaja był Sinan, syn Kutłubeja. Imię to jednak pojawia się także wśród Ormian lwowskich na początku XV wieku. W okresie późniejszym wiemy na pewno, że Ewangeliarz znajdował się we Lwowie, ponieważ w 1592 r. odrestaurował go własnym kosztem pewien Ormianin, baron (co po ormiańsku znaczyło „Pan”) Toros Bernatenc w intencji zbawienia duszy rodziców i żony. Ewangeliarz otrzymał wówczas nową oprawę. Kim był ów Ormianin? W księgach ormiańskich sądu lwowskiego występuje Toros Bernatowicz, który pochodził z bogatej rodziny ormiańskiej, prawdopodobnie mieszkającej we Lwowie już w XV w. W XVI w. we Lwowie było dwóch braci: Almas i Zachariasz Bernatowicze. Zachariasz występuje w polskich źródłach jako Zachno, który w Ewangeliarzu kryje się pod imieniem „Zatik” (w jęz. ormiańskim – pascha). Toros Bernatowicz był synem Zachariasza-Zatika, jednego ze starszych gminy ormiańskiej. Z zapisu wynika, że Ewangeliarz był własnością prywatną rodziny Bernatowiczów.

Jednak wkrótce **Toros Bernatowicz podarował go do skarbcza Katedry ormiańskiej.** Arcybiskup Mikołaj Torosowicz (przyjął unię z Rzymem) wypożyczył Ewangeliarz na jego pogrzeb i nie chciał go potem zwrócić. Starsi ormiańscy domagali się przed sądem miejskim zwrotu „ewangelii na pergaminie pisanej srebrem oprawnej”. Wiadomo więc, że Ewangeliarz znajdował się w katedrze ormiańskiej już w latach 30. XVII w. i pozostawał tam aż do XIX w.

W 1932 r. miała miejsce we Lwowie wystawa zabytków ormiańskich, gdzie prezentowano ów Ewangeliarz szerszej publiczności. Ewangeliarz w tym czasie naukowo opracował i opisał jeden z mnichów ormiańskokatolickich z Wiednia, mechtarysta Nerses Akinjan.

Po wojnie Ewangeliarz zniknął. W 1946 r. trafił do Krakowa i znalazł się w opactwie benedyktynów w Tyńcu. Mnisi wiedząc, że Ewangeliarz może być skonfiskowany przez władze państwowe nie przechowywali go jednak w bibliotece. Przez jakiś czas leżał ukryty pod łóżkiem jednego z benedyktynów, niedawno zmarłego ojca Pawła Szczanieckiego. Później, gdy groźba konfiskaty Ewangeliarza minęła, za zgodą metropolity krakowskiego, księdza kardynała Franciszka Macharskiego został on przekazany do rąk prymasa Józefa Glempa, który go złożył w archiwum w archidiecezji w Gnieźnie, gdzie spoczywał do lat 90. W 1993 r. przyjechał do Poznania z referatem znany niemiecki bizantolog, prof. Günter Prinzing. W ramach wycieczki został zabrany z Poznania do Gniezna. Gdy zobaczył Ewangeliarz, zaparło mu dech w piersiach, gdyż dotąd nie widział tak pięknego dzieła sztuki. Właśnie jemu Ewangeliarz zawdzięcza ponowne odrestaurowanie. Odbyło się to w Muzeum Gutenberga w Moguncji. Miał być wystawiony w 1997 r. na wystawie w Nowym Jorku pod nazwą „Chwała Bizancjum” (Glory of Byzantium). W związku z problemami związanymi z ustaleniem prawa własności Ewangeliarz nie znalazł się jednak wśród pokazanych tam eksponatów. Co więcej, wkrótce znowu zniknął. Później okazało się, że miał go u siebie prymas Józef Glemp, zaniepokojony, że tak cenny zabytek może Polska utracić.

Obecnie oryginał Ewangeliarza znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. W 2007 r. był pokazywany po raz pierwszy na wielkiej międzynarodowej wystawie w Marsylii, która była poświęcona pismu ormiańskiemu (*Arménie. La magie de l'écrit*). Na polecenie prymasa Glempa, wydawnictwo Bernardinum z Pelpina wykonało pięć egzemplarzy faksymile Ewangeliarza. Jeden z nich otrzymał papież Benedykt XVI, inny – katolikos Karekin II.

KONFERENCJA NAUKOWA „ARMENICA CRACOVIENSIA” W POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Kontynuując zainteresowanie tradycją i kulturą Kresów, Komisja Wschodnioeuropejska Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie zorganizowała kolejną konferencję naukową, poświęconą tym razem Ormianom polskim (w maju br. sesja naukowa poświęcona była Wojciechowi Dzieduszyckiemu z Jezupola). Współdziałały w zorganizowaniu konferencji: Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego i Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich z Warszawy. Właśnie Fundacja zorganizowała dyskusję panelową pt. „Ormianie polscy – co dalej?” Dyskusja wzbudziła duże zainteresowanie w środowisku Ormian polskich. Na tę konferencję przybyli przedstawiciele ormiańskich Towarzystw i Fundacji z Krakowa, Warszawy, Torunia, Bytomia, etc.

Przygotowanie listy prelegentów wziął na siebie dr hab. **Krzysztof Stopka** z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W referatach naukowców polskich dokładnie omówiono historię i walory artystyczne słynnego Ewangeliarza ze Skewry (1198-1199), który często nazywano też Ewangeliarzem Lwowskim. Prof. Stopka wygłosił referat pt. „Lwowscy właściciele Ewangeliarza ormiańskiego z XII wieku”. Dr hab. **Małgorzata Smoraż-Różycka** z UJ przygotowała referat na temat „Adaptacja wzorów bizantyjskich w skryptoriach Armenii Cylicyjskiej. Uwagi o ikonografii incipitów w Ewangeliarzu Lwowskim z końca XII wieku”. Młodzi badacze wygłosili referaty, dotyczące działalności Ormian polskich na terenach Kresów Południowo-Wschodnich. Prof. **Edmund Kizik** (Uniwersytet Gdański) przygotował referat „Z działalności kupców ormiańskich w Gdańsku w XVII-XVIII wieku”, dr **Renata Król-Mazur** (UJ) – „Bractwa ormiańskie w Kamieńcu Podolskim w wieku XVIII”, **Piruzza Mnacakanian** (Muzeum Narodowe w Erywaniu) – „Księga zgonów ormiańskiej parafii w Stanisławowie, 1715-1829”, **Franciszek Wasyl** (UJ) – „Ormianie w księgach chrztów i ślubów rzymskokatolickiej parafii



Sekretarz generalny PAU prof. dr hab. Jerzy Wyrozumski

w Horodence z początku XIX wieku”, dr Joanna Wolańska z Krakowa – „Rozbudowa i restauracja Katedry Ormiańskiej we Lwowie w latach 1902-1914 w odniesieniu do tradycji Ormian lwowskich i ówczesnej wiedzy o sztuce dawnej Armenii”. Uczestników konferencji przywitani: sekretarz generalny PAU prof. dr hab. **Jerzy Wyrozumski**, dziekan Wydziału Historycznego na UJ, prof. dr hab. **Andrzej Banach** i prezes Zarządu Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian polskich p. **Ewa Abgarowicz**.

Niestety, zabrakło naukowców z Ukrainy. Powstało wrażenie, że badacze z Polski aktywnie współdziałają z naukowymi instytucjami w Armenii, lecz nie mają stałych kontaktów z kolegami z Ukrainy, mianowicie ze Lwowa, Kamieńca Podolskiego, które w najmniejszym stopniu prowadzą badania w tej samej dziedzinie (przypomnieć należy choćby prace naukowe prof. Romana Daszkiewicza, dr Ireny Gajuk, etc.).

W słowie wstępnym prof. Jerzy Wyrozumski zaakcentował wartość badań nad historią Ormian polskich pod względem ich znaczącego wniosku w kulturę, sztukę i handel Rzeczypospolitej XV-XVIII wieku. Profesor zwrócił uwagę na postawę obywatel-

ską tej grupy mniejszościowej w ich nowej Ojczyźnie, zaznaczył, że kupcy ormiańscy działali nie tylko we Lwowie i Kamieńcu Podolskim, lecz także w Krakowie, Toruniu, Gdańsku. Profesor Wyrozumski podkreślił, że władze Rzeczypospolitej z poszanowaniem traktowały tradycje i prawa przybyszy ormiańskich, podobnie, jak przedstawiciele innych narodów tego wielonarodowego państwa. O tym świadczą liczne przywileje królów polskich nadane Ormianom, Żydom, Tatarom, etc.

Pani prezes Ewa Abgarowicz mówiła o znaczeniu poszanowania oraz udokumentowania historii Ormian w Polsce, zbieraniu materiałów źródłowych, ich należytych przechowywaniu i opracowaniu. Podkreśliła, że tradycja ormiańska żyje i owocuje w nasze dni, że Polacy pochodzenia ormiańskiego do dziś aktywnie pracują dla ukochanej Ojczyzny Rzeczypospolitej. PAU i Uniwersytet Jagielloński wyraziły zamiar opublikowania referatów, wygłoszonych na sesji jako oddzielnej książki.

W godzinach popołudniowych wywiązała się bardzo ciekawa i żywa dyskusja, dotycząca tematu „Ormianie polscy – co dalej?”.

Swoje zdanie na ten temat zaprezentowali: M. Agopsowicz, M. Bohosiewicz,



Prezes Zarządu Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian polskich Ewa Abgarowicz

B. Kasprowicz, J. Dąbrowska-Antkowiak, P. Nieczuja-Ostrowski, A. Terlecki, R. Obrocka. Zainteresowanie wzbudziły także kwestie, dotyczące losów i miejsca nowej emigracji ormiańskiej w Polsce, tak zwanej „trzeciej fali”. Temat ten przedstawili: Gagik Parsamian z Gdańska, Karen Khachatryan, Karen Jemedżan z Gdyni i Martyrosian z Warszawy. O nowej emigracji ormiańskiej mówił także badacz tego zagadnienia dr Tomasz Marciniak z Instytutu Socjologii UMK w Toruniu. Centrum Badań Ormiańskich UMK w Toruniu pod jego kierownictwem naukowym zajmuje się opracowaniem problemów tejże „trzeciej fali”, najnowszej emigracji ormiańskiej, która w Polsce liczy około 35 tysięcy osób. Mimo kłopotów administracyjnych, na polskich uczelniach wykładają kilku naukowców z post-radzieckiej Armenii, tworzy kilku artystów, pracuje kilku lekarzy. Tomasz Marciniak uważa, że Ormianie mogą i powinni wzbogacić Polskę swym potencjałem, trzeba tylko stworzyć ku temu odpowiednie warunki.

Jednym z najważniejszych problemów Ormian z nowej emigracji jest uzyskanie polskiego obywatelstwa, również pracy – stosownie do wykształcenia. Dla dzieci, urodzonych już w Polsce, wielkie znaczenie ma nauka języka ojczystego, zorganizowanie szkół niedzielnych. Ten problem starają się rozwiązać organizacje ormiańskie w Warszawie, Krakowie, Toruniu, etc.,

niestety, nie zawsze udaje się robić to skutecznie. Inny problem dotyczy życia duchowego, jak Polaków ormiańskiego pochodzenia, tak i nowej emigracji ormiańskiej. Wielu Polaków ormiańskiego pochodzenia w powojennej Polsce było chrzczonych w obrządku rzymskokatolickim, obecnie natomiast chcą wrócić do obrządku przodków, czyli do obrządku ormiańskokatolickiego. Pod tym względem charakterystyczna jest działalność księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, szeroko znana w całej Polsce i poza granicami kraju. Natomiast Ormianie z „trzeciej fali” chcieliby uczestniczyć w tradycyjnych nabożeństwach w narodowym obrządku Apostolskim, pragną ażeby do Polski byli wysłani księża z Eczmiadzynu. Msza św. w tymże obrządku, którą odprawił w czerwcu ksiądz ze Lwowa Tadeos Geworgian w Warszawie (o czym pisała nasza gazeta), zgromadziła dużo Ormian, co wskazuje na konieczność praktyki tego typu nabożeństw. To zagadnienie poruszył także Maciej Bohosiewicz.

Dla Polaków pochodzenia ormiańskiego najważniejsze zagadnienia znajdują się raczej na płaszczyźnie sentymentalnej. Chcą prowadzić bardziej aktywną działalność naukową, wydawać książki, zbierać archiwa, udokumentować wkład Ormian w rozwój kultury, sztuki, gospodarki od czasów powstania państwa polskiego aż do naszych dni. Dla tego potrzebna jest integracja towarzystw i środowisk ormiań-

skich, działających w całym kraju. Dlatego zaproponowano projekt powołania Rady Konsultacyjnej do koordynacji tych działań. Projekt takiej Rady przedstawili: Bogdan Kasprów z Bytomia (autor przewodnika „Lwów sentymalny”) i Eustachy Łazarski z Krakowa.

Dyskusję podsumował uczestniczący w konferencji senator RP Łukasz Abgarowicz. Powiedział, że pokolenia Ormian polskich wniosły ogromny wkład w polską kulturę i gospodarkę. Obecnie Polaków pochodzenia ormiańskiego wyróżnia gorący patriotyzm, miłość do Ojczyzny, które cechowały ich również w czasach przedwojennych. Przykładem może służyć wspaniała postać abpa Józefa Teodorowicza. Trzeba starać się o integrację środowisk ormiańskich w Polsce, o ich aktywność społeczną, trzeba razem stawić czoło problemom. Ważne znaczenie ma współpraca z Ministerstwem Diaspory i Ministerstwem Kultury Armenii.

Najmłodsza prelegentka na konferencji Piruza Mnacakanian w rozmowie z naszym dziennikarzem wyraziła nadzieję, że będzie rozwijała się współpraca między naukowcami z Polski i Armenii. Widzi ona problem także w tym, że w bibliotekach i archiwach polskich znajduje się znaczna liczba materiałów w językach staroormiańskim, ormiańskim czy kipczackim. Niestety naukowcy z Polski poza kilkoma znanymi profesorami nie znają tych języków i nie mogą samodzielnie z nich korzystać. Z tego powodu nie potrafią precyzyjnie badać historii i kulturę Ormian w Polsce przedrobiorowej. Pani Piruza dopiero przed rokiem przyjechała do Polski z Erywanii, w ramach stypendium polskiego Ministerstwa Edukacji. Zajmuje się opisywaniem i tłumaczeniem rękopisów ormiańskich w archiwach polskich. Przygotowuje doktorat na UJ o tematyce kultury języków Ormian na terenie Polski. Kierownikiem tej pracy młodego naukowca z Armenii jest dr hab. Krzysztof Stopka.

Na zakończenie trzeba podziękować organizatorom, PAU i Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich z Warszawy za wspaniałą organizację konferencji oraz dyskusji, a także za przygotowanie potraw z akcentami ormiańskimi. Organizatorzy czynią starania o wydanie materiałów konferencji, jako osobnej publikacji pod patronatem PAU i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

POLSCY ORMIANIE RATUJĄ STARE CMEN TARZE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Po całych Kresach, na rozległych terenach Wołyń, Podola, Pokucia, Ziemi Lwowskiej, Stanisławowskiej i Tarnopolskiej, etc, etc, rozrzucone są liczne, małe i wielkie, znane i całkiem zapomniane cmentarze katolickie. Niektóre znajdują się obok świątyń, inne zaś prawie w czystym polu, daleko nawet od okolicznych wiosek. W naszych czasach ratować takie cmentarze od zniszczenia, od całkowitego zniknięcia starają się miejscowi księża, wspólnoty katolickie, organizacje, fundacje, naukowcy, studenci z różnych polskich i ukraińskich uczelni. Do tych szlachetnych akcji już od kilku lat dołączyła się fundacja ormiańska – Koło Zainteresowań Kulturą Ormian polskich (KZKO) w Warszawie.

Do organizacji tej należą przeważnie Polacy ormiańskiego pochodzenia, przodkowie których zamieszkiwali liczne miasta, miasteczka i wsie na Pokuciu, w okolicach Stanisławowa, na Bukowinie. Prezesem Koła od lat jest pani **Marta Axentowicz-Bohosiewicz**, ze znanej i zasłużonej dla Polski rodziny Axentowiczów. Nic dziwnego, że za pole działalności swojej wybrała KZKO dawną „stolicę Ormian polskich” miasteczko Kutu w okolicach Kołomyi. Stąd też organizowano wypadki, ekspedycje i wyjazdy do niedalekich Baniłowa, Śniatynia, Milejowa, Horodenki, Wyżnicy, Wyszkwoców... Na miejscu warszawskich entuzjastów i wolontariuszy wspierają księża katolicy, miejscowe organizacje polskie. Bezpośrednio w Kutach ogromną pomoc i życzliwość wykazuje ks. **Wiesław Dorosz**, miejscowy proboszcz rzymskokatolicki. Większość wolontariuszy – to studenci uczelni warszawskich. Prace porządkowe, a nawet konserwatorskie na starych cmentarzach nie byłyby możliwe bez pomocy i nadzoru zawodowych konserwatorów. Dlatego KZKO jest w stałym kontakcie tak z konserwatorami z Warszawy, jak i z Ukrainy. Ponad trzydziestoosobowa grupa wolontariuszy, studentów i innych uczestników pracowała w Kutach, Baniłowie, Milejowie w dniach od 3 do 16 sierpnia 2008 roku. Razem z nimi przyjechała konserwator zabytków pani **Joanna Lis** z Warszawy. Trudno uwierzyć, lecz ta niewielka grupa oczyściła w Kutach ponad 90



nagrobków, pomników i grobowców. Do tego dodać trzeba przygotowanie dokumentacji fotograficznej, kart grobów, opis prac konserwatorskich, ilustrację i szkice fotograficzne cmentarzy w Śniatyniu, Kołomyji, Horodence, Czerniowcach, „odkrycie” całkiem zapomnianego cmentarza katolickiego w Baniłowie, dokumentowanie mogił w Milejowie, ilustracja cmentarzy w Wyżnicy i Wyszkwocach. Wszystko to nie byłoby możliwe bez pomocy finansowej organizacji polskich i zagranicznych, jak to Fundacji im. Stefana Batorego, Rady Ochrony Pomników, Walk i Męczeństwa, Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”.

KZKO w 2009 roku kontynuuje swoje szlachetne działania, wskrzeszając pamięć, ratując od zniszczenia groby, całe cmentarze. 2 sierpnia do Kut z Warszawy udała się kolejna grupa wolontariuszy pod kierownictwem **Marty i Macieja Bohosiewiczów**. Podczas krótkiego postoju we Lwowie uczestnicy ekspedycji przyszli do Katedry Ormiańskiej, wzięli udział we Mszy świętej. Po Mszy było spotkanie z ks. proboszczem **Tadeosem Geworgianem**, który pobłogosławił wszystkich, zwłaszcza młodzież i powiedział:

- Chciałbym wszystkim przekazać błogosławieństwo od arcybiskupa ormiańskiego lwowskiego w związku z Państwa misją. I chociaż granice nas dzielą, to jednoczymy się duchowo i ta jedność nie zależy od żadnej granicy. Jesteśmy razem i nie zwracamy uwagi na granice. Bardzo się cieszymy, że jesteście tutaj i pamiętacie, że w Galicji zwłaszcza we Lwowie są stare pamiątki ormiańskie. Być może mniej ważne

jest to, że odradzacie te pamiątki, ważne jest to, że zebraliście się razem w tym celu. Życzę Państwu powodzenia w pracy, którą wykonujecie i będziecie wykonywać. Żebyście przez tę pracę sięgali głębiej i odkrywali coś, co przewyższa same te pamiątki, co odżywa się do was z głębi stuleci i przemienia. Wielkie dzięki wszystkim.

W rozmowie z dziennikarzem „Kuriera Galicyjskiego” kierownik grupy Maciej Bohosiewicz powiedział:

- Tegoroczny wyjazd na Ukrainę jest dość urozmaicony. Nasza ekspedycja składa się z dwóch grup. Pierwsza grupa, wolontariuszy jadąca do Kut, Baniłowa, Milejowa, gdzie przeprowadzą dalszą renowację, rekonstrukcję i porządki na cmentarzach Ormian polskich w tych miejscowościach. To już drugi raz jedziemy z młodzieżą żeby przeprowadzić cały ten program. Oprócz tego jedzie z nami grupa, która wyrusza do Czerniowiec i która prowadzi projekt „Wielokulturowe Czerniowce”. Jest to grupa młodych naukowców. Oba projekty są finansowane przez Fundację Ormiańską KZKO z Warszawy. Prezesem tej fundacji jest Marta Axentowicz-Bohosiewicz. Fundacja pozyskała środki finansowe z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także pozyskała środki od niemieckiej fundacji „Memoria” na prowadzenie projektu czerniowieckiego.

Będziemy na Ukrainie pracować pod okiem konserwatorów z Warszawy. Konserwatorzy działają pod kierownictwem prof. Janusza Smaza i pan profesor przyjeżdża do nas i monitoruje wszystkie nasze prace, a codzienną opieką merytoryczną zajmuje

się konserwator p. Joanna Lis, która przyjechała z nami z Warszawy i bierze udział w naszych pracach już drugi sezon. Jest z nami również pan profesor Tadeusz Trajdos, który jest opiekunem merytorycznym młodzieży i prowadzi z nimi w czasie naszego pobytu wykłady, historyczne na temat miejsc w których przebywamy, bo zamysł jest taki, żeby to nie była tylko praca i zabawa, ale także i nauka i żeby to było mądrze połączone w całość.

Pomaga nam ksiądz rzymskokatolicki w Kutach ks. Wiesław Dorosz, który gości nas i korzystamy z jego pomocy. Ks. Wiesław udostępnia nam plebanię, gdzie nocujemy i przygotowujemy posiłki. Część grupy pojedzie do Śniatynia. Ten ostatni projekt polega na tym, że nie będziemy na razie wykonywać prac, a wykonujemy opisy, inwentaryzację zachowanych grobów. Ocenimy okiem konserwatorskim jaki ma być następny etap najbliższych prac i jakie przygotowania trzeba poczynić na przyszły rok do prowadzenia prac konserwatorskich w Śniatyniu.

Nie można powiedzieć, że w tym roku uda się do wszystkiego skończyć na cmentarzu w Kutach dlatego, że tych grobów, wymagających konserwacji jest bardzo dużo. Ktoś w Kutach chcąc zrobić dobrze pomalował stare pomniki ormiańskie nie odpowiednią farbą, która doprowadza do tego, że kamień zaczyna się niszczyć. W zeszłym roku pan profesor Smaza też był i widział to wszystko i w tym też przyjedzie. My nie jesteśmy w stanie wszystkiego zrobić, robimy to dzięki wsparciu wolontariuszy, którzy są z nami, ale zakres i wielkość tych prac zaplanowana jest na dobre parę lat.

PODOLSKIMI ŚCIEŻKAMI RODU CZARKOWSKICH



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Niegdyś panował tu niesamowity ruch: stukwały kopytami konie, wszędzie kręcili się ludzie, a na zamku rozstrzygano wiele spraw gospodarczych. Nie brakło, prawdopodobnie, także hucznych spotkań przy stole. To rzecz oczywista, wszakże błogosławione przez Boga Podole tak dobrze obrodziło w winogrona, że grzechem byłoby się nie zabawić i z młodego wina nie nacieszyć. Jednak, wszystkiego w miarę, wszakże niebawem trzeba było podolskie wina do Europy wysyłać, na stołach głów koronowanych i szlachty stawiać.

O tych błogosławionych dla wsi Wysuczka w powiecie Borszczów, na Ziemi Tarnopolskiej czasach, pamięta się chyba że ze wspomnień dawno zmarłych przodków. Dziś jest to mała wieś. Mieszkańców też jest niewielu, szkoła, kilka sklepów, rada wiejska. W centrum pasą się gęsi. Taka oto cywilizacja. Jednak, o minionej sławie Wysuczki pamiętają... dzieci. Bez jakiegokolwiek przymusu ze strony nauczycieli i przypominania rodziców same zgłaszają się na przewodników do przyjezdnych. Mówią, że bardzo chcą, aby powróciła dawna sława tej wsi. Wówczas mieszkańcy by jej nie opuszczali, szkoła by się powiększyła, a dzieci w przyszłości miałyby pracę. Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” zwiedzała Wysuczkę wraz z jej dziewięcioletnimi mieszkańcami – Włodkiem Winniczukiem i Sławkiem Kurmiejem.

Od dawnej Rusi – do szlachty polskiej

Idziemy do Rady Wiejskiej, gdzie życzliwie nas wita jej przewodniczący Wołodimir Czomko. Mężczyzna ten pokłada wielkie nadzieje na przyszłość wsi, która niegdyś słynęła na całą Europę ze swoich winnic. – Historycy twierdzą, że nasza wieś jest bardzo stara, – mówi wójt. – Niegdyś, jak wykazały badania archeologiczne, było tu stare ruskie grodzisko, a później – miasteczko. Wkrótce w Wysuczce został zbudowany zamek, jednak dziś nikt nie może stwierdzić, przez kogo. Wiadomo natomiast, że w roku 1672 wieś i budowle obronne opanowali Turcy. W roku 1675 przebywał tu król



Widok na wieś Wysuczka



Najstarsi i najmłodsi opiekunowie podolskiej historii: 80-letnia Magdalena Kaškiw, 86-letnia Hanna Melnyczuk, dziewięcioletni Włodek Winniczuk i Sławek Kurmej



Budynki dawnych stajni Czarkowskich

Jan Sobieski. Z czasem zamek popadł w ruinę, nikt z miejscowych nie wie, do kogo należał do czasów austriackich. W końcu XVIII wieku cała wioska i okoliczne dobra, należały do Andrzeja, a następnie – do Konstantego Szymanowskiego. Ze źródeł historycznych, które obecnie można odnaleźć w Tarnopolu, możemy się dowiedzieć o tym, że blisko 1800 roku Wysuczka przeszła do posła na Sejm Galicyjski Tadeusza Czarkowskiego herbu Abdank (1754-1825). Od tego czasu historia wsi przeplata się z historią rodu Czarkowskich. Syn posła Tadeusza, Cyryl, ożenił się z Marią Felicją z Golejowskich. Małżonkowie nie mieli własnych dzieci, więc adoptowali małego Tadka (1850-1945), któremu dali nazwisko rodowe Czarkowski.

Adoptowanego syna Tadeusza, także Cyryla, najstarsi mieszkańcy Wysuczki pamiętają do dziś. 18 września 1939 roku aresztowali go przedstawiciele władzy sowieckiej.

W 1937 roku pan zdążył zapisać Wysuczkę i okolice swemu synowi, Cyrylowi Marii, rotmistrzowi 14 pułku Ułanów Jazłowieckich. Właśnie on był ostatnim ordynatem miejscowych dóbr. Powiadają, że rotmistrz zmarł w 1988 roku w Qinsland, w Australii.

Wraz ze wsią Czarkowscy otrzymali także zamek z obronnymi wieżami. Obecnie, niestety, nie ma żadnych zapisów ani rysunków zamku, dokumentujących jego stan w wieku XIX. Najpierw Czarkowscy mieszkali na starym zamku. Po jakimś czasie Cyryl Czarkowski-ojciec przestał być zadowolony z istniejącego stanu rzeczy, częściowo rozebrał stare pomieszczenia i dobudował nowe. Po upływie stu lat w tych względnie nowych pomieszczeniach wybuchł pożar i zamek przebudowano na nowo.

Piękno pałacu i ducha

O tym, jak się mieszkało na zamku, a także i samych panów Czarkowskich dobrze

na ścianach – trofea myśliwskie. Stał tam również bardzo duży stół, a także cztery duże rzeźby. Państwo opowiadali, że te rzeźby zostały przywiezione z Włoch i są alegorią czterech pór roku. Coś nadzwyczaj pięknego! Można było stać i przyglądać się im całymi godzinami”.

Słowa tej starszej pani uzupełniają zapiski historyczne, świadczące o tym, że nie tylko sala, ale także każdy pokój był swego rodzaju arcydziełem architektury. W bib-



Ruiny kościoła rodziny Czarkowskich



Pozostałości po przejściach podziemnych

pamiętają dwie najstarsze mieszkanki Wysuczki: osiemdziesięcioletnia Magdalena Kaškiw i osiemdziesięciosześcioletnia Hanna Melnyczuk. Ich rodzice służyli u państwa Czarkowskich, wielu rzeczy się nauczyli, córkom przekazali. Babcie cieszą się z odwiedzin gości i chętnie dzielą się wspomnieniami. Oczywiście, nie bez wzruszenia. „Tam, w pałacu, wszystko było, jak w bajce, – opowiada pani Magdalena Kaškiw. – W największym pokoju - sali wisił ogromny kryształowy żyrandol,

liotece wisił włoski drewniany, połączony żyrandol w stylu barokowym, zachowało się kilka tysięcy starodruków i manuskryptów. Jedną z najcenniejszych ksiąg była encyklopedia Denisa Diderota, pisarza i filozofa okresu Oświecenia. W innych pokojach cieszyły oko kryształowe świeczniki, kominki z różowego marmuru, portrety rodzinne, popiersia Czarkowskich, meble w stylu barokowym, cudowne gobeliny, japońskie wazy, serwisy z porcelany i kryształowe,

kolekcja starej myśliwskiej broni palnej.

Przebywając wśród tego piękna i bogactwa, właściciele nie pysznili się, natomiast byli ludźmi dobrymi, statecznymi. „Pan Cyryl miał trzy córki: Izabelę, Inę, Teresę oraz dwóch synów – Cyryla i Da-

gał bezinteresownie, nie wymagając ani zwrotu ziarna, ani pieniędzy.

Jak starego pana Cyryla Sowici zabrali – płakała cała wieś. Wsiadł do bryczki, pomachał nam chusteczką i ledwie powstrzymał się od łez. W pałacu natomiast pijani



Martwe kamienie, świadkowie sławy Czarkowskich



Ruiny wież obronnych



Te mury wytrzymały stulecia, nie zniosły jedynie sowieckiej bezbożności i obojętności ludzkiej

leka. Córki jeździły po wsi konno i rzucały cukierki. Ależ się dzieci cieszyły! - wspomina pani Hanna Melnychuk. - Pan był bardzo dobry, nikomu nigdy nie powiedział złego słowa. Miał pełne spiżarnie i rozdawał to, co miał potrzebującym, pod warunkiem, że wszystko mu zwróca. Myślę, że ludzkiego dobytku pan nie potrzebował, natomiast w ten sposób zmuszał mieszkańców wsi do pracy. Nie ma co kryć – wśród chłopów byli zarówno leniwi, jak i tacy, którzy lubili zaglądać do kieliszka. Chłopi wiedzieli, że nie wolno próżnować, a trzeba posiać, zebrać urodzaj i zwrócić panu, bo inaczej wstyd będzie na całą wieś. Natomiast ludziom bardzo biednym i chorym pan poma-

żołnierze nawet cegły wydłubywali, kradli, co kto mógł”.

Podolskie wino dla cesarza

Babcie opowiadają, że Czarkowscy byli dobrymi gospodarzami. Hodowali konie i uprawiali winorośl. Winnice pana Czarkowskiego na ziemiach tzw. „ciepłego Podola”, gdzie klimat przypominał śródziemnomorski, były nie tylko w Wysuczce, ale także w Wierzchniakowcach, Pieszczyńcach, Strzałkowcach, Wołkowcach. W uprawie winorośli pomagał radca-agnom z Bułgarii, wszakże tam dobrze się znali na dobrym winie. Agnom pomagał panu Czarkowskiemu w doborze gatunków winogron, dostosowanych do ziem

Podola, uczył, jak odżywiać winorośle. Nie przez przypadek więc wino z Wysuczki było przekazywane na stół cesarzowi, a także do majątków znanych w Europie Wschodniej rodów szlacheckich.

Po każdym sezonie pan Cyryl zakopywał do ziemi beczkę wina, którą wyciągał po kilku latach. Wino zastęgało i robiło się galaretowate, można było je kroić nożem. Po zjedzeniu małego kawałeczka tego mocnego smakołyku można było przez cały dzień być pijanym. W sezonie zbierania winogron państwo najmowali ludzi.



Wójt Wysuczki Wołodimir Czomko

Mieszkańcom Wysuczki nie brakło również pracy w wielkich stajniach. Gospodarze trzymali także 40 krów, mieli gęsi, kury, świnie. Przy pracy w stajniach przez jeden sezon można było zarobić 16 cetnarów zboża. Pracowały dla pana Czarkowskiego również polskie rodziny Harazdów i Polańskich. Będąc zaprzeczeniem stereotypu, że Polacy – to wyłącznie panowie, uprawiali ziemię razem ze wszystkimi.

Milczące ruiny przeszłości

Po tym, jak pałac zrabowały wojska sowieckie, nikt tam nie mieszkał. Budowla zaczęła popadać w ruinę. Ostatecznie majątek Czarkowskich został zniszczony na początku lat 90. XX wieku. Przykro, że już w czasach niepodległej Ukrainy. W 1991 roku na terenie pałacu upadł kamień i okaleczył jednego z miejscowych mieszkańców. Tego starczyło, by władze wsi podjęły decyzję o ostatecznym zburzeniu pałacu. Orzeczono, że budowla jest w stanie awaryjnym i może zaszkodzić ludziom. O tym, żeby chociaż w pewnej mierze wyremontować dawny pałac, niestety, mowy nie było.

Do dnia dzisiejszego przetrwały jedynie budynki stajni. A na wzgórzu – ruiny jednej z sześciornamiennych dwupoziomowych wież o wysokości blisko 10 metrów. Wołodimir Czomko, przewodniczący

Rady Wiejskiej, mówi, że szerokość jednego boku stanowi ponad pięć metrów, a grubość muru – 1,6 metra. Obecnie jest to ulubione miejsce zabaw dzieciarni wiejskiej, która, siedząc przed strzelnicami, wymyśla najróżniejsze historie i wyobraża sobie, że należy do zastępów

i ściany. Być może, czeka na polskich ofiarodawców tak samo, jak mały kościół, stojący opodal ruin pałacowych. Powiadają, że w świątyni był grobowiec rodowy Czarkowskich, że była ona częścią zespołu pałacowo-parkowego. Niegdyś przy ołtarzu był obraz św. Cyryla, będący



Wejście do grobowca rodziny Czarkowskich na starym cmentarzu wiejskim



Napisy na starych zaniedbanych polskich grobach dawno się zatęrzyły

średniowiecznych rycerzy. Władze wsi nie są przeciwnie temu, żeby chociaż w pewnym stopniu odnowić wieżę i urządzić tu miejsca dla turystów. Czyż jednak jest to możliwe, gdy budżet wsi jest tak mały? Natomiast urzędnicy powiatowi i wojewódzcy twierdzą, że mają dość problemów bez tego prastarego zamku, na którego odbudowę potrzeba milionów hrywien.

Dawny sławny majątek Czarkowskich patrzy więc na świat przez poniszczony mur

dziełem nieznanego malarza francuskiego. Obraz nie był kanoniczny, ponieważ święty, ubrany w białe szaty i z lilią w dłoni, miał... wąsy i bokobrody. Powiadają, że na tym obrazie został przedstawiony pan Czarkowski. Niestety, obecnie w kościele nie ma już nic. Drzwi wejściowe są zamknięte na druty, żeby dzieciarnia miejscowa nie łąziła tu i nie skaleczyła się. Przed świątynią - cudowny krajobraz, jednak wokoło – ruiny. Dobrze, że świątynia się zachowała. Ufamy, że po latach zabrzmią tu modlitwy, zagrają organy.

Na starym cmentarzu – porośnięte chwastami mogiły i rodowe polskie grobowce. Mówią, że i tu są pochowani jacyś Czarkowscy. Kto zaczął – nie można odczytać, ponieważ czas zatęrzył wszystkie napisy. Jeden z grobowców jest otwarty, powiadają, że można tam jeszcze zobaczyć trumny. Niestety, nie można wejść do środka, ponieważ jest tam pełno wody i zionie fetor. Przykro, że miejscowi mieszkańcy z niewiadomych powodów nie chcą uporządkować cmentarza.



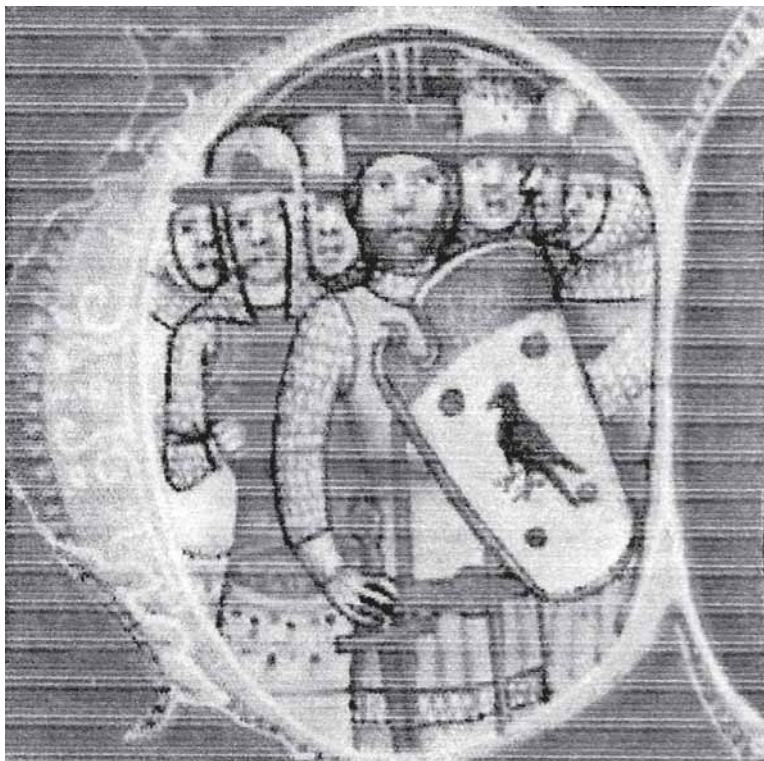
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Już dwa lata w tytule naszej gazety jest słowo Galicyjski. Skąd ono się wzięło i dlaczego nasze tereny w różnych okresach historycznych nosiły tę nazwę postaram się wyjaśnić to naszym Czytelnikom.

Galicia – według encyklopedii – to nazwa narzucana przez zaborców terenom, które znajdowały się pomiędzy Wisłą i Zbruczem, terenom dawnego zaboru austriackiego. Nazwa Galicji powstała od nazwy stolicy tych terenów – miasta Halicza nad górnym Dniestrem, które to wzięło swoją nazwę od kawki (галаки), ptaka, który jest w herbie miasta. Dlaczego właśnie kawka? Nie jest to ptak ani szlachetny, ani wyróżniający się niczym szczególnym, ani w heraldyce specjalnie używany. I tu zaczyna się historia. Plemiona ugro-fińskie, wędrując tu ze stepów pomiędzy Wołgą i Uralem zatrzymały się na pewien czas na tych ziemiach. Szły one do swojej „ziemi obiecanej”, o której nikt z nich nic nie wiedział poza tym, że gdzieś istnieje. Ich wódz Arpad w 896 roku poprowadził swój naród dalej i przechodząc Przełęcz Werecką (dzisiejsza trasa Kijów - Czop), wskazał im Równinę Węgierską jako Pannonię – właśnie tę ziemię obiecaną. Dlaczego zaczynam z tak odległych czasów? Ponieważ w dawnych kronikach, z 1360 roku, opisujących pierwszych siedmiu władców Węgier (biblioteka Uniwersytetu stanu Meryland, USA), mamy ilustrację przedstawiającą tegoż Arpada z tarczą, na której widnieje dokładnie taka sama kawka, jak w herbie Halicza. Czyżby Arpad założył Halicz? Kronikarska wzmianka o Haliczu pochodzi z 898 roku. Tę hipotezę muszą jeszcze sprawdzić uczeni. Tym nie mniej, do tych ziem w kolejnych wiekach Węgrzy często rościli sobie prawa i podbijali sam Halicz kilkakrotnie (1099, 1149-52, 1214-20, 1227-29), a król Węgierski Geza II (1150) nawet tytułował się *Rex Galiciae et Lodomeriae*.

Kolejne wzmianki kronikarskie (Geografie Bawarskie) dowodzą, że tereny te zamieszkiwało plemię Łędzian (Polska po węgiersku do dziś – Lengyel). Plemię posiadało 98 dużych osad, nazwanych od miejscowości Czerwień –

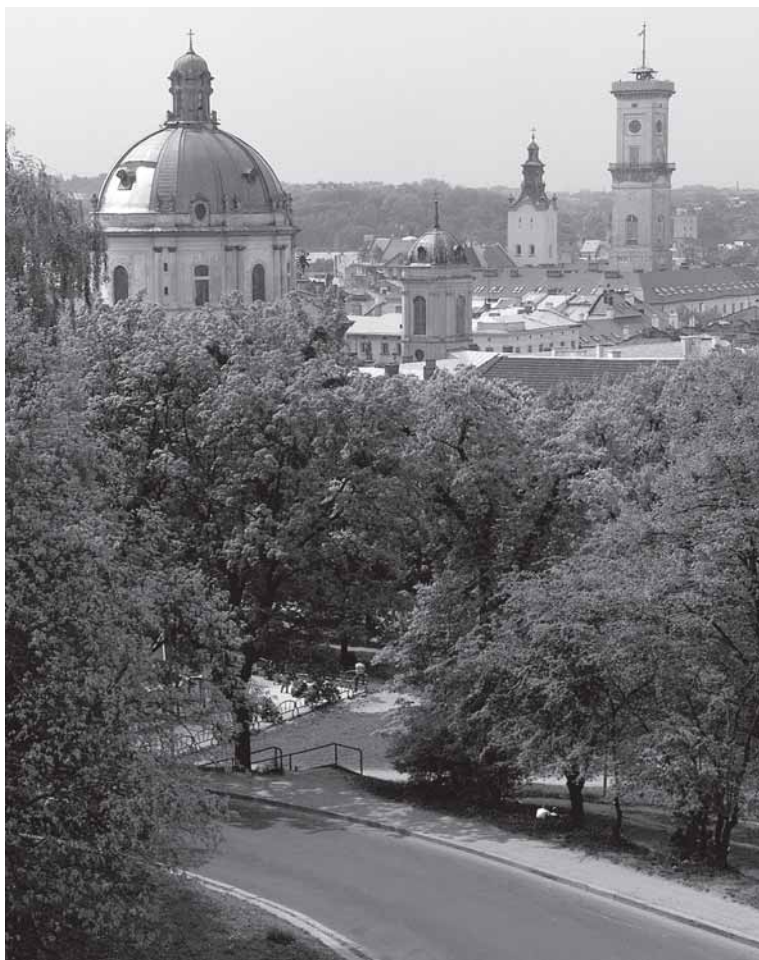
GALICJA



Arpad z rycerzami

Grodami Czerwieńskimi. Te tereny w 981 roku podbił książę Kijowski Włodzimierz zwany Wielkim i wcielił do Rusi Kijowskiej. Po rozpadzie Rusi Kijowskiej i kilku wiekach walk o te ziemie pomiędzy władcami polskimi, węgierskimi i litewskimi na horyzoncie historii pojawia się Daniel, książę Wołyński, syn Romana Wołyńskiego z gałęzi Rurykowiczów, a po babce prawnuk Bolesława Krzywoustego. Teraz dopiero zabłysnął jego talent jako władcy i polityka. Najpierw powiększył swoje Księstwo Wołyńskie o Księstwo Łuckie (1228), a potem przejął i Halickie (1238). Zdobył Kijów i skutecznie przeciwstawił się najazdowi hord mongolskich. Początkowo, dzięki zabiegom dyplomatycznym i wojskowym, po nawiązaniu sojuszy z Węgrami, Polakami i Litwinami udało mu się obronić swe tereny. Lecz jednak w 1245 roku musiał uznać zwierzchnictwo Złotej Ordy.

Dla swego syna Lwa wybudował zamek na wzgórzu, nad osadą, w pętli rzeki Pełtwi. Z czasem przejęła ona nazwę Lwowa. Ostatni z potomków tej linii władców Halicko-Włodzimierskich – książę Bolesław Jerzy (syn Marii Lwownej i Trojdena mazowieckiego), umiera bezpotomnie. Trucizna i miecz zdrajców w tych czasach działały sprawnie. W 1340 roku ziemię Halicko-Włodzimierską przejmuje we władanie jego szwagier – Kazimierz Wielki. Na kolejne wieki z kronik znika nazwa Galicja, a podmienia ją nazwa Ziemia Ruska (Ruś Czerwona) ze stolicą we Lwowie. Od tego czasu władcy polscy tytułują się: Król Polski, wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, etc. Dopiero



Współczesny widok Lwowa

w monarchii Austriackiej znowu pojawi się Galicja i Lodomeria.

I jeszcze jedna uwaga na marginesie: dlaczego w Polsce nazywają nas „ruskimi” (proszę zwrócić uwagę – nie Rosjanami). Ponieważ mieszkańcy Polski Centralnej na poziomie genetycznym mają zakodowane, że jak ktoś przyjeżdża ze Wschodu, to się obrażamy się za to na nich.

Po kilkuset latach, gdy po rozbiorach Polski tereny Księstwa Halicko-Włodzimierskiego zostały wcielone do monarchii Austriackiej. Nie całe, wprawdzie, ponieważ północna część tych ziem odeszła do Rosji. Ale Austriacy powiększyli sztucznie te ziemie o Księstwo Krakowskie i Oświęcimskie, a na wscho-

dzie opierało się ono o rzekę Zbrucz. Austriacy, chcąc podkreślić swe prawa do Królestwa Węgierskiego wygrzebali w kronikach również tytuł *Rex Galiciae et Lodomeriae*, który używali królowie węgierscy i tereny te ochrzczili Królestwem Galicji i Lodomerii.

Stolicą tych terenów została ogłoszony Lwów. W latach 20.

tradycjom. I to dzięki nim młodzież polska zasilala oddziały powstańców Listopadowych i Styczniowych. Wiosna Ludów zaowocowała powstaniem we Lwowie Rady Narodowej. Żeby w jakiś sposób wyciszyć te uczucia patriotyczne i przeciwdziałać tendencjom separatystycznym, popularnym w tym okresie w Europie, Austriacy posta-



Pasaż Mikolasza we Lwowie, autor nieznany, rok około 1910

nawiają nadać Galicji i Lodomerii autonomię w ramach monarchii. W 1861 roku Galicji został nadany status krajowy, określono kompetencje Sejmu Galicyjskiego i nową ordynację wyborczą. Dopiero od połowy lat 60. udało się wykorzystać dobrodziejstwa autonomii. Sejm zaczął samodzielnie podejmować ważne decyzje, powstał Urząd Krajowy, Krajowa Rada Szkolna. Te organa zaczynają decydować o gospodarce, oświacie i kulturze na Galicji.

Od 1867 roku język polski staje się językiem urzędowym i językiem szkolnictwa na wszystkich szczeblach.

Gospodarka Galicji w dużej mierze opierała się na rolnictwo. Sprzyjały temu i warunki klimatyczne i dobre ziemie. Ale europejskich tendencji rozwoju nie dało się powstrzymać. Jak grzyby po deszczu, powstają fabryki, małe warsztaty zaczynają się rozrastać, przekształcać w liczące się zakłady pracy. Rozwija się przemysł wydobywczy – przede wszystkim wydobywanie ropy naftowej, gazu, węgla. Powstają zakłady chemiczne, przetwarzające te surowce. Gospodarkę napędza pieniądź. Więc tu powstają organizacje finansowe, udzielające pożyczek – Kasy Stefczyka, Kółka rolnicze, Spółdzielnie rolnicze. Od 1861 roku na terenach Galicji intensywnie wprowadzana jest komunikacja kolejowa. Większe miasta uzyskują połączenie pomiędzy sobą i z Wiedniem. Sprzyja to przemieszczaniu się ludzi i towarów. W latach 90. powstaje Komitet Krajowy do Spraw Przemysłu.

Rozwój ekonomiczny idzie w parze z rozwojem nauki i kultury. Powstają uczelnie we Lwowie (1784 – Uniwersytet, 1844 – Szkoła Politechniczna, 1856 – Szkoła Rolnicza w

XIX wieku tereny te zajmowały około 80 tys. km i zamieszkiwało je około 4, 5 mln ludności. Ludność tych terenów przedstawiała całkowitą mieszaninę: Polacy, Rusini, Żydzi, Ormianie Niemcy. Ludy gór, tworzących naturalną południową granicę terenów, przedstawiały się jeszcze barwniej – od Górali Żywieckich po Hucułów. Trzy odłamy wiary katolickiej – katolicy, grekokatolicy i ormiańskokatolicy, dopełniały ten tygiel narodów i wyznań.

Austriacy po przejęciu tych terenów wprowadzili nowe zasady administrowania i zarządzania, oparte na najlepszych wzorcach wiedeńskich: germanizacja wszystkich dziedzin życia i pełny nadzór policyjny. Ale mimo to, Galicja pozostała wierna dawnym

Dublanach, a w 1896 – Akademia Weterynarii). Uczelnie, które w krótkim czasie osiągały poziom europejski i są znane, a ich absolwenci wykazują się wysokim poziomem wiedzy.

Przytoczę kilka faktów z połowy i końca XIX wieku.

1858 – Lwów otrzymuje oświetlenie gazowe;

1871 – uregulowano nazewnictwo ulic i numerację domów; 1875 – wprowadzono telegraf; 1879 – przełożono tramwaj konny;

1886 – wprowadzono łączność telefoniczną;

1899-1901 – wybudowano wodociągi miejskie (działające do dziś);

Od 1841 r. rozpoczęto zasklepianie rzeki Pełtwi na terenie miasta;

1817 – założone zostaje Ossolineum, a od 1823 – dołącza się muzeum Lubomirskich;

1845 – powstaje muzeum przyrodnicze Dzieduszyckich;

1889 – Muzeum Stauropigii;

1891 – Muzeum Historyczne

1907 – Galeria Miejska.

1795-99 – działa polski teatr,

zorganizowany przez Wojciecha Bogusławskiego;

1810 – Xawery Mozart zakłada

Towarzystwo Śpiewacze im. św. Cecylii;

1894 – następuje otwarcie

Powszechnej Wystawy Krajowej z główną atrakcją –

Panoramą Gałwacką. W taki sposób Galicja uczęciła 100

rocznice Insurekcji Kościuszkowskiej.

We Lwowie działają: Wincenty Pol, Maryla Wolska, Leopold Staff, Seweryn Goszczyński, Aleksander Fredro, Markijan Szaszekwycz, Iwan Wahylewycz, Łarysa Kosacz-Kwitka.

Lwowskie budowle projektują: Julian Zachariewicz, Tadeusz Obmiński, Iwan Lewiński, firma Fellner & Helmer z Wiednia, Teodor Talowski, Aleksander Łuszczyński.

Swoje dzieła tworzą Leonard Markoni, Tadeusz Barącz,

Tadeusz Błotnicki, Antoni Popiel, Józef i Stanisław Reichanowie, Wilhelm Leopolski, Jan Henryk Rosen, Józef Mehoffer, Jan Styka, Wojciech Kossak, Teofil Kopystynskyj, Kornilo Ustianowycz, Modest Sosenko, Olena Kulczycka.

Na temat rozwoju kultury, sztuki, architektury, teatru w Galicji napisano wiele stron i można by było dodawać kolejne. Najważniejsze jest jednak to, że te tereny stały się znaczącą i liczącą się prowincją Monarchii Austro-Węgierskiej.

Autonomia Galicji zaowocowała również rozwojem działalności organizacji niepodległościowych Sokoła, Drużyn Strzeleckich, Bartoszewych i w rezultacie – Legionów Polskich, z chwilą wybuchu I wojny światowej.

Skomplikowanie przedstawiała się sytuacja stosunków międzynarodowościowych. Nie było konkretnej koncepcji ich rozwoju i w poszczególnych okresach rysowały się one bardziej lub mniej poprawnie. To właśnie zaowocowało w 1918 roku walkami o Lwów i późniejszymi wydarzeniami II wojny światowej.

W chwili obecnej „być mieszkańcem Galicji” znów brzmi dumnie. Oznacza to, że pochodzi się z terenów, które mają bardzo bogatą historię, kulturę i kontynuują tradycje europejskie.

P.S. Zarzucano nam niekiedy (dawno – na początku istnienia naszego pisma), że przyjęliśmy w swym tytule nazwę, stworzoną przez zaborców. Nie tak to jest. Język – to rzecz żywa. Słowo Galicja przyjęło się powszechnie – także w Polsce. Ano, zapytajcie się, gdzie leży Kraków, Rzeszów, Przemyśl?

Prawidłowo – w Małopolsce. Tylko czy taka będzie odpowiedź?

MARCIN ROMER

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Konduktor wyciąga spod ławy dwóch Żydów gapowiczów.

- Panie kolejarz, pan się ulituje! – błaga pierwszy. – Moja jedyna córka wychodzi za mąż. Ślub jest we Lwowie, a ja nie mam pieniędzy na podróż.

Konduktor jest człowiekiem łagodnego serca. Wzrusza więc tylko ramionami i pyta drugiego Żyda:

- No, a pan?

- Ja jestem jego szwagrem. On mnie zaprosił na wesele. ***

Dwóch żebraków spotyka się na ulicy Kijowa.

- Wiesz, byłem teraz w pałacu Brodzkiego.

- A ile dostałeś?

- Złotówkę.

- Tak mało?

- Nie chciałem nalegać. Wydaje mi się, że Brodzkiemu źle się teraz powodzi. Zajrzałem do salonu i, uważasz, na własne oczy widziałem, że jego dwie córki grały na jednym fortepianie...

Policjant w Wiedniu zatrzymuje dwóch żebraków, Żydów galicyjskich.

- Gdzie mieszkasz? – zwraca się do pierwszego.

- Też pytanie! Gdzie może biedny, przyjezdny Żyd mieszkać w Wiedniu?

Policjant zwraca się do drugiego:

- A ty?

- A ja jestem jego sąsiadem...

KG

List otwarty Polaków z Bukowiny Północnej MARZENIE I NADZIEJA SPEŁNIONE!

Dnia 7 września 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął Ustawę – **KARTA POLAKA**. Ustawa ta realizuje postanowienia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie udzielania pomocy Polakom, zamieszkałym za granicą Polski w zachowaniu Ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym, wypełniając moralny obowiązek wobec Polaków na Wschodzie, którzy ze względu na swoje poczucie tożsamości narodowej pragną uzyskać potwierdzenie przynależności do Narodu Polskiego, w celu wzmocnienia więzi łączących Polaków na Wschodzie z Macierzą.

Prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński 22 września 2007 roku w Warszawie podpisał Ustawę o Karcie Polaka. Jest to jeden z najważniejszych dokumentów przygotowanych przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Kierujemy szczerze wyrazy uznania i podziękowania do Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego za podpisanie danej Ustawy oraz do wszystkich Rodaków w Kraju, którzy zaznaczyli swój udział w przygotowaniach i przyjęciu Ustawy o Karcie Polaka.

Lśni nam w oczach łzy, gdy w umysłach i sercach naszych wybuchają wspomnienia o długiej, pełnej cierpienia drodze naszych Rodziców, którzy nie doczekali się tak szczęśliwych i radosnych dni. Nie z własnej woli, a na skutek zawieruch historycznych znaleźli się poza granicami Kraju, lecz zachowali tożsamość narodową, język ojczysty, tradycje i kulturę. W warunkach niszczenia wszystkiego co polskie, siłą hartu patriotycznego przynależności do Narodu Polskiego wychowali w nas, swoich dzieciach potężne poczucie tożsamości narodowej dzięki któremu nie wynarodowiliśmy się.

Karta Polaka – dokument, który potwierdza przynależność do Narodu Polskiego i jest to dla nas powód do satysfakcji. Przywraca nam, Polakom na Wschodzie godność narodową i kontakt z Ojczyzną. Daje nam poczucie, że Państwo Polskie o nas pamięta i obejmuje należytą troską, której tak bardzo potrzebujemy.

Wymarzony, a dziś już dokument realny, niestety nie daje obywatelstwa polskiego, lecz przywraca Polakom ze Wschodu wiele należnych praw. Umożliwi wielokrotnie przekraczanie granicy, dla młodzieży kształcenie w polskich szkołach i na uczelniach, zwolni z obowiązku posiadania zezwolenia na pracę. Do tego dodane jest prawo do korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej w stacjach nagłych, do zwolnienia z opłaty za wizę pobytową, pozwoli korzystać z ulgowych biletów kolejowych w Polsce.

Rozumiemy trudną sytuację gospodarczą Polski, temu jedynemu zastrzeżeniu z naszej strony stosuje się nie zestawu przywilejów finansowych, a wydzwiku moralnego – kontaktu z Ojczyzną. W liście od 19.08.2007 r. do Premiera Jarosława Kaczyńskiego Prezydent EUWP Tadeusz Adam Piłat zaznaczył: „**Nasi Rodacy zza**

wschodniej granicy są częścią Narodu Polskiego i powinni mieć prawo do bezproblemowego wjazdu do Ojczyzny. Obawiamy się jednak że przy wejściu Polski do obszaru Schengen, szeroki obecnie dostęp do wiz może zostać poważnie ograniczony”.

Przewidywania Prezydenta T. A. Piłata spełniły się. Bezproblemowy kontakt z Ojczyzną jest poważnie zagrożony osobliwie dla osób starszego pokolenia. Niemną niespodzianką dla wszystkich Polaków na Wschodzie stało się wprowadzenie wiz. Na Ukrainie wizy otrzymuje się w Konsulatach w Kijowie, Lwowie, Charkowie, Łucku i Odessie. A Polacy żyją i w bardzo dalekich od Konsulatów miejscowościach. Pociąga to za sobą bardzo nieprzyjemne konsekwencje moralne – wiele osób starszego pokolenia rezygnuje z kontaktów z Polską i Rodzinami w Polsce z powodu uciążliwych podróży do Konsulatów (droga z wiosek obwodu Czerniowieckiego do Lwowa stanowi 500 km), wydatków finansowych na podróż, czasem dość znacznych w porównaniu z otrzymywaną emeryturą, bardzo wielkimi kolejkami przed Konsulatami, trwającymi po kilka dni za pierwszym przyjazdem. A trzeba przyjechać jeszcze drugi raz, żeby otrzymać wizę. Bardzo często, Polak, który, jak uważamy, powinien mieć pierwszeństwo, bo Polska jest Jego Ojczyzną historyczną, odchodzi z niczym. I musi ponownie, nie wiedząc ile razy, ponosić koszty finansowe i cierpieć niewygody moralne lub zwracać się do firm, które załatwiają wizy, lecz każą sobie za to słono płacić. Cena załatwienia wizy przez firmy wynosi 600, a czasem i więcej hryweń, co stanowi dla wielu przeciętnych osób starszych sumę zarobku miesięcznego lub miesięcznej emerytury. Na Bukowinie Północnej żyje około 5 tysięcy Polaków.

Dla rozwiązania problemu wizowego może możliwe będą do przyjęcia dwa warianty:

1. Na dzień dzisiejszy istnieją dwa rodzaje wiz: krajowe i strefy Schengen. Jeżeli ktoś chce zwiedzić Polskę oraz inne kraje europejskie – zobowiązuje wiza Schengen. Ale jeżeli dla Polaka ze Wschodu, mającego Kartę Polaka, tylko Polska jest Jego celem, to czy wizą nie mogła by służyć Karta Polaka? Nadanie Karcie Polaka rangi dokumentu, nadającego uprawnienia do wjazdu i przebywania tylko na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, stworzyło by nam, Polakom bezproblemowy kontakt z Ojczyzną. Podstawą do zaproponowania wariantu kontaktu Polaków z Macierzą na podstawie tylko Karty Polaka i próby o nadanie Karcie Polaka rangi dokumentu, nadającego uprawnienia do wjazdu i przebywania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, jest zapewnienie Prezydenta EUWP T. A. Piłata, że „do gotowej Ustawy zawsze można będzie wnieść poprawki”.

2. Pod opieką Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie są cztery obwody z wielką ilością Polaków: Lwowski, Stanisławowski, Tanopolski, Czerniowiecki. Rozumiemy, że Konsulat

we Lwowie w dzisiejszych warunkach jest w trudnej sytuacji. Dla znalezienia wyjścia z tej sytuacji przypominamy MSZ RP, że do wojny w Czerniowcach istniało pięć Konsulatów, wśród których był Konsulat RP, który na początku wojny po 17 września 1939 r. okazał się bardzo potrzebnym i pomocnym dla Rządu RP oraz Rodaków wojskowych i cywilnych w Ich drodze na Zachód.

W dzisiejszych nowych realiach historycznych, gdy Bukowina – kraina wielonarodowościowa i tolerancyjna w stosunku do wszystkich narodowości, jest integralną częścią Ukrainy, państwa demokratycznego, każda mniejszość narodowościowa na Bukowinie powinna mieć Konsulat swego narodu. Rumuni to prawo wywalczyli – w Czerniowcach funkcjonuje Konsulat Rumunii. Dla Konsulatu RP zachował się w świetnym stanie w centrum miasta gmach dowojennego Konsulatu, który na podstawie istniejących dokumentów własnościowych powinien wrócić do własności Państwa Polskiego. W gorszym wypadku może by mogła to być Filia Konsulatu Lwowskiego, która w określone dni urzędowała w Domu Polskim. Otwarcie Konsulatu RP w Czerniowcach poprawiło by na Ukrainie obsługę obywateli ukraińskich, starających się o wizy, a na Bukowinie ekonomiczny stan regionu, bowiem ostatnio Bukowina bardzo intensywnie rozszerza kontakty ekonomiczne z Polską i szuka nowych możliwości w sferze gospodarczej. Dużo firm polskich wchodzi na ten teren. Obecność Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w tym tak bardzo znanym w Europie regionie wielonarodowościowym świadczyła by o tym że, Polska i Ukraina wspólnie dążą do prawdziwej demokracji w Europie. Decyzja w tej sprawie należy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Prosimy o przychylność i poparcie. Będziemy czekać na przyjazny gest, który nie powinien pociągnąć za sobą kosztów materialnych. Poprawka do Ustawy zabezpieczy stałą więź z Macierzą.

Jeszcze raz dziękujemy każdemu z organizatorów w Kraju i na Ukrainie za osobiste zaangażowanie i konsekwentne rozwijanie wszystkich inicjatyw, które doprowadziły do możliwości otrzymania Karty Polaka oraz przyznania prawa do zapisu polskiej transkrypcji imion i nazwisk. Jest to zadośćuczynienie naszym Rodzicom i nam za długie lata poniewierania moralnego i wszystkich prób nas, Polaków, wynarodowić.

Dzięki stałej więzi z Ojczyzną będziemy skutecznie działać na rzecz umacniania polskości na terenach zamieszkania oraz propagowania dumy narodowej, kultury i tradycji polskich w kształtowaniu świadomości narodowej młodych pokoleń Polaków.

Czerniowce, luty – sierpień 2009 r. W imieniu Polaków z Bukowiny, członków UTW Jadwiga Kuczabińska



KATARZYNA ŁOZA

Kawa to jeden z najpopularniejszych napojów na świecie – szacuje się, że rocznie na naszej planecie wypija się 400 miliardów filiżanek kawy! Popularna piosenka mówi, że „gdy nie ma kawy, nie ma zabawy, kawa musi być”. Czy było tak jednak zawsze? Oczywiście, że nie. Kawa nie jest wynalazkiem europejskim, nie rośnie pod Lwowem i musiała przebyć długą drogę, zanim dotarła na nasze ziemie. Nie tylko dotarła, ale i upowszechniła się.

Kawa pochodzi z Etiopii. Legenda mówi, że jej pobudzające właściwości odkrył jeden z pasterzy, zauważywszy dziwne zachowanie kóz. Spróbował owoców z krzewów, wśród których się pasły i... poczuł nagły przypływ energii i jasność umysłu. W Etiopii jedzono owoce kawowca z do-

Duc de Saint-Simone określił kawę: „błoto, dobre co najwyżej dla mętów społecznych”.

datkiem masła i soli. Kawę, jako napój z prażonych ziaren wymyślili prawdopodobnie arabowie, i to za ich sprawą napój rozpowszechnił się na Bliskim Wschodzie, choć nie bez trudności – w I. połowie XVI w. obowiązywał zakaz spożywania jej w Mekce, czy w Kairze. Kontrowersje jednak szybko ustąpiły miejsca coraz większej popularności. W połowie XVI w. otwarto pierwsze kawiarnie w Stambule, Kairze, Damaszku.

Pierwszym Europejczykiem, który opisał kawę, był niemiecki podróżnik i botanik Leonard Rauwolf. Podróżując w l. 1573-76 po Bliskim Wschodzie zwracał szczególną uwagę na rośliny lecznicze i nieznanne w Europie zioła. O kawie pisał tak: „Bardzo dobry napój zwany przez nich „Chaube”, który jest niemal tak czarny jak inkaust i bardzo dobry na dolegliwości, szczególnie żołądkowe. Spożywają go oni o poranku, w otwartych miejscach, przed wszystkimi i bez najmniejszej oznaki strachu czy ostrożności.

GDY NIE MA KAWY, NIE MA ZABAWY. KAWA MUSI BYĆ...

Napój popijają małymi łyżkami, tak ciepły, jak to tylko możliwe, z glinianych i porcelanowych kubków”.

Wiemy więc, że kawa była znana w Europie już pod koniec XVI w. Ale czy popularna?

Pierwsza kawiarnia europejska, o której wzmianka przetrwała do dnia dzisiejszego, została otwarta w Oksfordzie w 1650 r. Podobny przybytek pojawił się w Londynie w r. 1652. Kiedy rozpoczęła działalność pierwsza kawiarnia w Paryżu, był rok 1671 – w Anglii działała w tym czasie ok. 3 tysięcy kawiarni!

Posuwając się dalej na wschód docieramy do stolicy europejskiej kawy – Wiednia. Tutaj, jak się okazuje, napój dotarł jeszcze później. Według legendy stało się to w 1683 r. i było zasługą naszego rodaka – Jerzego Franciszka Kulczy-



mu spokoju – wkrótce wojska Kara Mustafy podeszły pod stolicę Austrii i rozpoczęło się długotrwałe oblężenie. Podczas tego oblężenia Kulczycki miał odegrać niepoślednią rolę – przebrany w strój turecki przedarł się przez otaczające Wiedeń wojska i wrócił z pokrzepiającymi wieściami: wojska już spieszą z odsieczą, a na ich czele stoi wspianały wódz i pogromca Turków spod

błędu, otwierając w Wiedniu kawiarnię. Jego legenda przetrwała do dnia dzisiejszego, jego imieniem nazwana została jedna z ulic Wiednia, jego pomnik można do dziś podziwiać na fasadzie jednego z budynków przy tej ulicy. Długo panował zwyczaj, który nakazywał w oknie kawiarni stawiać portret Kulczyckiego, obowiązkowo w stroju tureckim. Taki portret możemy



Portret Jerzego Franciszka Kulczyckiego w kawiarni „Pod Niebieską Butelką” we Lwowie

Wedle najnowszych danych, pierwszą kawiarnię w Wiedniu otworzył Owanes Astouatatur, znany także jako Johannes Diodato, kupiec ormiański urodzony w Stambule. Ten nie musiał specjalnie uczyć się parzenia kawy, gdyż Armenia, znajdująca się od kilku stuleci pod władzą turecką musiała ten sekret doskonale znać. Dziś także możemy się napić kawy parzonej „na sposób ormiański”, który jest właściwie sposobem tureckim i niewiele się różni od kawy, którą Turcy przyrządzali sobie pod Wiedniem. Tłuczone w moździerzu ziarna zalewali oni wodą w niewielkim naczyniu z długą rączką (u nas nosi ono popularną nazwę „turka”) i stawiali w żarze ogniska, czekając, aż napój naciągnie, ale nie doprowadzając go do wrzenia. Prawie identyczny sposób wykorzystuje się do parzenia kawy m. in. w kawiarni „Ormianka” przy ul. Ormiańskiej i kilku innych kawiarniach we Lwowie.

Czy mamy, więc zupełnie zapomnieć o Kulczyckim? Badacze przypisywali mu jeszcze jedno odkrycie: to on pierwszy miał dodawać do kawy cukru i mleka. Musimy się zgodzić, że było to przełomowe odkrycie. Zwłaszcza, jeśli przeczytamy opinie współczesnych Kulczyckiemu o kawie. Jan Andrzej Morsztyn pisał ok. 1670 r.: „W Malcie (śmy), pomnię, kosztowali kawy, ale tak szkaradny / Napój, jak brzydka trucizna i jady, / Co żadnej śliny nie puszcza przez zęby, / Niech chrześcijańskiej nie plugawia gęby”. Duc de Saint-Simone określił kawę jeszcze dosadniej: „błoto, dobre co najwyżej dla mętów społecznych”. Niektórzy podejrzewali, że – lu-



kiego z Kulczyc pod Samborem. Nie wiemy, jak wyglądały jego młode lata, ale prawdopodobnym jest, że jak wielu mieszkańców tych ziem dostał się w jasyr i został uprowadzony do Turcji, gdzie spędził pewien czas, poznając przy okazji język turecki, kuchnię, obyczaje. Także obyczaj parzenia kawy. Korzystając z tych umiejętności, po powrocie do Europy trudnił się tłumaczeniami oraz handlem, aż wreszcie osiadł w Wiedniu, gdzie otworzył własną firmę. Jednak Turcy i tu nie dawali

Chocimia, Jan III Sobieski! Wieści te odwiodły radę miasta od planowanego poddania Wiednia. Kiedy zwycięzcy wkraczali do miasta, nie zapomnieli także o Kulczyckim. Wśród innych gratyfikacji pozwolono mu również wybrać sobie trofeum spośród pozostawionych przez Turków sprzętów. Ku wielkiemu zdziwieniu, Kulczycki zabrał 300 worków z ziarnami, które wiedeńscy uważali wcześniej za paszę dla wielbłądów. Przedsiębiorczy szlachcic szybko wyprowadził ich z

także podziwiać we Lwowie, w kawiarni „Pod Niebieską Butelką” (tak też nazywała się kawiarnia Kulczyckiego) przy ul. Ruskiej.

Postać Kulczyckiego była na tyle ciekawa i inspirująca, że przyznawało się do niej równocześnie kilka narodów. Często można się spotkać z informacją, że był kozakiem zaporoskim, choć polscy badacze utrzymują, że pochodził ze spolonizowanej rodziny ruskiej szlachty. W zachodnich źródłach można natknąć się na tezę, że Kulczycki był Serbem. Tak czy inaczej, stał się on patronem wiedeńskich kawiarni, i nie jest w stanie tego zmienić nawet wygrzebany ostatnio przez badaczy historii fakt, że kawiarnia Kulczyckiego wcale nie była pierwszą w Wiedniu, jak się zwykło uważać.

Niektórzy podejrzewali, że – lubiana przez muzułmanów – musi być wymysłem samego szatana. Obiekcje te rozwiął sam papież Klemens VIII, który powiedział „Kawa powinna zostać ochrzczona, co uczyni ją napojem prawdziwie chrześcijańskim”.

biana przez muzułmanów – musi być wymysłem samego szatana. Obiekcje te rozwił sam papież Klemens VIII, który powiedział „Kawa powinna zostać ochrzczona, co uczyni ją napojem prawdziwie chrześcijańskim” – i tak za jego przyzwoleniem kawa wkroczyła i na chrześcijańskie stoły.

Jak wyglądała kawa po turecku już wiemy. A kawa po polsku? Aleksander Brückner w „Encyklopedii staropolskiej” pisał, że kawa powinna mieć „czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach mokki i gęstość miodowego płynu”. Podawano ją z gęstą, tłustą śmietanką. Łukasz Gołębiowski uzupełniał te wiadomości

zwaną kawiarką. Kawa szybko znalazła uznanie i w uboższych warstwach społeczeństwa. W mniej zamożnych domach „dla oszczędności robiono kawę z pszenicy palonej, grochu, ziarenek szep-szyny, cykoryi, żółędzi, albo mieszano je z prawdziwą. A że cukier był również drogi, trzymano w zębach kawałki cukru lodowego i przesączało przezeń kawę” – pisze Łukasz Gołębiowski. Cukier także był artykułem ekskluzywnym, w wielu domach trzymano go w osobnej, zamkniętej na klucz skrzynce.

Jurij Winniczuk w książce „Knajpy Lwowa” podaje nawet niewiarygodny zwyczaj, jakoby damy chodziły z kawą

Aleksander Brückner w „Encyklopedii staropolskiej” pisał, że kawa powinna mieć „czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach mokki i gęstość miodowego płynu”. Podawano ją z gęstą, tłustą śmietanką. Łukasz Gołębiowski uzupełniał te wiadomości swoimi spostrzeżeniami: „śmietankę zaprawiają dla gęstości żółtkiem, migdałami, kładą na wierzchu opłatek, żeby okazał się być kożuszek”. Kawę bez tego dodatku traktowano jako postną i pito raczej w celu umartwiania ciała.

swoimi spostrzeżeniami: „śmietankę zaprawiają dla gęstości żółtkiem, migdałami, kładą na wierzchu opłatek, żeby okazał się być kożuszek”. Kawę bez tego dodatku traktowano jako postną i pito raczej w celu umartwiania ciała.

Uważa się, że pierwsza kawiarnia w Polsce powstała w 1724 r. w Warszawie. Niestety zbankrutowała, bo warszawiacy nie mogli się przekonać do publicznego picia kawy. Nie znaczy to, że sam napój był w Polsce nieznanym – w wielu domach szlacheckich kawa zagościła już za czasów Sobieskiego, który sam był jej gorącym zwolennikiem. Po zajęciu przez Turków Podola w 1672 r. w Kamieńcu miały się pojawić pierwsze kawiarnie, nie wiadomo jednak, czy były dostępne także dla miejscowej ludności, bo Turcy niechętnie dzielili się napojem. Zniknęły one jednak szybko wraz z wyparciem Turków z Podola.

Do Lwowa kawa przyszła, więc jednocześnie ze Wschodu i z Zachodu. Początkowo była droga i dostępna tylko dla najbogatszych. Jako że parzenie kawy wymagało sporych umiejętności, zatrudniano często specjalnie w tym celu Turków, a kogo nie było stać na Turka – przynajmniej dodatkową służącą,

nawet do kościoła, aby popić nią Komunię św.

Kawiarnie zjawyły się we Lwowie wraz z władzą austriacką w II połowie XVIII w. Kawę sprzedawano w kioskach na Wałach. Jednak kawiarnie z prawdziwego zdarzenia, w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, zaczęły powstawać we Lwowie dopiero w XIX w. Ignacy Komorowski w „Albumie lwowskim” twierdził, że w 1829 r. we Lwowie „kawiarnia była tylko jedna lepszego gatunku na Wałach”. Była to istniejąca do dnia dzisiejszego kawiarnia „Wiedeńska”.

Z roku na rok kawiarni pojawiało się coraz więcej, aż w końcu na przełomie XIX i XX w. to w nich toczyło się życie Lwowa. Władza radziecka w dużym stopniu zniszczyła kulturę picia kawy na zajętych po wojnie terenach, sprowadzając „kawę po turecku” do fusów zalewanych wrzątkiem w szklance, a z niedostępnej używki robiąc jeden z najpowszechniejszych rodzajów łapówek.

Na szczęście nie udało się zupełnie wykorzenić zwyczaju picia kawy i w ciągu kilku lat po rozpadzie ZSRR Lwów znów zapęłnił się kawiarniami, w których można zakosztować kawy na każdy smak i każdą kieszeń. Pamięć o Kulczyckim zobowiązuje.

Mój stolik

ZAPRASZAM NA KRESY

TADEUSZ OLSZAŃSKI

tekst

MARIA BASZA zdjęcie

Co dwa lata regularnie jeżdżę w swoje rodzinne strony, do Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwsk) i do Lwowa, a więc na moje ukochane Południowe Kresy II Rzeczypospolitej. I wracam, z obecnej już od 20 lat Zachodniej Ukrainy, z różnymi refleksjami, dotyczącymi również gastronomii, która – było nie było – jest w pewnym stopniu lustrem rozwoju.

Długo nie zapomnę zdarzenia sprzed pięciu lat, z przełęczy Tatarskiej, gdzie nasza

grupa kresowian zatrzymała się, aby nie tylko nasycić wzrok pięknem widocznych stąd i zdobiących Karpaty szczytów Howerli oraz Iwana Popa, ale również pokrzepić ciało. W restauracji murowanego schroniska, pamiętającego czasy wspólnej granicy Polski z Węgrami z marca 1939 r. przyjęto nas serdecznie i zaproponowano ukraiński barszcz oraz pierogi, ale pewne strapienie wywołał fakt, że jest nas dwa razy więcej niż głębokich talerzy, którymi dysponowała kuchnia. A było ich 10, więc spożyliśmy naprawdę smaczny barszcz i super domowe pierogi w dwóch rzutach. Większego wyboru zresztą nie mieliśmy, gdyż jakichkolwiek lokali gastronomicznych, po drodze i w mijanych miastach, było jak na lekarstwo. Po brzezi pełnych, z długim czekaniem na obsługę. W Stanisławowie zresztą, liczącym dziś 240 tysięcy mieszkańców, było wtedy zaledwie kilkanaście, a więc o wiele za mało restauracji. Z gastronomią było więc gorzej niż krucho.



Dziś, postęp w tej dziedzinie rzuca się wręcz w oczy! Wokół stanisławowskiego ratusza pełno parasoli i piwnych ogródków, w jednej i dru-

giej bramie, wejścia do urządzonych z reguły w piwnicach starych kamienic sympatycznych restauracji. W „Bocze” (po naszymu becze) przy Rynku, przepyszna solianka oraz placki ziemniaczane z sosem grzybowym, które wybieramy z wielu propozycji menu. Ale przecież nie będę tu pałaszował kawioru czy kotletów po kijowsku, skoro mam w ofercie mamałygę czy kuleszę, a więc pyszną kaszkę kukurydzianą, serwowaną ze skwarkami lub z bryndzą, a do tego kiszzone, zielone pomidory! Ciekawe, że wśród nowych restauracji nie zabrakło nawiązania do daw-

nych tradycji, czego dowodem stylowa restauracja „Staryj Stanisławów” z polskim orłem przy wejściu oraz starymi fotografiami. W centrum Lwowa, zwłaszcza przy Rynku i cudownych uliczkach Starówki, knajpa przy knajpie, jak za dawnych czasów. I jest w czym wybierać. Przy okazji warto wspomnieć, że i we Lwowie nie ucieka się od dawnych tradycji. Ukraiński pisarz, Jurij Winniczuk, z benedyktyńską starannością przestudiował i napisał liczącą blisko 500 stron i starannie wydaną monografię „Knajpy Lwowa”, która dzięki wydawnictwu Rea została przetłumaczona na polski i ukazała się również w identycznej formie u nas. I jest tam mnóstwo cudownych anegdot nie tylko o kawiarniach i knajpach, ale i batiarskich mordowniach galicyjskiego oraz polskiego Lwowa XIX i XX wieku.

Po dwóch latach od poprzedniej wizyty rzuca się w oczy mnogość banków, których przed tym nie było prawie wcale oraz właśnie piwiarni, barów, kawiarni i restauracji. Są to widoczne znaki postępu, od małych miast po Stanisławów czy Lwów. Konkurencja oczywiście wzbogaca ofertę i sądzę, że w najbliższym cza-

szampan czy wódkę, w stanie do natychmiastowego spożycia, bo prosto z lodówek. Piwo dostajemy w kuffach, pozostałe trunki natomiast pijemy z plastikowych kubków. Do tego kurczaki z różną, natarte czosnkiem ziemniaki zapiekane ze słoninką w folii (pyszne!) i co tam jeszcze chcemy względnie na co nas stać. Ceny oczywiście detaliczne, bez żadnych narzutów. I biesiadujemy do 23-ciej! W zachodniej Ukrainie nie ma zakazu picia alkoholu w miejscach publicznych, więc można i w parkach, i na ławeczkach reprezentacyjnego deptaku, który kiedyś w Stanisławowie nazywał się ulicą Sapieżyńską, a dziś w Iwano-Frankiwsku – Niezależności. I o dziwo, ta swoboda w picu alkoholu nie przekształca się w burdy, hałasowanie, awantury, a najwyżej w śpiewanie sentymentalnych dumek. O czym przekonałem się osobiście, mieszkając kilka dni w hotelowym pokoju z oknem, wychodzącym na taras. Absolutnie dla mnie niepojęte! I u nas niemożliwe. No i pierwszy raz akurat w tej dziedzinie skonstatowałem, że można tej obyczajowości pozazdrościć.



SZYMON KAZIMIŃSKI

Truman, Truman, spuść ta bania, bo to nie do wytrzymania. Jedna bomba atomowa i już Moskwa jest gotowa...

(Jest to fragment anonimowego wierszyka, który zainspirowany dwiema amerykańskimi bombami atomowymi, rzuconymi na Japonię, krążył wtedy po Polsce. Za jego deklamowanie można było dostać nawet dziesięć lat kryminalu.)

Na początku były to tylko doniesienia w literaturze naukowej, całkowicie jawne, mówiące o doświadczeniach, dokonanych w laboratoriach uniwersyteckich różnych krajów. Mało kto zwracał na nie uwagę. Nawet fachowcy „odfajkowali” te doniesienia z rutynową obojętnością. Nie przeszli nad tym obojętnie jedynie Niemcy, gdzie już w roku 1939 powstał początkowo komitet do przeprowadzania badań atomowych, a potem program budowy broni atomowej. Następni, poderwani atomowym alarmem okazali się Brytyjczycy. Wiecie Państwo, kto ich zaalarmował? – Polak!!

Laureat Nagrody Nobla

Józef Rotblat urodził się w Łodzi 4 listopada 1908 roku. Ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmował się fizyką jądrową i problemami radiologii. W roku 1938 uzyskał stopień doktora. W roku 1939 wyjechał na stypendium naukowe do Wielkiej Brytanii, polecany przez profesorów Pieńkowskiego i Białobrzęskiego. Do Wielkiej Brytanii przybył tuż przed wybuchem II wojny światowej. W Liverpool został współpracownikiem znanego, czołowego fizyka nuklearnego Jamesa Chadwicka.

Józef Rotblat jest w Polsce kompletnie nieznany. Nieznany jest nawet fakt przyznania mu w roku 1995 Nagrody Nobla. Obywatelstwo brytyjskie przyjął dopiero w roku 1946, kiedy już było wiadomo, że do Polski powrócić nie może, bo w Polsce władze komunistyczne czekają na niego z otwartymi na oścież drzwiami wszystkich najtajniejszych więzień Urzędu Bezpieczeństwa. Józef Rotblat w ramach brytyjskiej ekipy naukowców brał bowiem udział w budowie amerykańskiej bomby atomowej.

Jak sam wspominał, na początku roku 1940 przeczy-

tał dość niepozorny artykuł dwojga austriackich emigrantów Lisy Meitner i Otto Frischa, który ukazał się w poważnym amerykańskim czasopiśmie naukowym „Nature”, pod tytułem „Rozpad uranu pod wpływem neutronów”. Artykuł podawał, że podczas takiego rozpadu wydzieli się nieznaczna ilość energii. W sumie było to takie poprawne i bezpieczne naukowe ble, ble, ble. Ale coś pana Rotblata w tym artykule zahaczyło. Zaczął kombinować, a co by to było, gdyby takich mini rozpadów było na raz bardzo dużo? A w dodatku w nieprawdopodobnie krótkim czasie?

Wziął się do obliczeń, a gdy doszło do oceny wyników, zerwał się od stołu i jak oszalały popędził do profesora Chadwicka. Profesor sprawdził to jeszcze raz i popędził do Winstona Churchilla. W roku 1940 ruszył brytyjski program budowy bomby atomowej z panem Rotblatem, jako jednym z najpoważniejszych filarów tego programu.

Po kilku latach okazało się, że rząd brytyjski nie podolał potwornym kosztom badań nad bombą atomową. Pomimo naprawdę doskonałych rezultatów, jakie osiągnięto, przyszłość brytyjskiej bomby atomowej zawisła na włosku.

Józef Rotblat jest w Polsce kompletnie nieznany. Nieznany jest nawet fakt przyznania mu w roku 1995 Nagrody Nobla. Obywatelstwo brytyjskie przyjął w roku 1946, kiedy już było wiadomo, że do Polski powrócić nie może, bo w Polsce władze komunistyczne czekają na niego z otwartymi na oścież drzwiami wszystkich najtajniejszych więzień Urzędu Bezpieczeństwa. Józef Rotblat w ramach brytyjskiej ekipy naukowców brał bowiem udział w budowie amerykańskiej bomby atomowej.

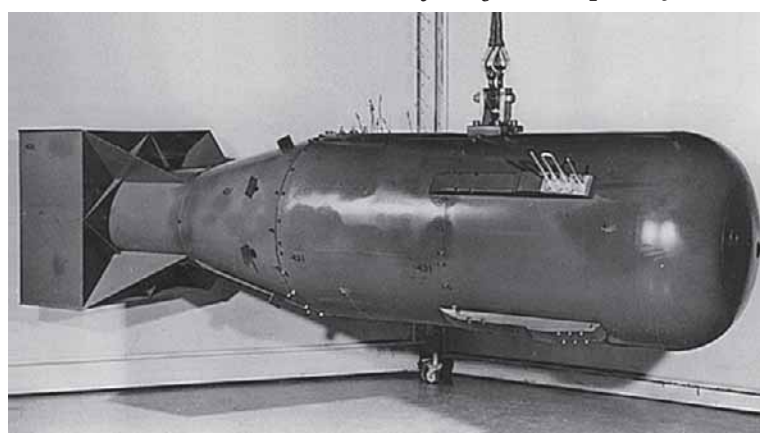
Projekt „Manhattan”

W roku 1943 podpisano tak zwane Porozumienie Quebeckie pomiędzy Wielką Brytanią, Kanadą i Stanami Zjednoczonymi. Ustalało ono połączenie zespołów naukowych wszystkich trzech krajów w celu przeprowadzenia wspólnego programu atomowego. Na podstawie tej umowy specjaliści brytyjscy zostali przewiezieni do Ameryki.

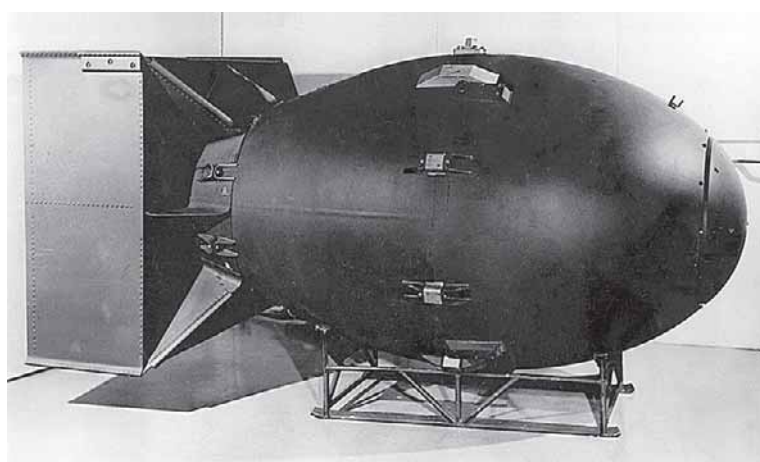
Już wcześniej, w roku 1942, ruszył amerykański projekt budowy bomby atomowej, zwany projektem „Manhattan”. W utajnionej miejscowości Los Alamos zebrano najlepszych specjalistów fizyki nuklearnej całego świata. Albert Einstein, Niels



Pan Józef Rotblat



Pierwsza bania prezydenta Trumana. Little Boy, czyli Mały Chłopczyk. Materiał rozszczepialny – uran 235. Cel – Hiroshima



Druga bania prezydenta Trumana. Fat man, czyli Grubas. Materiał rozszczepialny – pluton. Cel – Nagasaki

Ameryka wydała na projekt „Manhattan” PONAD DWA MILIARDY DOLARÓW! Ogromne pieniądze, bo dotyczące nie obecnych dolarów, a dolarów z tamtych czasów, czyli pieniędzy kilkadziesiąt razy mocniejszych. Takie pieniądze mogła wtedy przeznaczyć na badania naukowe tylko Ameryka.

czyli pieniędzy kilkadziesiąt razy mocniejszych. Takie pieniądze mogła wtedy przeznaczyć na badania naukowe tylko Ameryka.

Grupa naukowców z Los Alamos cały czas pracowała pod presją informacji, nadchodzących z Niemiec. Wydawało się, że Niemcy mogą pierwsi zbudować bombę atomową. Ta możliwość wciąż leżała gdzieś w podświadomości każdego mieszkańca atomowego miasteczka, ale na co dzień obowiązywał

dziarski optymizm i tak zwane pozytywne myślenie.

Wywiad radziecki

Gdy więc, grzeczne dzieci częstowały się nawzajem czekoladkami i wspólnie bawiły się w kółko, poza kółkiem stał nieznośny Związek Radziecki, łobuziak, który zachowywał się niegrzecznie, przeklinał, palił papierosy i dawał zły przykład. Jego nikt nie częstował czekoladkami i do kółka nie zapraszał. Wobec tego Związek Radziecki postanowił, że wprosi się sam.

Wywiad radziecki usadowił się w Stanach Zjednoczonych już na początku lat

trzydziestych. Od razu sięgnął do samej góry amerykańskiej administracji państwowej, zdobywając dla swych celów wpływowych urzędników amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ministerstwa finansów oraz bliskiego otoczenia prezydenta Roosevelta. Nic więc dziwnego, że raporty FBI o działalności radzieckiej siatki szpiegowskiej na terenie Stanów Zjednoczonych, prezydent Roosevelt uznawał za mocno przesadzane.

Z Moskwy na cały świat płynęły słowicze pienia o wspaniałym, dostatnim życiu w Związku Radzieckim, prawdziwej ojczyźnie ludu pracującego miast i wsi, kraju w każdej chwili gotowego do obrony uciskanych i wykorzystywanych. Jedynej ostoi światowego pokoju.

Na te melodyjki masowo nabierali się ludzie naprawdę przyzwyczajeni, choć głupi i w ten sposób rosła na świecie, a szczególnie właśnie w Stanach Zjednoczonych rzesza miłośników Związku Radzieckiego i wszystkiego, co radzieckie. Powstawała dość duża grupa ludzi, przede wszystkim tak zwanych intelektualistów, cynicznie nazywana w Moskwie „pożytecznymi idiotami”, z pośród których niejeden gotów był, nawet nie żądając za to wynagrodzenia, sprzedać swój kraj Związkowi Radzieckiemu, uważając w dodatku, że postępuje właściwie.

Od roku 1939 Służba Wywiadu Łączności armii amerykańskiej gromadziła przechwyconą przez siebie radiową korespondencję radziecką, wysyłaną z Moskwy do placówek zagranicznych i wysyłane do Moskwy odpowiedzi na tę korespondencję. Radzieckie depeche były pisane jakimś strasznie

Stany Zjednoczone są po prostu przetrawione przez radzieckich szpiegów. A i to jeszcze, że największą tajemnicę Ameryki, sposób budowy bomby atomowej, wykradziono i już dawno odesłano do Moskwy. W odczytanej przez kryptologów korespondencji były właściwie wszystkie informacje, jakie są potrzebne do wytoczenia procesu o zdra-

bomb atomowych, jakby cała ta wojna polegała na zbombardowaniu miłujących pokój, japońskich cywilów.

Jeśli dobrze sobie przypominać, wtedy, kiedy bomby spadały jedna po drugiej, atomowe naloty na Japończyków wywoływały entuzjazm. Ludzie się cieszyli, że nareszcie ktoś im solidnie przywalił. Japonia jest od nas

pijącym błyskiem i straszliwym hukiem, tym razem radziecka bania. A jeszcze nie tak dawno, w roku 1944 podczas przyjęcia, wydanego dla personelu naukowego w Los Alamos, kiedy prace nad bombą atomową nie były jeszcze ukończone, profesor Chadwick zapytał generała Leslie Grovesa komendanta ośrodka badawczego, po co kończyć prace nad bombą skoro już wiadomo, że Niemcy bomby atomowej nie zbudują? Na co otrzymał odpowiedź:

W czasie wojny został radzieckim szpiegiem, a miał do zaoferowania wywiadowi radzieckiemu bardzo dużo, bardzo cennych informacji. Pracował bowiem jako specjalista od sygnałów radiowych w dziale, zajmującym się wojskowymi radarami. U swoich radzieckich mocodawców otrzymał kryptonim „Liberał”, zaś jego żona Ethel pseudonim „Antena”. „Liberał” miał wielu dawnych kolegów szkolnych, pracujących teraz dla amerykańskiego wojska. W



Ethel i Julius Rosenbergowie



Ethel i Julius Rosenbergowie aresztowani. Czasami pozwalano im na widzenie, ale tylko przez siatkę

Okazało się, że całe Stany Zjednoczone są po prostu przetrawione przez radzieckich szpiegów. A i to jeszcze, że największą tajemnicę Ameryki, sposób budowy bomby atomowej, wykradziono i już dawno odesłano do Moskwy. W odczytanej przez kryptologów korespondencji były właściwie wszystkie informacje, jakie są potrzebne do wytoczenia procesu o zdradę. Fakty, miejsca, nazwiska, adresy. Jednak informacje te nie zostały użyte w procesach przeciwko zdrajcom. Zachodziła obawa, że w ten sposób wyda się sprawa odtajnienia radzieckich szyfrów.

zawiliem szyfrem. Pomimo tego, że siedzieli nad nimi najlepsi kryptolodzy, korespondencji nie udawało się odszyfrować.

Sięgnięto więc do współpracy międzynarodowej i od roku 1943 ruszyła tak zwana operacja „Venona”, czyli próba odczytania radzieckiej korespondencji w wykonaniu najlepszych specjalistów USA i Wielkiej Brytanii. Już w październiku 1943 pojawiły się pierwsze sukcesy.

Odtajnienie radzieckich szyfrów

Pełne odczytanie szyfru nastąpiło jednak dopiero w roku 1946. I wtedy pękła bomba! Okazało się, że całe

de. Fakty, miejsca, nazwiska, adresy. Jednak informacje te nie zostały użyte w procesach przeciwko zdrajcom. Zachodziła obawa, że w ten sposób wyda się sprawa odtajnienia radzieckich szyfrów. W międzyczasie wojna z Niemcami zakończyła się. Pozostało jeszcze dokończyć wojnę z Japonią.

To dopiero wiele lat po wojnie zaczęto z Japończyków robić pożałowania godne ofiary brutalnego, atomowego ataku amerykańskich bombowców. Postępowano tak może właśnie dlatego, że bombowce były amerykańskie. O okrucieństwie wojsk japońskich nikt nie chciał mówić. Mówiło się tylko o ofiarach

za górami i za lasami, więc szczególnie teraz mało kto wie, że wojska japońskie podczas tej wojny dopuszczały się wręcz dzikich okrucieństw i szczytów sadyzmu. Najgorsze SS wydawało się być przy nich angielską ligą dżentelmenów. Niedowiar-kom oferuję link internetowy: http://pl.wikipedia.org/wiki/Masakra_nanki%C5%84ska#Gwa.C5.82ty

na którym mogą się zapoznać z wyczynami Japończyków w zajętych przez nich chińskim mieście Nankin. Ani myślę pokazywać tej ohydy w „Kurierze”, ale jeśli ktoś uważa, że zmyślam, to proszę.

29 sierpnia 1949 roku na poligonie w pobliżu Semipałatyńska w radzieckim Kazachstanie eksplodowała oślepiającym błyskiem i straszliwym hukiem, radziecka bomba atomowa.

No więc, ludzie się cieszyli. To wtedy powstał wierszyk, adresowany do amerykańskiego prezydenta Trumana – Truman, Truman, spuść ta bania... Wydawało się, że jeszcze tylko trochę, a prezydent każe spuścić banię także i u nas.

Radziecka bomba atomowa

29 sierpnia 1949 roku na poligonie w pobliżu Semipałatyńska w radzieckim Kazachstanie eksplodowała ośle-

- Ta bomba dobrze nam się przysłuży... Do trzymania w szachu Rosjan.

Od dnia 29 sierpnia 1949 skończyły się marzenia o tryumaniu Rosjan w szachu. To, co wydawało się niemożliwe, stało się faktem. Rosjanie mieli bombę atomową...

Nowa szpiegowska siatka radziecka

Ethel Greenglass i Julius Rosenberg urodzili się w Nowym Yorku. Juliusz w roku 1918, zaś starsza nieco od niego Ethel w roku 1915. Oboje pochodzili z pobożnych rodzin żydowskich, osiedlonych w Ameryce po emigracji z Rosji. Poznali się na zebraniu partii komunistycznej, do

działach usług, planowania, wytwórczości. Byli to komuniści, lub zdecydowani sympatycy komunizmu. W czasach gdy chodzili do szkoły, ich najmilszą rozrywką były wspólne wycieczki do nowojorskiego portu, by tam... podziwiać radzieckich marynarzy!

Szpiegowska siatka, stworzona przez Juliusza stała się wręcz nadgorliwa. Nowojorski rezydent KGB został przez nich zalany informacjami. Zatykają się jego możliwości korespondencji z Moskwą. Wreszcie brakuje mu już wolnych mikrofilmów. Moskiewska centrala zaleca chwilowe przerwanie działalności Juliusza. Teraz Rosjanie mają całą masę informacji o amerykańskiej elektronice, otrzymują najściślej tajne plany amerykańskich radarów, plany najnowszych okrętów podwodnych, wreszcie – zapalnik zbliżeniowy. Absolutna rewelacja! Zapalnik trzydziestokrotnie zwiększający celność artylerii przeciwlotniczej!

Najcenniejszym agentem siatki stał się szwagier Juliusza, brat Ethel – Dawid Greenglass.

W roku 1943 przywódcy Związku Radzieckiego dowiedzieli się o amerykańskim programie budowy bomby atomowej. Należało zdobyć o tym projekcie jak najwięcej informacji, a szczęśliwym trafem brat Ethel pracował w Los Alamos jako mechanik. Również i on, jak jego siostra >

▷ i szwagier Juliusz, musiał być żarliwym komunistą, skoro podobno każdy swój list do żony kończył słowami: - „Więcej władzy dla Związku Radzieckiego i więcej dostatku dla jego mieszkańców!”. Dawid uzyskał w moskiewskiej centrali pseudonim „Kaliber”, a jego żona Ruth pseudonim „Osa”. Dawid szpiegował na korzyść ZSRR około dwóch lat. Pracował w zespole prof. Oppenheimera. Zdobył tam dla Związku Radzieckiego próbkę materiału rozszczepialnego i plan budowy bomby atomowej. Zdobyte u Amerykanów informacje otrzymywał rosyjski fizyk Igor Kurczatow. Twierdził on, że informacje są bezcenne i oszczędzają Związkowi Radzieckiemu wielu lat kosztownych poszukiwań.

Aresztowania

Tymczasem amerykańscy kryptolodzy zaczęli odczytywać pierwsze depeche radzieckie i rozpoczęły się aresztowania wszystkich tych, których nazwiska tam znalaziono. Dało to tak zwany efekt domina, bo już aresztowani agenci, zaczęli „sypać” następnych. W lutym 1950 roku aresztowano Dawida Greenglassa, którego nazwisko wykryto po odczytaniu radzieckiej depechy. Greenglass wydał na śledztwie

egzekucja małżonków Rosenberg. - „Mieliśmy rozkaz wstrzymać egzekucję, gdyby małżonkowie wyrazili chęć współpracy z rządem” - powiedział później szeryf nadzorujący wykonanie wyroku. Małżonkowie nie wyrazili jednak takiej chęci. Juliusz umarł po pierwszym uderzeniu prądu. Gorzej było z Ethel. Po pierwszym uderzeniu prądem o napięciu 2000 woltów, lekarz stwierdził, że Ethel jeszcze żyje. Podobnie było po drugim, takim samym uderzeniu. Dopiero po trzecim uderzeniu, specjalnie przedłużonym, z nosa i uszu Ethel zaczął wydobywać się dym...

Pomimo wykonania wyroku akcje protestacyjne, inspirowane na całym świecie przez placówki Kominternu, bynajmniej nie słabły. Wszędzie organizowano akcje protestacyjne, wiece, zbieranie podpisów, a z małżeństwa Rosenbergów utworzono bez mała świętych męczenników. Ich przypadek stał się symbolem bezpardonowej, nieliczącej się z elementarną sprawiedliwością walki, jaką rzekomo „imperializm światowy” prowadzi z „siłami postępu”. Jednak lata mijały i sprawy początkowo najtajniejsze powoli wychodziły na jaw. W roku 1995 CIA ujawniła radzieckie

Dzięki Rosenbergom Ameryka utraciła monopol na broń jądrową i teraz musi się tyle samo bać rosyjskiej broni jądrowej, co Rosjanie boją się broni amerykańskiej. I dzięki takiemu układowi, jak na razie żyjemy w stanie pokoju. Bo gdyby nie Rosenberowie, to Amerykanie robiliby sobie na świecie wszystko, co by im tylko przyszło do głowy i diabli wiedzą, co by im mogło do tej głowy przyjść. - Bo ja wiem? Może to i racja?

Pod koniec pracy nad dzisiejszym artykułem, przeszedłem załamanie nerwowe. Poszukując materiałów do artykułu nagle zetknąłem się w Internecie z taką, niepokojącą informacją: „Chińskie gazety, wychodzące w 1910 roku w Pekinie doniosły, że 8 lipca tego roku na pustyni Gobi, na południe od granic Mongolii, chiński alchemik

Dzięki Rosenbergom Ameryka utraciła monopol na broń jądrową i teraz musi się tyle samo bać rosyjskiej broni jądrowej, co Rosjanie boją się broni amerykańskiej. Dzięki takiemu układowi, jak na razie żyjemy w stanie pokoju.

Pu-Chao-Fi zdetonował ładunek wybuchowy o takiej sile, że błysk wybuchu i jego odgłos były zauważalne z odległości 600 kilometrów.

Obecnie w tym miejscu na pustyni znajduje się teren o średnicy kilku kilometrów, na którym piasek utworzył szklistą powierzchnię, a granitowe kamienie stopione są w taki sam sposób, jak na poligonach jądrowych na pustyni Nawaho w USA. Co więcej, żyją tam do dziś skarłate, zdegenerowane popromienne mutanty roślin, owadów i małych zwierząt pustynnych, a poziom promieniowania radioaktywnego jeszcze i teraz znacznie przekracza poziom promieniowania terenu oddalonego o kilkanaście kilometrów od tego miejsca.

Co właściwie odkrył ten alchemik - nie wiadomo, gdyż on sam i całe jego laboratorium zginęło w wybuchu. W Pekinie pozostały jednak jego notatki, z których wynika, że chyba interesował się promieniotwórczym uranem...

Można się załamać, bo za cokolwiek by się człowiek nie zabrał, zaraz okaże się, że w Chinach już coś takiego było i to przynajmniej sto lat wcześniej.

KG

W roku 1997 Aleksander Fieklisow, były oficer wywiadu radzieckiego w USA przyznał się do „prowadzenia” małżonków Rosenbergów w trakcie ich szpiegowskiego działania w Ameryce, a sam Nikita Chruszczow w swojej autobiografii poświęcił cały fragment na podziękowania Rosenbergom za wzorową służbę dla Związku Radzieckiego.

małżeństwo Rosenbergów, jako swoich zwierzchników w siatce szpiegowskiej. (A w tym czasie Rosenberowie mieli już dostęp do prac nad pierwszymi amerykańskimi satelitami). Aresztowani Rosenbergowie głośno protestowali, twierdząc, że są niewinni. Odmówili składania wyjaśnień. W obronie Rosenbergów urządzono światową akcję protestacyjną, w którą włączył się oczywiście Albert Einstein, ale i sam papież Pius XII.

29 marca 1951 roku Rosenbergowie uznani zostali przez sąd jako winni, zaś 5 kwietnia 1951 sędzia Irving Kaufman skazał ich na śmierć na krześle elektrycznym. Prezydent Dwight Eisenhower odmówił ich ułaskawienia. Oboje przez cały czas procesu twierdzili, że są niewinni. Proponowane przez sąd odejście od kary śmierci w zamian za przyznanie się do winy, Rosenbergowie dumnie odrzucili.

19 czerwca 1953 roku w strasznym amerykańskim więzieniu Sing-Sing odbyła się

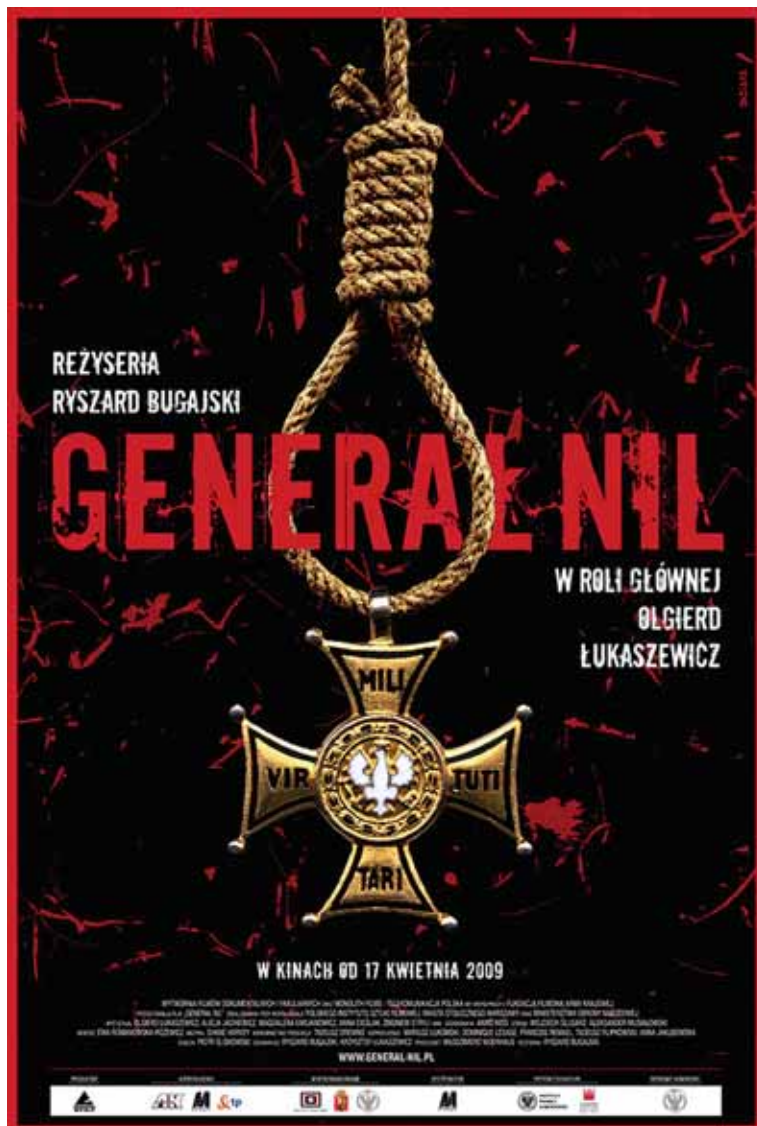
materiały szpiegowskie, uzyskane przez projekt „Venona”. W tym duży fragment o działalności szpiegowskiej Rosenbergów.

Ameryka utraciła monopol na broń jądrową

W roku 1997 Aleksander Fieklisow, były oficer wywiadu radzieckiego w USA przyznał się do „prowadzenia” małżonków Rosenbergów w trakcie ich szpiegowskiego działania w Ameryce, a sam Nikita Chruszczow w swojej autobiografii poświęcił cały fragment na podziękowania Rosenbergom za wzorową służbę dla Związku Radzieckiego.

Pomimo tego, adoratorzy małżeństwa Rosenbergów nie dają za wygraną. Trudno jest im teraz głosić, że małżonkowie szpiegami nie byli, więc zmieniono ich obronę na wykazanie ich zasługi dla uzyskania na świecie stanu tak zwanej „równowagi strachu”. Równowaga strachu to nic innego, jak nasze staropolskie - złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNYCH FILMÓW POLSKICH O TEMATYCE WOJENNEJ Z OKAZJI 70. ROCZNICY WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie zapraszają w dniach 3 – 7 września 2009 r. na przegląd współczesnych filmów polskich o tematyce wojennej z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej

Kino Kopernik – Lwów ul. Kopernika 9

PROGRAM PRZEGLĄDU

3 września 2009 (czwartek)

godz. 18.40 – Rozpoczęcie przeglądu

„Generał Nil” – reż. Ryszard Bugajski; Polska 2009, kolor, 125 min.

4 września 2009 (piątek) godz. 18.40

„Generał Nil” – reż. Ryszard Bugajski; Polska 2009, kolor, 125 min.

Uwaga: Pokaz z udziałem Pana Olgierda Łukaszczyka - odtwórcy roli tytułowej oraz pana Włodzimierza Niderhaus - producenta filmu.

5 września 2009 (sobota) godz. 18.40

„Generał. Zamach na Gibraltarze” – reż. Anna Jadowska; Polska 2009, kolor, 90 min.

6 września 2009 (niedziela) godz. 18.40

„Katyń” – reż. Andrzej Wajda; Polska 2007, kolor, 117 min.

7 września 2009 (poniedziałek) godz. 18.40

„Śmierć Rotmistrza Pileckiego” – reż. Ryszard Bugajski; Polska 2006, kolor, 85 min.

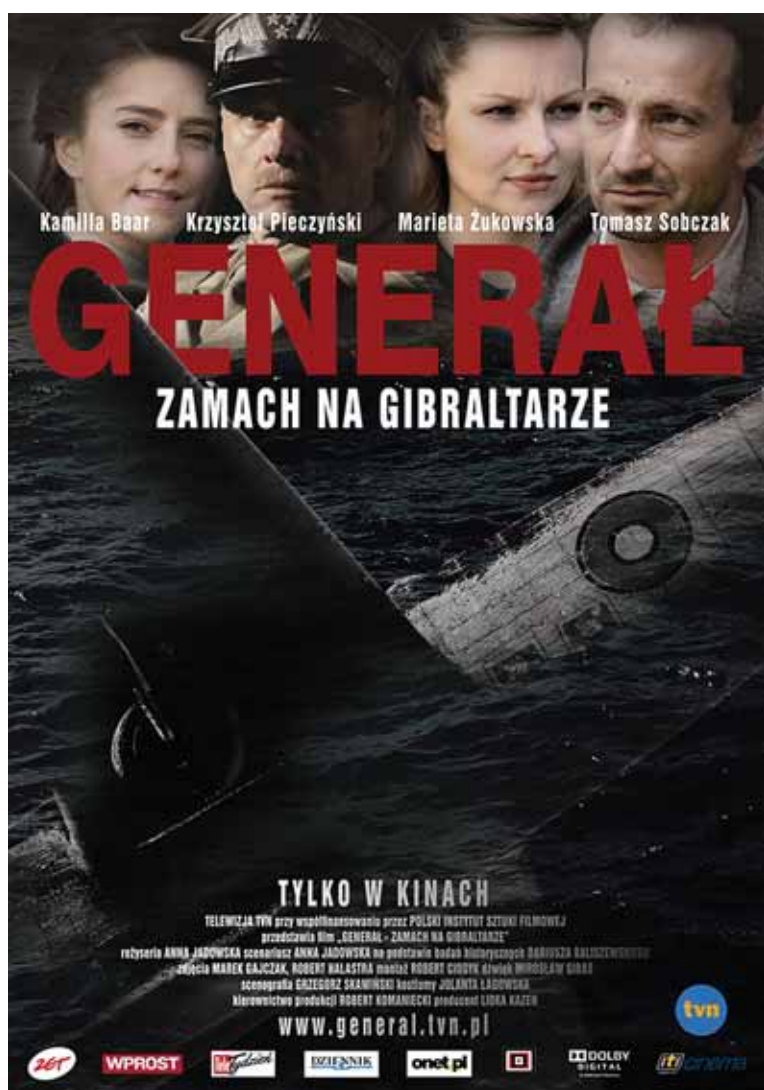
Przeegląd filmów sfinansowany przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie ze środków Senatu RP

GENERAŁ. ZAMACH NA GIBRALTARZE

Film fabularny
Produkcja: Polska
Rok produkcji: 2009
Premiera: 2009. 04. 03
Gatunek: Film historyczny,
Film biograficzny
Dane techniczne: Barwny.

Film opowiada o ostatnich dniach życia generała Sikorskiego, tuż przed katastrofą gibraltarską. Wodzowi towarzyszy córka Zofia i ekipa najbliższych współpracowników. Wszyscy goszczą w pałacu gubernatora Gibraltaru Masona Macfarlane'a, który ma nakłonić Sikorskiego do oddania dokumentów, świadczących o morderstwie oficerów polskich w Katyniu. Gdy ten stanowczo odmawia, w plan zostaje wdrożony zamach na Generała, który był przygotowywany od paru miesięcy. Nosił kryptonim „Mur”. Kto za nim stał? Kto go wykonał i jak przebiegał? Czy Zofia też była na pokładzie Liberatora?

Równolegle pokazane są losy polskiego kuriera Jana Gralewskiego i jego żony Alicji Iwańskiej. Jan Gralewski miał ostrzec Generała przed zamachem, a w istocie odegrał zaskakującą rolę w mistyfikacji gibraltarskiej. Do dzisiaj trwa dyskusja wokół



śmierci Sikorskiego. Wiele dokumentów wciąż jest tajnych i nie wiadomo czy kiedykolwiek zostaną upublicznione. Film powstał na podstawie

badania Dariusza Baliszewskiego, według którego generał Sikorski został zamordowany przed katastrofą gibraltarską.

GENERAŁ NIL

Film fabularny
Produkcja: Polska
Rok produkcji: 2009
Premiera: 2009. 04. 17
Dane techniczne: Barwny.
125 min.

Tragiczne losy generała Emila Fieldorfa, historia jego walki i poświęcenia dla Polski zakończona wyrokiem śmierci w powojennej „wyzwolonej” Polsce.

Generał „Nil” był żołnierzem Pierwszej Brygady Legionów, walczył z bolszewikami w roku 1921, bronił granic ojczyzny podczas kampanii wrześniowej 1939, był dowódcą Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej (Kedyw) oraz zastępcą dowódcy AK podczas okupacji niemieckiej, stał także na czele organizacji „NIE”, przygotowanej do czynnego sprzeciwu wobec powojennego okupanta sowieckiego. Jego tragedia rozpoczęła się po wojnie, kiedy torturowany i ostatecznie skazany na karę śmierci, padł ofiarą bezlitosnego systemu, jaki w latach pięćdziesiątych panował w ówczesnej Polsce.

Współczesna historia stara się przywrócić wielkiemu bohaterowi dawną chwałę i najwyższy szacunek. Dnia 30 lipca 2006 r. Emil Fieldorf ps. „Nil” został pośmiertnie odznaczony najwyższym polskim



odznaczeniem Orderem Orła Białego przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Komunistom udało się niemal całkowicie zatrzeć pamięć o „Nilu”, właściwie do dnia dzisiejszego. Mówi reżyser: „To prawda, ale ciągle sobie powtarzam, że jednego człowieka można ogłupić na zawsze, ale cały naród jedynie na trochę. Szkoda, że tyle pokoleń nie doświadczyło wolności, ale Polska jest niestety małym krajem, który w czasie II wojny światowej został

przez wszystkich sojuszników źle potraktowany i dziś możemy jedynie stanąć wobec takich, a nie innych faktów. Nasza historia była tak tragiczna i zawikłana, że poznanie jej staje się dziś absolutnie niezbędnym dla każdego Polaka, a także każdego Europejczyka. Znajomość narodowego dziedzictwa stanowi o wartości człowieka, a moja tutaj praca jest jedynie wypełnieniem ogromnych luk, jakie powstały przez sześćdziesiąt lat komunizmu.”

ŚMIERĆ ROTMISTRZA PILECKIEGO

Spektakl telewizyjny
Rok produkcji: 2006
Premiera: 15.05.2006
Dane techniczne: Barwny.
85 min.

Honor? Jaki honor? Tutaj nie ma honoru! To jest więzienie Urzędu Bezpieczeństwa w Polsce Ludowej! – pułkownik UB Józef Różański nie kryje wściekłości. Mimo długich miesięcy bicia i torturowania podczas brutalnych przesłuchań nie udało mu się złamać więźnia. Pilecki nie chce przyznać w toczącym się pokazowym procesie, że szpiegował na rzecz obcego mocarstwa i planował zamachy na wysokich urzędników państwowych. Rotmistrz domyśla się już, że nie ocali życia. Do końca jednak stara się osłaniać innych oskarżonych i pozostać wiernym temu, co uważał za najważniejsze: Bogu, Honorowi, Ojczyźnie.

Dramat Ryszarda Bugajskiego stanowi rekonstrukcję trzech najbardziej tragicznych lat życia Witolda Pileckiego. Pilecki uchodzi za jednego z najodważniejszych i najwierniejszych żołnierzy, jakich wydała II Rzeczpospolita, o imponującym szlaku bojowym. W czasie wojny 1920 roku odznaczył się w walkach z bolszewikami o Wilno. Po klęsce wrześniowej 1939 r. kontynuował walkę w szeregach Polskiego Państwa Podziemnego. We wrześniu

1940 roku dobrowolnie pozwolił Niemcom aresztować się podczas łapanki i wywieźć do Auschwitz. Celem było zdobycie informacji o obozie oraz zorganizowanie w nim konspiracji. W Auschwitz Pilecki przebywał ponad dwa lata, planując także zbrojne uwolnienie więźniów. Po ucieczce z obozu wziął udział w powstaniu warszawskim w 1944 r. Po upadku powstania los rzucił go do Włoch, gdzie rotmistrz dołączył do II Korpusu Polskiego generała Andersa. Stąd wyruszył w swoją ostatnią podróż - do komunistycznej Polski. Akcja sztuki rozgrywa się w Warszawie, na sali sądowej, w zawilgoconych podziemiach więzienia przy ulicy Rakowieckiej, w strasznych pokojach przesłuchań, gabinetach sędziego i prokuratora, wreszcie w celi oskarżonego. Sam rotmistrz swoje śledztwo określał jako bardziej okrutne niż pobyt w Oświęcimiu. W 1948 roku został skazany na karę śmierci i stracony. Komunistyczny prezydent Bolesław Bierut nie zgodził się na ułaskawienie. Pilecki za swą niezłomność zapłacił życiem oraz piętnem „bandyty” i „szpiega”. Nieznane jest nawet miejsce jego pochówku. Do roku 1989 wszelkie informacje o dokonaniach i losie Pileckiego podlegały w PRL ścisłej cenzurze. Dopiero w 1990 r. został on zrehabilitowany. [TVP]

KATYŃ

Film fabularny
Produkcja: Polska
Rok produkcji: 2007
Premiera: 2007. 09. 21
Dane techniczne: Barwny.
117 min.

Opowieść o polskich oficerach, zamordowanych podczas II wojny światowej przez NKWD w Katyniu wiosną 1940 r. Obraz tragedii nieświadomych zbrodni kobiet, które czekają na swoich mężów, ojców, synów i braci. Bezkompromisowe rozliczenie kłamstwa, które miało kazać Polsce po 1940 roku zapomnieć o swoich bohaterach. Film o niezłomnej walce o pamięć i prawdę, dzięki którym możemy dziś żyć w wolnej Polsce.

Początek drugiej wojny światowej. Po inwazji hitlerowskich Niemiec na Polskę na rozkaz Józefa Stalina 17

września 1939 na polskie ziemie wkraczają również oddziały armii radzieckiej. Wszyscy polscy oficerowie trafiają do sowieckiej niewoli. Anna, żona rotmistrza Pułku Ułanów w Krakowie, czeka na męża, a oczywiście dowody, że został zamordowany przez Rosjan przyjmuje z niedowierzaniem. Żona generała w kwietniu 1943 roku dowiadyuje się o śmierci męża po odkryciu przez Niemców masowych grobów polskich oficerów w lesie katyńskim. Milczenie i kłamstwa na temat zbrodni także po wojnie rozrywają serce Agnieszce, siostrze pilota, który podzielił los pozostałych polskich żołnierzy. Jedynym ocalałym będzie przyjaciel rotmistrza, Jerzy, który wstąpi do Ludowego Wojska Polskiego.

„1939-1945 – OKRUCHY PAMIĘCI. WSPOMNIENIA, LUDZIE, MIEJSCA, PAMIĄTKI” Regulamin Przeglądu Małych Form Literackich

1. Głównym organizatorem przeglądu (konkursu) jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.

2. Konkurs jest związany z obchodami 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

3. Konkurs przeznaczony jest dla mieszkańców Lwowskiego Okręgu Konsularnego (obwody: lwowski, iwano-frankowski, tarnopolski, chmielnicki, czerniowiecki, zakarpacki).

4. Organizatorzy ustanowili dwie kategorie wiekowe dla uczestników:

- kategoria młodzieżowa (do 16 roku życia),

- kategoria dorosła i starsza (od 16 lat).

5. Tematyka prac musi być ściśle związana z okresem II wojny światowej.

- W kategorii młodzieżowej temat brzmi: „Historia II wojny światowej wokół mnie. Ludzie, miejsca, pamiątki”,

- W kategorii dorosłej temat brzmi: „II wojna światowa 1939-1945”.

6. Forma prac jest dowolna: mogą to być wspomnienia samych świadków wydarzeń, wywiady osób młodszych ze świadkami wydarzeń, eseje, opowiadania, wiersze, felietony i inne.

7. Prace nadsyłane na przegląd muszą być pracami własnymi, niepublikowanymi i nie nagradzonymi wcześniej.

8. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest dostarczenie:

- 1 egzemplarza całości pracy o objętości nieprzekraczającej 15 stron A4,

- Krótkiej informacji o autorze (imię, nazwisko, data urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy).

9. Osoby mające taką możliwość prosimy o napisanie swoich prac na komputerze, można przesłać je na adres mailowy, bądź wydrukować, dołączyć wersję elektroniczną i wysłać pocztą, lub też dostarczyć bezpośrednio do Konsulatu.

Osoby niemające takiej możliwości mogą napisać swoje prace odręcznie (prosimy o zwracanie uwagi na czytelność pisma).

10. W przeglądzie wezmą udział tylko prace napisane w języku polskim.

11. Wyboru zwycięskich prac dokona powołane przez nas jury.

12. Przesłanie pracy do udziału w konkursie oznacza, że autor zgadza się na publikację jej treści pod swoim nazwiskiem. Jeżeli autor, z jakichś powodów, nie życzy sobie publikowania pracy pod swoim nazwiskiem, prosimy o wyraźne podkreślenie tej informacji na oddzielnym arkuszu papieru.

13. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do korekty językowej prac, przed ich ewentualną publikacją.

15. Prace nie będą odsyłane pocztą do uczestników.

16. Organizator zastrzega sobie prawo do wykorzystania powyższych prac w celach promocyjnych, publikacji historycznych itp. bez uiszczenia honorarium, każdorazowo jednak z podaniem danych autora /chyba, że autor nie życzy sobie ujawniania tożsamości, patrz. p. 12/.

17. Termin nadsyłania prac mija 30 września 2009 r. Organizatorzy zapewniają atrakcyjne nagrody odpowiednio do kategorii wiekowej zwycięzców.

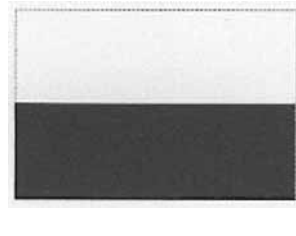
18. Rozwiązanie konkursu nastąpi w pierwszych dniach października 2009, osoby nominowane do nagród w konkursie poinformujemy osobiście.

18. Prace prosimy dostarczyć w dowolny sposób (pocztą, e-mail, dostarczenie osobiście) do Konsulatu Generalnego RP: **adres: ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów, e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua**

(Генеральне Консульство РП: вул. Івана Франка 110, 79011 Львів) **z dopiskiem Konkurs „1939-1945 – okrucy pamięci. Wspomnienia, ludzie, miejsca, pamiątki”.**

14. Ewentualne koszty dostarczenia prac do Konsulatu (np. przesyłka pocztowa) ponosi uczestnik konkursu.

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną



Po długiej i ciężkiej chorobie odszedł od nas na zawsze Nasz Przyjaciel,
Człowiek Wielkiego Serca i Prawdziwy Lwowiak

ŚP. ROMAN TUR

Trudno uwierzyć, że nigdy już nie przyjdzie do naszej redakcji, nigdy już nie usłyszymy jego opowieści i anegdot... Jego miejsce, gdzie zawsze siadywał w naszej redakcji jest puste...

Wraz z jego odejściem odeszła część ulotnej atmosfery Lwowa. Rozpłynęła się na zawsze pośród gwarnych lwowskich zaułków, wśród ciszy i zieleni lwowskich cmentarzy.

Cześć Jego pamięci!

Daj Ci Boże Romanie, byś TAM PO DRUGIEJ STRONIE odnalazł swój ukochany Lwów. On tam jest. Musi być. Inaczej przecież być nie może...

Marcin Romer oraz Twoi przyjaciele
z redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/>

znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni –

www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też video.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać www.radiomaryja.pl

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13^{SE}, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony

www.winamp.com

Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie: вул. Дудаєва,
12/9 м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:

www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiws'k 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiws'k 76002
ul. Iwasiu'ka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі
Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer**
zgradurevery@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:

Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Pługator**

Stale współpracują:

Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyć, Olga Ciwkacz, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Mikołaj Oniszczuk, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Krzysztof Szymański, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



Naszej koleżance Zofii Szelechcie,
serdeczne wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

MATKI
ŚP. ANNY BĄKOWSKIEJ

składamy serdeczne kondolencje

Dyrekcja, grono pedagogiczne, rodzice,
uczniowie, absolwenci Szkoły Średniej nr 24
im. M. Konopnickiej we Lwowie



Rodzinie i bliskim

ŚP. ROMANA TURA

dystrybutora naszego pisma
wyrazy szczerego żalu i współczucia

składa redakcja
„Kuriera Galicyjskiego”

KG

NADWÓRNA WYGRAŁA, PRUDNIK ZAPOWIADA REWANŻ



dla Kuriera Galicyjskiego
JAN PONIATYSZYN
Radio Opole
CHRISTIAN PIETRZIK
zdjęcie

W historycznym, bo rozegranym po raz pierwszy na Ukrainie meczu piłkarskim miast partnerskich samorządowcy z Nadwórnej 3:2 pokonali przyjaciół z Prudnika. Spotkanie towarzyszyło obchodom 400-lecia parafii w Nadwórnej. Mimo, że wystąpili w nim amatorzy stało na niezłym poziomie i dostarczyło wielu emocji.

Mecz poprzedziła modlitwa miejscowego proboszcza Andrzeja Miłułki, który życzył drużynom remisu. Umówiono się, że spotkanie trwać będzie dwa razy po 25 minut, a zmiany przeprowadzane będą w dowolnej liczbie zawodników. Reprezentacje obu miast poprowadzili kapitanowie: burmistrz Prudnika Franciszek Fejdych oraz mer Nadwórnej Zenowij Andrijowicz. Pierwsze minuty spotkania należały do miejscowych, którzy mimo wysiłków nie byli w stanie przedrzeć się przez obronę Prudnika. Od początku widać było, że Ukraińcy są lepiej zgrani i ze

sobą trenują. Natomiast rywale nigdy dotąd nie wystąpili w tym składzie, a ponadto mieli problemy z obuwem (gospodarze zadbałi też, aby dzień wcześniej mieli wiele rozrywek). Goście nastawieni byli na grę na trawiastym boisku. Dlatego większość z nich miała buty z korkami.

Jednak gospodarze wybrali sztuczną nawierzchnię areny meczu, na której lepiej gra się w butach z płaską podeszwą. O dziwo, przez kolejne kilkanaście minut dominowali goście, którzy niemal nie schodzili z połowy rywala, co raz to bombardując strzałami jego bramkę.

Stare porzekadło piłkarskie mówi, że niewykorzystane szanse „mszczą się” i tak było w tym meczu. Nadwórnianie, jako pierwsi strzelili gola. Kilka minut później wyrównał radny miejski Prudnika Artur Zapała. Przez obronę Nadwórnej nie było łatwo się przedrzeć, a w wielu sytuacjach zaporą nie do przejścia był obrońca Zenowij Andrijowicz.

Po przerwie Prudniczanie wyszli przekonani o możliwości zdobycia gola. Mieli przewagę i wydawało się, że są bliscy uzyskania prowadzenia. Wówczas błyskotliwą

akcję rozegrał atak Nadwórnej, zdobywając drugą bramkę. Goście nadal dominowali w ataku. Po zamieszaniu pod bramką rywala do remisu doprowadził wiceburmistrz Prudnika Stanisław Hawron. Później trwała wyrównana walka ze wskazaniem na zespół z Prudnika, który częściej był przy piłce. Jednak, to miejscowi w połowie drugiej części meczu strzelili gola, który dał im wygraną w meczu. Rywale robili co mogli, aby doprowadzić do remisu. Jednak zaporą nie do przejścia był wprowadzony po przerwie goldkiper Nadwórnej, który wyłapywał starzały wydawałoby się nie do obrony. Po meczu w serdecznej atmosferze odbyło się wręczenie medali i pucharu.

Ku zaskoczeniu wszystkich, kurtuazyjnie gospodarze oddali je gościom. Trofea te przyjechały z Polski. Puchar ostatecznie trafił do rąk proboszcza parafii w Nadwórnej. Umówiono się, że jako przechodnie trofeum będzie nagrodą dla zespołów, które wygrają kolejne mecze miast partnerskich. **Następne spotkanie w równie przyjaznej atmosferze obiecano sobie rozegrać w Prudniku.**

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
w roku 2009

3 miesiące - 11,08 hrywien

6 miesięcy - 22,14 hrywien

12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią**

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewóz osób we Lwowie i na Ukrainie
Jesteśmy do Państwa dyspozycji

— łatwo i wygodnie! —

245-1111
2-419-111

Life: 8 093 343 3 100
Kyivstar: 8 067 674 45 14
Beeline: 8 068 137 54 37



CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
www.stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.08.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,40	1USD	8,55
11,95	1EUR	12,20
2,80	1PLN	3,00
13,50	1GBP	13,80
2,43	10 RUR	2,68

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żaluznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie